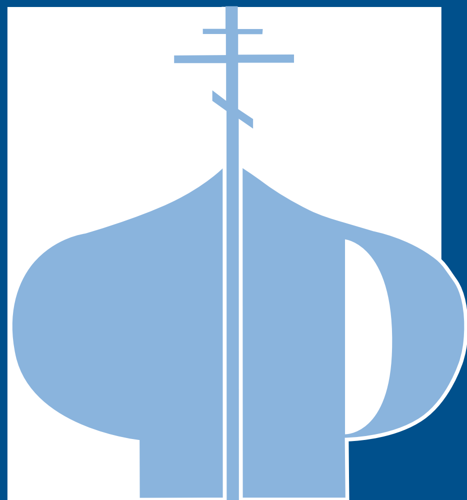
ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416



- Woda jest żywa
- Ukraina. Chaos coraz większy
- Prawosławie w San Francisco
- Borys Godunow w Polsce

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski
Nr 7 (409) lipiec 2019
cena 6 zł (w tym 5% VAT)

Fot. Marcin Surynowicz

22 czerwca wyświęcono cerkiew w Łaźniach Więcej na stronach 2 i 3

W numerze



Znaki w Łaźniach

22 czerwca arcybiskup białostocki i gdański Jakub wraz z biskupem supraskim Andrzejem i duchownymi wyświęcili cerkiew św. Łukasza Chirurga (Wojno-Jasienieckiego) we wsi Łaźnie, znajdującej się w supraskiej parafii. Jest to pierwsza cerkiew w Polsce, której patronem jest św. Łukasz, arcybiskup symferopolski.

– Dlaczego pierwsza? – zastanawiał się władyka **Jakub**, zwracając się do wielu pielgrzymów. – Zapewne dlatego, że ten święty, zmarły w 1961 roku, został niedawno, w 1995 roku, kanonizowany. Przyzwyczajeni jesteśmy, że święci patroni żyli w odległych czasach i myślimy, że w jakże odmiennych od naszych. Natomiast Łukasz (Wojno- Jasieniecki) to święty XX wieku. Wielu z nas pamięta czas, w którym żył.

– Ojciec św. Łukasza był Polakiem, rzymskim katolikiem, matka prawosławną Rosjanką. Ochrzczono go w cerkwi, ale Łukasz wspominał, że to ojciec bardziej wpłynął na jego religijne wychowanie niż matka. Kiedy studiował medycynę, szukał swojej drogi, chcąc pomagać innym. Należał nawet do grupy stworzonej przez Lwa Tołstoja, szukając tam wzoru gorliwego życia chrześcijańskiego. Kiedy jednak zobaczył, że ci ludzie błądzą, wrócił na łono Cerkwi.

– Chyba najważniejszą i najbardziej odważną jego decyzją było przyjęcie święceń kapłańskich i biskupich. Był znanym chirurgiem, kiedy zaproponowano mu, by został duchownym. Propozycję przyjął bez namysłu, choć były to lata dwudzieste XX wieku, czyli prześladowań duchownych i łagrów. Tam umierali tysiącami. Jego też trzykrotnie zsyłano w okresie międzywojennym do łagrów. Tam, gdzie znika wszelka nadzieja na przeżycie, św. Łukasz pomagał innym. Modlił się przed rozpoczęciem operacji. Przez całe życie naśladował Chrystusa.

Władyka mówił i o zmianie statusu Łaźni. Przypomniał znaczenie słów: *dierewnia* i *sieło*. Drugie oznaczało wieś, w której jest świątynia. *Dierewnia* to wieś bez świątyni.

– Z tego powodu serdecznie pozdrawiam mieszkańców Łaźni – zwrócił się do obecnych. – Dwadzieścia lat temu, kiedy tu się przyjeżdżało, przybywało jedynie pustych domów. Ale dzisiaj spotykam dzieci i młodzież, która mówi, że jest z Łaźni bądź okolic. Nastąpiło pewne ożywienie. Te tereny są tak bogate pięknem, że przyciągają ludzi, którzy chcą tu zamieszkać. I dlatego budowa cerkwi ma sens. Ale najważniejsze jest to, że w niej jest zanoszona modlitwa.

Czy władyka miał także na myśli znak, który miał miejsce w ubiegłym roku? Otóż, gdy służono Liturgię w dniu św. Łukasza Chirurga, na świat przyszedł w Łaźniach nowy parafianin, co tu jest niezwykłą rzadkością. Dano mu na imię Łukasz. Może jego narodziny są jak zapowiedź ożywienia wsi. Niemal sto lat temu, w 1921 roku, we wsi, w której urodził się w 2018



roku Łukasz, stało 27 domów, a w nich mieszkało 185 osób, średnio po siedem w jednym. Wśród nich prawosławnych było 163, a 22 osoby to katolicy.

I oto o zagubionej w Puszczy Knyszyńskiej wsi, do której z Supraśla z piętnaście kilometrów, dowiaduje się wiele ludzi. Rozsławia ją cerkiew i święty Łukasz, który jej patronuje. Wieś odwiedza metropolita Cerkwi w Polsce **Sawa**, odwiedza ją w 2017 roku i metropolita Agrolidy **Nektariusz**, grecki władyka, który w swoim kraju rozwija kult św. Łukasza, symferopolskiego *swiatitiela*. Pielgrzymi idą do tej cerkiewki pieszo, jadą rowerami, samochodami. Wpisują ją w swoje serca jak pustelnię w lesie, jak pomnik męczeństwa, jak miejsce święte, które tu niczym źródło wody wytrysło, leżąc w pobliżu jednej z najczystszych rzek w Polsce, Sokołdy. Cerkiew stanęła na ziemi, która chroni w sobie bogate złoża leczniczych borowin i przez to wieś wpisano jako uzdrowiskową w gminnych planach zagospodarowania przestrzennego.

Czyż to przypadek, że lekarz chirurg, uzdrawiający dusze i ciała, jest patronem cerkwi we wsi w przyszłości być może uzdrowiskowej?

Czy w ten sposób Bóg nie zachęca nas do odczytywania Jego znaków? Także i tego, kiedy to w ubiegłym roku podczas stawiania krzyża na kopule cerkwi na bezchmurnym niebie pojawiła się tęcza w kształcie koła, jak korona wieńcząca dzieło, jak znak przymierza.

I to, że w ciągu trzech dni stanęła w Łaźniach cerkiew. Ludzie ze zdumieniem powtarzali: Cud! Zbudowana z drewnianych bali, gdzie indziej została „wyciosana”, a tu w Łaźniach złożona w ciągu trzech dni.

Jak powstała? Otóż w środku wsi stała szkoła, ale opustoszała. Do niej wprowadził się dom opieki. Wśród jego pensjonariuszy byli i prawosławni. Suprascy mnisi służyli im raz w miesiącu Liturgię. Przychodzili i ludzie ze wsi. Ale dom zamknięto, pensjonariuszy przeniesiono gdzie indziej, a na ich miejsce wprowadzili się ludzie przewlekle chorzy psychicznie i upośledzeni umysłowo, ale tylko jako do ośrodka pobytu dziennego. W soboty i niedziele ich tu nie ma. Pamięć jednak o Liturgiach trwała. W 2014 roku zaczęli ludzie pisać prośby, by w Łaźniach cerkiewkę zbudować.

Decyzję o budowie podjęto szybko. I znów Bóg kieruje ludzkimi umysłami i wolą. Mieszkaniec Warszawy przeznacza tak dużą ofiarę na cerkiew, że wystarcza jej na drewno, wyciosanie z niego bali i zmontowanie ich. **Aleksander Bielski**, architekt z Bielska Podlaskiego, wykonuje za darmo projekt świątyni, **Anatol Czaban**, członek rady parafialnej w Supraślu, prowadzi nadzór budowlany. Ofiary na budowę spływają na konto nie tylko od mieszkańców Łaźni, Podłaźni, Sokołdy, Podsokołdy.

I właśnie tym wszystkim, którzy przyczynili się do powstania cerkwi, dziękował władyka supraski **Andrzej** podczas Liturgii. Dziękował także **Leonowi Naumiukowi**, który wyrzeźbił ikonostas, nieżyjącemu **Grzegorzowi Jasiukiewiczowi**, tym, którzy dbają o posiłki podczas cerkiewnych świąt – **Lucynie** i **Witoldowi Dawidziukom**, mieszkańcom Łaźni i okolicznych wsi, którzy przygotowali agapę po uroczystościach.

Władycy Jakub i Andrzej dziękowali obu burmistrzom Supraśla, obecnemu **Radosławowi Dobrowolskiemu** i jego poprzednikowi **Wiktorowi Grygienczowi**, za udział w procesie przekazania działki pod budowę cerkwi za przysłowiową złotówkę.

Cerkiew wyświęcono 22 czerwca, Może to też znak? – zastanawiałam się Dokładnie w rocznicę, siedemdziesiątą ósmą, napaści Niemiec hitlerowskich na Związek Radziecki. Był to marsz narodu germańskiego na wschód z zamiarem wyniszczenia Słowian, który pochłonął 27 miliony ludzkich istnień.

Pochód Hitlera zostawił krwawy znak i w Łaźniach – zbiorowego mordu dokonanego 11 października 1943 roku na 55 mieszkańcach Łaźni i okolicznych wsi. To byli męczennicy hitlerowskiego totalitaryzmu. Cerkiew stanęła na ich krwi.

– Budowa cerkwi to spełnienie naszego obowiązku wobec ofiar nazizmu – mówił władyka Andrzej.

Cerkiew wyświęcono w wigilię święta wszystkich świętych *w ziemle russkoj prosijawszych*.

Anna Radziukiewicz
fot. **Sławomir Kiryluk**

O św. Łukaszu jako pasterzu i chirurgu, o jego życiu i cudach za jego pośrednictwem dokonanych, rozmawiano 17 czerwca w białostockim Centrum Kultury Prawosławnej. Spotkanie poprowadził hieromnich **Pantelejmon** (**Karczewski**).

Opowiadano o życiu świętego, prezentowano zdjęcia z nim związane, czytano fragmenty jego autobiografii, występował chór supraskiej parafii.

O. Pantelejmon opowiedział o historii powstania cerkwi ku czci św. Łukasza we wsi Łaźnie. Prof.medycyny **Zenon Dionizy Mariak**, kierownik kliniki neurochirurgii Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku, opowiedział o odkryciach w medycynie z przełomu XIX i XX wieku, czyli z czasów studiów św. Łukasza. Wspólnie z dr. hab. **Janem Kochanowiczem**, kierownikiem kliniki neurologii UMB, przedstawił znaczenie odkryć medycznych arcybiskupa dla medycyny. Podzielił się refleksjami na temat wiary w życiu lekarza.

O tragicznej sytuacji Cerkwi prawosławnej w 1917 roku oraz o trzech zsyłkach i najbardziej znanych cudach świętego opowiedział protodiakon **Jarosław Makal** z supraskiej parafii. Protodiakon **Adam Borowik**, który łączy posługę duchownego i lekarza, podzielił się refleksjami na temat wiary i medycyny. O doświadczeniu posługi w szpitalu opowiedział o. **Włodzimierz Misijuk**, kapelan Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Białymstoku.

Wielkość naznaczona cierpieniem

W okresie Postu Piotrowego 24 czerwca/7 lipca Cerkiew świętuje Narodzenie św. Jana Chrzciciela. Jest to znaczące święto, jakkolwiek niezaliczane do dwunastu wielkich świąt. Zgodnie ze świadectwem Ewangelii święto przypada na 6 miesięcy przed Bożym Narodzeniem.

Cerkiew czci św. Jana Chrzciciela jako największego ze świętych zaraz po Matce Bożej. Upamiętniamy kilka różnych związanych z nim wydarzeń. Narodzenie jako jedyny Ewangelista wspomniał św. Łukasz (Łk 1,5-25, 57-68, 76-80).

Rodzicami Jana byli kapłan Zachariasz i Elżbieta, kuzynka Bogarodzicy Maryi. Mieszkali w Ain Karim (hebr. „źródło winnicy"), obecnie jest to zachodnie przedmieście Jerozolimy. Ich nieszczęściem była bezdzietność, postrzegana wówczas jako kara Boża i hańba. W świątyni podczas posługi kapłańskiej Zachariaszowi ukazał się Archanioł Gabriel. Oznajmił, że jego i Elżbiety modlitwa została wysłuchana, urodzi się im syn i zostanie mu nadane imię Jan. Anioł przepowiedział, że syn *wielki bowiem będzie w oczach Pana (...). Duchem Świętym napełniony będzie już w łonie matki swojej. Wielu synów Izraela nawróci do Pana* (Łk 1,15-16).

Zachariasz zwątpił w narodzenie dziecka w tak podeszłym wieku i został za to ukarany niemotą. Dar mowy został mu przywrócony, gdy dziecię się urodziło i w dniu obrzezania otrzymało imię zgodnie z wolą Archanioła (Łk 1,64). W prorockim uniesieniu wdzięczny Zachariasz wypowiedział słowa: *Błogosławiony Pan, Bóg Izraela, albowiem nawiedził lud swój i dokonał jego odkupienia, i podniósł nam róg zbawienia w domu Dawida. Ty zaś, chłopcze, zostaniesz nazwany prorokiem Najwyższego, będziesz bowiem szedł przed Panem, przygotowując drogi Jego, by dać poznać zbawienie ludowi Jego przez odpuszczenie grzechów* (Łk 1,68-77). Niezwykłość tego wydarzenia udzieliła się innym ludziom. *Wszyscy, którzy to słyszeli, brali to sobie do serca, mówiąc: Kim więc będzie to dziecko? Ręka Pana bowiem była z nim* (Łk 1,65-66). Ewangelista odnotował, że na wieść o ciąży kuzynki przyszła Bogarodzica pośpieszyła do Elżbiety, by jej pogratulować. Opowieść o narodzeniu Jana kończy się tym, że *chłopiec zaś dorastał i umacniał się w duchu, i był na miejscach pustynnych aż do dnia ukazania się Izraelowi* (Łk 1,80).

Narodzenie syna, wymodlonego, z utęsknieniem wyczekiwanego, napełniło serca Zachariasza i Elżbiety niewymowną radością i wdzięcznością. Wcześniej mogło się im wydawać, że Bóg o nich zapomniał, bo nie obdarzył ich potomstwem we właściwym czasie, w młodszym wieku. Teraz dzielili się szczęściem z krewnymi, sąsiadami i znajomymi. Narodziny syna z rodziców w podeszłym wieku wzbudziło zrozumiałe zainteresowanie wszystkich mieszkańców niewielkiej górskiej miejscowości. Ludzie wiedzieli z Pisma Świętego, że rodzicielstwo w późnym wieku, obwieszczone przez anioła, wraz z nadaniem specjalnego imienia jako równoznacznego z zadaniem, zawsze było znakiem nadzwyczajnej ingerencji Bożej. Starotestamentowemu schematowi odpowiadał opis narodzin Jezusa, przy czym w miejsce motywu poczęcia niepłodnej pojawia się cud nieskończenie większy – poczęcie dziewicy z Ducha Świętego. Dla niewtajemniczonych w poselstwo Archanioła ludzi pytanie „kimże więc będzie to dziecię" było całkiem naturalne. Mieli podstawy oczekiwać, że syn Zachariasza i Elżbiety wyrośnie na kogoś wyjątkowego i… nie pomylili się.

Okazuje się, że nawet nie urodzenie, lecz zapowiedź przyjścia na świat przyszłego proroka już została naznaczona znamieniem wielkości i wyjątkowości. Mały Jan niczego jeszcze nie dokonał, jednak krewni i znajomi już przepowiadali mu niezwykłą przyszłość. Szczególnym znakiem tej wielkości było to, co wyrażone zostało w krótkim stwierdzeniu: „Bo istotnie ręka Pańska była z nim". To pozwala podejrzewać, że prawdziwa wielkość człowieka nie polega na jego czynach, bo Jan jeszcze nie zdążył niczego dokonać. Oczywiście, wielkość przejawia się w czynach, ale jej początek osadzony jest w Bożych planach odnośnie człowieka. Tu mamy do czynienia z istotą wszelkiej wielkości człowieka. Pochodzi ona z faktu, że Bóg stworzył nas, chcąc nas dla siebie samego. To znaczy, że Bóg chciał również mnie, zapragnął również mnie i dlatego poprzez moich rodziców powołał mnie do życia. W ostateczności, jakiekolwiek byłyby okoliczności naszego poczęcia, każdy z nas był chciany, upragniony przez Boga i dlatego stworzony. Za darmo, z miłości, bez żadnej zasługi z naszej strony, niezależnie od tego wszystkiego, co miało nastąpić później.

Niezwykłe życie po niezwykłych narodzinach

Przyjście na świat nowego człowieka jest radością dla rodziców, natomiast narodziny świętego są radością dla Cerkwi i świata, bo świat wspiera się na świętych jak dom na skale. Dzięki nim świat pogrążony w złu jeszcze trwa. Jan, przyszły Zwiastun i Poprzednik Zbawiciela, był jednym z największych świętych, bo Chrystus



Zachariasz i Elżbieta, rosyjska ikona z XV wieku
Narodzenie św. Jana Chrzciciela, rosyjska ikona z XVII wieku

powiedział, że: *między narodzonymi z niewiast nie powstał większy od Jana Chrzciciela* (Mt 11,11).

Według Tradycji Świętej, Jan niedługo cieszył się opieką sędziwych rodziców. Ojciec Zachariasz został zabity w świątyni przez siepaczy króla Heroda, ponieważ nie chciał wyjawić, dokąd uciekła jego żona z synem. Tymczasem Elżbieta skryła się z niemowlęciem w górach. Starszy



zaledwie o sześć miesięcy od Jezusa Jan również mógł być zabity przez żołnierzy Heroda wraz z tysiącami niemowląt z Judei. Po niedługim czasie Elżbieta zmarła i Jan pozostał sierotą. Jak upływały jego lata dziecięce i młodzieńcze – w odosobnieniu i w ukryciu – nie wiemy. Istnieje teoria, że przystał do wspólnoty esseńczyków, ówczesnych ascetów, przypominających późniejszych pustelników chrześcijańskich.

W każdym razie Pismo Święte nic nie mówi o życiu Jana przed jego publicznym wystąpieniem, w dojrzałym wieku, czyli poczynając od trzydziestego roku życia. „Nie pytaj mnie – pisał św. Jan Złotousty – jak żył Jan na pustkowiu w zimowy chłód i w letni skwar, zwłaszcza jako dziecko. Żył na pustkowiu tak jak w niebie i ukaże się światu *w duchu i mocy Eliaszowej* (Łk 1,17)”. Prorok Eliasz był surowym ascetą, ale nawet on nie dorównywał Janowi. Biblia nic nie mówi, by był pustelnikiem od dzieciństwa do śmierci.

Nie wiemy, w jaki sposób Jan przeżył, wszystko zniósł, ale ukazał się światu mocny duchem, gotowy, by przygotować drogę na przyjście Zbawiciela świata.

Wyjątkowość Jana Chrzciciela wynikała przede wszystkim z odkrycia przez niego co jest najważniejsze w jego życiu i pozostaniu wiernym temu odkryciu do śmierci. A było to niełatwe. Jan należał do pokolenia, któremu wypadło żyć na pograniczu Starego i Nowego Testamentu. Mimo wszystko decyduje się pójść za Jezusem. Taka decyzja to dowód nie tylko nadprzyrodzonej mądrości, ale także nie lada odwagi. Dokonując bowiem tego wyboru narażał się Jan na co najmniej dwa zarzuty – że sprzeniewierza się Bogu Jedynemu oraz że nie okazuje należytego umiłowania własnej ojczyzny. Publiczne oświadczenie w rodzaju: *Nie zaczynajcie wmawiać w siebie: Mamy przecież ojca Abrahama. Zapewniam was bowiem, że Bóg z tych oto kamieni może sobie powołać do życia synów Abrahama* (Łk 3,8) – to mocne słowa wobec ludzi przeświadczonych o swej wyjątkowości i duże ryzyko. Taka wypowiedź to bluźnierstwo o narodzie, który na mocy przymierza synajskiego uchodził za szczególną własność Boga.

Wyższość Jana nad wszystkimi starotestamentowymi prorokami polega na tym, że tamci tylko oczekiwali i wyobrażali sobie Mesjasza, zaś Janowi przypadło szczęście przygotowywania Mu drogi i ujrzenia Go twarzą w twarz. Dopiero później, kiedy Jan nawoływał lud do nawrócenia, gdy wołał: *Gotujcie drogę Pańską; prostujcie ścieżki jego* (Mk 1,3) z Ewangelii, odczytywanej w przeddzień Objawienia Pańskiego, dowiadujemy się, jak żył surowy asceta. *Jan miał na sobie odzienie z sierści wielbłądziej i pas skórzany wokół bioder swoich, i jadał szarańcze i miód leśny* (Mk 1,6).

„Których przeznaczył, tych też powołał”

W Biblii znajdujemy wiele przykładów na to, że w niepojętym zrządzeniu Opatrzności Bóg powoływał do wykonania jakiegoś dzieła ludzi, którzy dopiero później ujawnili swe predyspozycje do tego. Prorok Jonasz, zanim poszedł wzywać do nawrócenia mieszkańców Niniwy, próbował uciec przed Bogiem i Jego poleceniem, co skończyło się tym, że wylądował w brzuchu wielkiej ryby. Jednym z przykładów upatrzenia proroka zawczasu jest Jeremiasz: *Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię, nim przyszedłeś na świat, poświęciłem cię, prorokiem dla narodów ustanowiłem cię* (Jr 1,5). Jeremiasz opierał się, protestował, nie czuł się godny, wskazywał na swój młody wiek i brak daru perswazji, lecz Bóg był nieustępliwy. Wielki prorok Izajasz również nie czuł się na siłach być przekazicielem woli Bożej, jednak przyznał, że Bóg go wybrał jeszcze zanim przyszedł na świat.

W Księdze Przysłów kilkakrotnie powtórzona jest myśl, że wprawdzie człowiek usiłuje żyć według swego upodobania, ale decydujący głos należy do Boga. *Serce człowieka obmyśla swe drogi, ale Pan kieruje jego krokami* (Prz 16,9). *Od Pana pochodzą drogi człowieka; jakże może człowiek zrozumieć własną drogę?* (Prz 20,24).

Znacznie później również apostoł Paweł był przekonany, że stał się apostołem *nie z ludzkiego ustanowienia czy zlecenia, lecz z ustanowienia Jezusa Chrystusa i Boga Ojca, który Go wskrzesił z martwych* (Ga 1,1).

Apostoł Paweł zrozumiał, że Bóg wybiera wśród ludzi najwłaściwsze narzędzia do wypełnienia określonych zadań. *Albowiem tych, których od*

wieków poznał, tych też przeznaczył na to, by się stali na wzór obrazu Jego Syna… Tych zaś, których przeznaczył, tych też powołał, a których powołał – tych też usprawiedliwił, a których usprawiedliwił – tych też obdarzył chwałą (Rz 8,29-30).

Jan Chrzciciel zamyka długą listę proroków, wybrańców Bożych, których służba z reguły była niewdzięczna, których lud przeważnie odrzucał, prześladował i zabijał. Każdy z nich był inny, skrojony na miarę swoich czasów. Nie stanowili jakiejś zamkniętej kasty ani grupy społecznej, jak kapłani. Ich wspólnym powołaniem było pośrednictwo pomiędzy Bogiem i Jego ludem oraz zachowywanie ładu Bożego, który opierał się na trzech filarach – Prawie, hierarchii i władzy królewskiej. Prorocy wychowywali lud w posłuszeństwie woli Bożej i właściwym stosowaniu Prawa. Domagali się nienagannego życia religijnego i moralnego. Piętnowali grzechy narodowe i indywidualne, zapowiadali sąd Boży nad narodem w postaci wrogich najazdów lub klęsk żywiołowych. Odwrócić je może jedynie nawrócenie i skrucha Izraelitów. Prorocy interpretowali dzieje Izraela przede wszystkim z punktu widzenia wierności Jedynemu Bogu. We wszystkich wydarzeniach upatrywali sensu realizacji Bożych planów. Bardzo często sprzeciwiali się amoralności, bałwochwalstwu, samowoli i tyranii królów, upominając ich w kwestii zdrowej proporcji pomiędzy monarchią i teokracją. Najczęściej pełnili swą funkcję i powołanie za pomocą słowa. Nauczali, doradzali, potępiali i przestrzegali lud, bezustannie błądzący i sprzeniewierzający się woli Bożej. Byli zarówno szanowani, jak i straszliwie znienawidzeni, zwłaszcza przez rządzących.

Przekonał się o tym Jan Chrzciciel. Chrystus, sam doznając odrzucenia ze strony rodaków, ujął to w słowach: *Tylko w swojej ojczyźnie, wśród swoich krewnych i w swoim domu może być prorok tak lekceważony* (Mk 6,4).

Bóg nie oszczędza swych wybrańców

Los wybrańców Bożych, poczynając od ojca wszystkich wierzących – Abrahama, nigdy nie był im łaskawy. W czasach, gdy rządzący byli do cna skorumpowani, kapłani nauczali za opłatą, fałszywi jasnowidze przepowiadali za pieniądze, prorocy jako jedyni pozostawali bezinteresownymi stróżami prawdy. Świadczyli o prawdzie w świątyni, na placach i ulicach, nie bacząc na gniew królów, podejrzliwość ze strony duchowych elit i niechęć tłumów. Mimo iż byli najlepszymi synami narodu, jego chlubą i sumieniem, spotykali się nie tylko z obojętnością, ale ze wzgardą i otwartą wrogością. Wielu spośród proroków zapłaciło za swą postawę prześladowaniami i śmiercią.

Św. Jan Złotousty poświęcił cierpieniom wielkich postaci historii biblijnej całą obszerną egzegezę. Weźmy chociażby Jakuba. Ileż nieszczęść zniósł on, zewsząd wypędzany, trudząc się nadaremno i poświęcając dla dobra innych. A co mówić o Józefie, Mojżeszu, Jozuem, Dawidzie, Samuelu, Eliaszu, Danielu i wszystkich prorokach? Wszyscy oni wsławili się dzięki cierpieniom. A co mówić o apostołach? Oni też wsławili się swymi wyrzeczeniami.

Gdyby istniało tylko życie doczesne, przytoczone przez złotoustego kaznodzieję przykłady potwierdzałyby tylko okrucieństwo Boga. Bo czymże jak nie okrucieństwem i niewdzięcznością byłyby bezustanne cierpienia najwierniejszych sług? Jednak Pismo Święte zapewnia: *Bowiem karci Pan, kogo miłuje, jak ojciec syna, którego lubi* (Prz 3,12).

Bóg wybiera małych i słabych

Kiedy ludzie powierzają komuś odpowiedzialne zadanie, pierwszym warunkiem jest renoma kandydatów oraz ich kwalifikacje. Predyspozycje człowieka mają być gwarancją sukcesu. Jednak w odróżnieniu od ludzi Bóg zna ostateczny wynik wyboru i kieruje się swoją wszechwiedzą i logiką. Wybiera słabych i niemocnych – im większe dzieło, tym lichsze narzędzie. Dlaczego tak czyni?

Pismo Święte wskazuje, że po części Bóg kieruje się tym, aby uwidoczniło się działanie i zasługa nie człowieka, lecz Boga. Nie powinno być wątpliwości, że sukces pochodzi nie od człowieka, lecz z Bożej mocy i wsparcia.

Przed Bogiem wszyscy jesteśmy mali, słabi i nieporadni. Jednak Bóg nie skreśla i nie pomija nikogo, każdego wybierając do jakiegoś zadania. Różnimy się tylko tym, że jedni to sobie uświadamiają i stają w prawdzie o sobie, a inni niestety żyją w iluzji swojej wielkości i mądrości. I wielkim miłosierdziem dla człowieka jest, gdy Bóg wyprowadzi go z takiej iluzji, pokaże mu jego nędzę i uświadomi, że bez Niego nic, naprawdę nic nie może uczynić.

Bóg wybiera nie tylko to co małe, lecz także to co pokorne. Człowiek skromny i pokorny jest najlepszym narzędziem, którym Bóg najłatwiej i najskuteczniej może się posłużyć. Pokora jest uległa i ufnie kroczy drogą wskazaną przez Boga, nawet jeżeli zadanie stawiane przez Niego przekracza jej możliwości, bo wie, że to Bóg przez niego wszystkiego dokona. Pokorny człowiek niczego nie przypisuje sobie zgodnie z zasadą: *Cóż masz, czego byś nie otrzymał? A jeśliś otrzymał, to czemu się chełpisz, tak jakbyś nie otrzymał* (1 Kor 4,7). Natomiast pycha stawia opór, wybiera to co dla niej dogodne, wykonuje dzieła, które mogą jej przynieść chwałę, liczy tylko na swoje siły i zdolności. Ludzie, zwłaszcza na eksponowanych stanowiskach, chętnie przyjmują hymny na swoją cześć, a pochlebców nigdy nie brakuje. Tymczasem jedni i drudzy powinni byli zadać sobie proste pytanie: czy dana osoba zrobiła coś więcej ponad to, co powinna była zrobić?

Wielkość Jana Chrzciciela

Życie Jana Chrzciciela jest wzorem prawdziwej, wielkiej pokory. Był podziwiany, szanowany, upatrywano w nim Mesjasza, lecz on skromnie stwierdza: *Pośród was stoi Ten, którego wy nie znacie, który po mnie idzie, a któremu ja nie jestem godzien odwiązać rzemyka u Jego sandała* (J 1,26-27). *On musi wzrastać, ja zaś stawać się mniejszym* (J 3,30). O wiel-

kości Jana Chrzciciela świadczy także jego wierność życiowemu powołaniu. Jan był przekonany, że to powołanie polegało jedynie na przygotowywaniu Jezusowi gruntu pod Jego ziemską działalność. *Ja jestem głosem wołającego na pustyni: Prostujcie drogę Pańską* (J 1,23).

Trudno jest nam równać się ze św. Janem i choćby częściowo upodobnić się do niego w swoim życiu. Jednak ta sama hipotetyczna wielkość wpisana jest w istnienie każdego z nas. Niejako do każdego Bóg kieruje wezwanie: „Pójdziesz przede Mną, torując Mi drogę we współczesnym zlaicyzowanym i spoganiałym świecie". Bóg potrzebuje naszego świadectwa na miarę św. Jana Chrzciciela. Właśnie przez nas Bóg chce przygotowywać drogi zbawienia we współczesnym świecie i temu światu. Narodzenie św. Jana jest właśnie okazją do głębszej refleksji nad sensem naszego chrześcijańskiego posłannictwa. Tak bardzo potrzeba dzisiejszemu światu nie jeszcze więcej informacji, ale więcej żywych świadków Chrystusowych, autentycznych przykładów i przejrzystych drogowskazów. Warto zastanowić się na tym, co robimy z naszym istnieniem, z życiem, które jest darem, z tym wszystkim, w co zostaliśmy wyposażeni.

Podsumowanie naszego życia może być rozczarowujące, ale wielkości samego powołania nikt ani nic nie jest w stanie nam odebrać. Co więcej, my sami nie jesteśmy w stanie jej przekreślić, jakkolwiek pogmatwane byłoby nasze życie, jak gorzkie i bolesne byłyby konsekwencje naszych decyzji. Jest w tym jakieś potężne źródło nadziei. Otóż każde mgnienie życia, każde kolejne uderzenie serca, każdy kolejny oddech mówią mi: istnieję! Bóg wciąż pokłada we mnie nadzieję, wciąż dostrzega we mnie potencjalną wielkość, którą obdarował mnie w momencie stworzenia.

A skoro tak, mogę powstać i próbować na nowo. Wciąż mogę coś zmienić. Mogę wyrażać wielkość w moich słowach i czynach. Mogę… bo ręka Pańska jest ciągle ze mną.

o. Konstanty Bondaruk

Siedemdziesięciolatka z Lubina

17 czerwca 2019 roku w drugi dzień świąt Zesłania Ducha Świętego parafia prawosławna Świętej Trójcy w Lubinie uroczyście świętowała jubileusz siedemdziesięciolecia. Liturgii przewodniczył arcybiskup wrocławski i szczeciński Jerzy, witany w drzwiach świątyni przez najmłodszych parafian w łemkowskich strojach, starostę Bazylego Dziadyka oraz jej proboszcza, o. prot. Bogdana Repełę, który nakreślił historię lubińskiej parafii.

Pierwszą Liturgię w 1949 roku odprawił o. **Jan Lewiarz**, proboszcz Zimnej Wody i tę datę uważa się za rzeczywisty początek wspólnoty. Wtedy też zgłosił władzom potrzebę zorganizowania w Lubinie parafii prawosławnej dla siedemdziesięciu mieszkających w mieście i wokół niego rodzin, Łemków i Ukraińców wysiedlonych z własnej ziemi w ramach akcji Wisła, niezależnie od istniejących już parafii w Studzionkach i Zimnej Wodzie. Miejscowe władze, niechętne inicjatywie, odmawiały, szacując że powiat zamieszkuje tysiąc osób wyznania prawosławnego, z czego siedemset pięćdziesiąt korzysta z cerkwi w Zimnej Wodzie, a pozostali uczęszczają do kościoła rzymskokatolickiego. Skoro kolejnych przesiedleń się nie planuje, problem nie istnieje.



Dopiero 9 stycznia 1951 roku, w trzeci dzień Świąt Bożego Narodzenia, erygowano parafię (jako filię Zimnej Wody), a w maju odprawiono pierwszą Liturgię w poewangelickim, wzniesionym techniką szachulcową (mur pruski), kościele w rynku. Zniszczona w około sześćdziesięciu procentach świątynia, z powybijanymi oknami i dziurawym dachem, wymagała natychmiastowego remontu. Parafianie podczas pierwszych nabożeństw płakali, ponieważ budynek w żaden sposób nie kojarzył im się z cerkwiami, które musieli opuścić w Polanach, Myscowej, Chyrowej i innych miejscowościach. Dzięki ogólnometropolitalnej zbiórce w 1952 roku rozpoczęto prace naprawcze. Niestety, brak środków na ich dokończenie sprawił, że parafia zaczęła rozglądać się za mniejszym, nie tak zniszczonym i łatwiejszym w utrzymaniu obiektem.



W 1956 roku posługę w niej zaczął na prośbę parafian sprawować o. **Michał Rydzanicz**. Dwa lata później parafia prawosławna w Lubinie się usamodzielniła. 24 listopada 1959 roku prawosławnym przyznano, dużo mniejszy i w o wiele lepszym stanie, wzniesiony w połowie XIX wieku dawny zbór małej ewangelickiej wspólnoty, zwanej irwingianami. Jeszcze w XIX wieku sprzedali obiekt, zamieniony potem w siedzibę klubu sportowego, z halą gimnastyczną i boiskiem. Tę rolę pełnił aż do drugiej wojny światowej. Parafia otrzymała też przylegający do niej budynek plebanii. Pozostawioną świątynię przejęła parafia rzymskokatolicka.

Z czasem świątynię wyremontowano i wspaniale zagospodarowano otoczenie. Wyświęcił ją ks. dziekan **Atanazy Sławiński**.

W 1960 roku o. Rydzanicz powrócił obudowywać parafie na Łemkowszczyźnie, a proboszczem od lipca 1960 roku został o. **Jerzy Zilitynkiewicz**, po nim od kwietnia 1962 roku o. **Jan Rydzaj**.

27 maja 1973 roku parafię objął o. **Michał Żuk**. Urodzony w 1939 roku w Piorunce, przez trzydzieści trzy lata sprawował w niej posługę. Liczba parafian, Łemków i Ukraińców, w związku z rozwijającym się przemysłem miedziowym rosła. O. Michał z wielkim wyczuciem i delikatnością potrafił łagodzić wszelkie nieporozumienia w parafii. Po raz pierwszy w cerkwi wprowadził dla dzieci wspólną pierwszą spowiedź. W 1979 roku rozpoczęto trwający kilka następnych lat generalny remont. Dobudowano część ołtarzową i przedsionek, co znacznie zwiększyło przestrzeń świątyni. Poświęcenia odremontowanej cerkwi 19 czerwca 1989 roku dokonał arcybiskup **Jeremiasz**. Zaś w 2000 roku powołał dekanat lubińsko-legnicki, którego dziekanem mianował o. mitrata Michała Żuka. 11 stycznia 2006 roku o. Michał Żuk po ciężkiej chorobie zasnął w Panu. Parafię w Lubinie objął o. **Bogdan Repeła**, rocznik 1980, od 2005 roku wikariusz parafii.

Podczas jubileuszowej Liturgii za pomyślność lubińskiej parafii modliło się duchowieństwo diecezji wrocławsko-szczecińskiej wraz z licznie przybyłymi wiernymi. Chórem parafialnym dyrygowała **Anna Andrianow** z Wrocławia. Do zadbanej i tuż przed jubileuszem pokrytej polichromiami autorstwa **Aleksego Adamczuka** cerkwi przybyli przedstawiciele miejscowych władz, m.in. prezydenta Lubina. Po Liturgii do wiernych zwrócił się arcybiskup **Jerzy**, podkreślając istotę i świąteczny wymiar dnia Ducha Świętego. Hierarcha nagrodził również o. **Michała Kowala**, proboszcza parafii ze Słubic i Torzymia, palicą oraz orderami św. Marii Magdaleny III stopnia lubińskich parafian – **Bazylego Dziadyka**, **Annę Dydak**, **Melanię** i **Józefa Felenczaków**, a także wystosował szereg listów pochwalnych.

Po Liturgii wszyscy zgromadzeni w cerkwi zostali zaproszeni na agapę do namiotów obok cerkwi, a popołudniu w Centrum Kultury „Muza” podczas części historyczno-kulturalnej pokazano specjalnie przygotowaną prezentację multimedialną o historii parafii. Wystąpił także chór parafii Świętej Trójcy w Lubinie, chór diecezjalnej szkoły śpiewu i czytania w języku cerkiewnosłowiańskim z Cieplic oraz łemkowska grupa wokalno-instrumentalna szkoły muzycznej w Legnicy i Łemkowski Zespół Pieśni i Tańca „Łastiwoczka” z Przemkowa.

Dzisiejsza parafia to ponad dwieście rodzin. Prowadzone są w niej nauka języka cerkiewnosłowiańskiego i śpiewu, warsztaty ikonograficzne. Dla parafian Cerkiew jest żywym organizmem, czego dowodem są pielgrzymki na Świętą Górę Jawor i Grabarkę oraz do Poczajowa, monasterów Rumunii, a ostatnio także do Ziemi Świętej.



Anna Rydzanicz

fot. ze strony **lubin.cerkiew.pl**



W święto męczenników

„Na początku trzeciego tysiąclecia Łaski Pańskiej Kościół prawosławny w Polsce zbiera owoce Boskiego zasiewu, ubogaconego świadectwem wiary i męczeństwa prawosławnego ludu Chełmszczyzny i Podlasia. Ziemia Chełmska i Podlaska, która Świętą Wiarę Prawosławną przyjęła tysiąc lat temu, w swej historii niejednokrotnie przeżywała okresy dramatyczne i tragiczne. Jednak zawsze była wierna Chrystusowi i Świętemu Kościołowi dzięki wstawiennictwu Tej, która cudowną Ikonę Swoją prawosławnym przodkom naszym na Górze Chełmskiej darowała". Te słowa soboru biskupów zabrzmiały przed rozpoczęciem kanonizacyjnej Liturgii w Chełmie 8 czerwca 2003 roku, odczytane przez sekretarza soboru, arcybiskupa łódzkiego i poznańskiego Szymona.



To właśnie 16 lat temu ustanowiono Sobór Świętych Męczenników Chełmskich i Podlaskich, włączając do niego tych, których imiona znamy i tych, których imiona nie są znane, a wiadome jedynie Bogu Wszechmogącemu.

Tradycyjnie w pierwszą niedzielę czerwca – w tym roku była to niedziela o ślepcu – wierni Cerkwi prawosławnej w Polsce zebrali się w Chełmie wokół relikwii świętych, aby oddać im cześć i podziękować za to, że z niezachwianą wiarą, odwagą i miłością do Boga walczyli o święte prawosławie.

Tegoroczne uroczystości były szczególne ze względu na to, iż obchodzono jubileusz 30-lecia odrodzenia diecezji lubelsko-chełmskiej oraz 30-lecia chirotonii biskupiej ordynariusza diecezji, arcybiskupa **Abla**. Rok 1989 był przełomowy, albowiem po wieloletnich staraniach 1 marca restytuowano diecezję, która objęła Chełmszczyznę oraz południowe Podlasie. Jest ona kontynuatorką tradycji dawnej diecezji chełmskiej. Na jej czele stanął 31-letni władyka Abel, którego chirotonia odbyła się 25 marca 1989 roku. Ingres biskupa, któremu przewodniczył metropolita **Bazyli**, odbył się 13 maja 1989 roku w Lublinie. W ten sposób lubelska cerkiew Przemienienia Pańskiego po raz pierwszy w swej historii stała się katedrą biskupa. Pierwszą jego siedzibą był monaster św. Onufrego w Jabłecznej, a od 1 października 1990 roku Lublin. Diecezja objęła ówczesne województwo lubelskie, chełmskie, siedleckie, bialskopodlaskie, zamojskie. W chwili powołania liczyła 16 parafii, podzielonych na dwa dekanaty. Dziś jest to już pięć dekanatów – bialski, chełmski, lubelski, terespolski i zamojski z 31 parafiami, pięcioma filiami, żeńskim monasterem w Turkowicach, męskim domem zakonnym w Kostomłotach oraz żeńskim domem zakonnym w Holeszowie. Większość cerkwi, którym groziła ruina, dzisiaj świeci blaskiem.

Na uroczystości do Chełma wyruszyła 31 maja czternasta piesza pielgrzymka z Włodawy do Chełma, stając się jednym ze świadectw odrodzenia się życia duchowego na tej ziemi.

W wigilię święta wierni zebrali się na nabożeństwie całonocnego czuwania, które sprawowane było przez hierarchów i duchownych naszej Cerkwi oraz gości z zagranicy.

Święto rozpoczęto akatystem do męczenników chełmskich i podlaskich. Liturgii przewodniczył metropolita smoleński i dorohobuski **Izydor** w asyście arcybiskupów lubelskiego i chełmskiego Abla, lwowskiego i halickiego **Filareta**, białostockiego i gdańskiego **Jakuba**, wrocławskiego i szczecińskiego **Jerzego**, przemyskiego i gorlickiego **Paisjusza**, biskupów borowlańskiego **Ignacego** (Białoruś),

łódzkiego i poznańskiego **Atanazego** oraz supraskiego **Andrzeja**.

Po odczytaniu fragmentu Ewangelii o uzdrowieniu przez Chrystusa człowieka, który był ślepy od urodzenia, z poruszającym słowem zwrócił się do zgromadzonych wiernych władyka Filaret.

Władyka Jakub w swoim słowie docenił owoce trudu arcybiskupa Abla na przestrzeni trzydziestu lat. Przekazał pozdrowienia od zwierzchnika naszej Cerkwi, metropolity **Sawy**, któremu jakże bliska jest Chełmszczyzna, jego rodzinna ziemia, a także order Świętej Równej Apostołom Marii Magdaleny drugiego stopnia z ozdobami, którym odznaczona została diecezja lubelsko-chełmska.

Metropolita Izydor odczytał słowa pozdrowienia od patriarchy moskiewskiego i całej Rusi **Kiryła** oraz uhonorował władykę Abla wysokim odznaczeniem rosyjskiej Cerkwi – orderem św. Serafima z Sarowa drugiego stopnia.

Arcybiskup Filaret odczytał okolicznościowy list metropolity kijowskiego i całej Ukrainy **Onufrego**. Jubilat uhonorowany został wysokim odznaczeniem Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi – orderem św. Jana Teologa pierwszego stopnia.

Biskup Ignacy odczytał pozdrowienia patriarszego egzarchy całej Białorusi, metropolity mińskiego i zasławskiego **Pawła**, wskazując na mocne relacje między Cerkwią prawosławną na Białorusi oraz diecezją lubelsko-chełmską.

Władyka Abel podziękował hierarchom za przyjęcie zaproszenia, wysokie odznaczenia, ale przede wszystkim za jedność między naszymi Cerkwiami. Wyrazy wdzięczności skierował pod adresem duchownych oraz wiernych diecezji. Podkreślił, iż bez wiernych tej diecezji by nie było, parafie trzeba byłoby zamykać i nie powstawałyby nowe na tej ziemi, gdzie nas, prawosławnych, miało nie być.

o. Korneliusz Wilkiel
fot. **Dmytro Pokhyliuk**
(za orthodox.pl)

PROLOG, czyli DNI KULTURY I PIŚMIENNICTWA SŁOWIAŃSKIEGO, odbywały się w tym roku w Bielsku Podlaskim od 23 do 26 maja. Ich główni organizatorzy to Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach, kierowane przez Doroteusza Fionika i bielska parafia Opieki Matki Bożej, której proboszczem jest o. Jan Szmydki. Było jeszcze siedmiu współorganizatorów, m.in. Fundacja Księcia Ostrogskiego, Bielski Dom Kultury. Dni były bogate w wydarzenia. Najważniejsze to wykonanie w *Pokrowskiej* cerkwi „Służby o trzech zbożnych młodziankach w piecu ognistym" według grecko-bizantyńskich źródeł z XV wieku. Nad „Służbą" pracowali dr Marcin Abijski i Johann Wolfgang Niklaus z prowadzonymi przez siebie zespołami. Dni otworzyła konferencja historyczno-kulturowa. Uczestnicy wydarzeń modlili się podczas cerkiewnych nabożeństw. Zaprezentowano dwie wystawy fotograficzne – Anatola Gładyszczuka z Brześcia „Tam gdzie Pulwa i Leśna wpadają do Bugu" i Anny Radziukiewicz „Rytmy – sacrum i przyroda". Przy okrągłym stole dyskutowano na temat sakralnej architektury i przyrody, zorganizowano korowody, a nawet potańcówkę.

O Trzech Młodziankach w Piecu Ognistym

Zapada zmrok. Godzina dwudziesta, 25 maja. W bielskiej *Pokrowskiej* cerkwi półmrok rozjaśniają tylko świece, płonące po środku nawy, „spychając" jej skrzydła jeszcze w głębszy półmrok.

I nagle te skrzydła ożywają. Śpiewem. Bizantyńskim po grecku, podniosłym, uroczystym. Głos dwóch chórów wypełnia całą cerkiew, wibrując aż pod kopułę, zwieńczoną chyba na czterdziestym metrze. Rozpoczyna się dramat. Tak, dramat liturgiczny.

Coraz silniejszy głos kołatki, takiej jak używa się w monasterach, zapowiada złączenie się dwóch chórów w jeden, zmierzający na soleję przed ikonostas. Tylko podium na środku cerkwi, otoczone płonącymi świecami, jeszcze puste. Ale i ono niebawem się zapełni, współtworząc akcję liturgiczną, główną część dramatu. To miejsce dla biblijnych *Troch Otrokow* w Piecu Ognistym – na polski przełożono jako Trzech Młodzianków.

Dramat, sławiący Boga i niezłomność wiary Trzech Młodzianków (Ananiasza, Azariasza i Miszaela) wyśpiewują chórzyści Scholi Węgajty, prowadzonej przez **Johanna Wolfganga Niklausa**, **Marcin Abijski** i kształceni przez niego śpiewacy oraz śpiewacy z Belgradu, z chóru serbsko-bizantyńskiego im. Mojsieja Petrovicia – wszystkich śpiewaków około dwudziestu pięciu. Same męskie głosy, jak w bizantyńskiej tradycji.

Czuję się tak, jakby ktoś dokonał wykopalisk w świecie muzyki i przeniósł nas, precyzyjnie i w natchniony sposób, do pierwszego tysiąclecia chrześcijaństwa, pokazując nie fragmenty rozbitych waz, zardzewiałych monet, wyszczerbionych mieczy, tylko jakąś pełnię twórczości, nie tkniętą czasem, albo inaczej – poza czasem.

Bizantyński dramat liturgiczny, wykonywany dawniej w cerkwiach parafialnych, jak ten o Trzech Młodziankach, jest swego rodzaju wykopaliskiem. **Miloš Vielimirović** w połowie ubiegłego wieku przebadał cztery bizantyńskie rękopisy, zawierające słowa, muzykę, ale też opis ruchu i gestów Oficjum Trzech Młodzianków w Ognistym Piecu. **Alexander Lingas**, kolejny badacz tego oficjum, stwierdza, że było ono całe śpiewane, jak właśnie uczyniono to w bielskiej cerkwi. Grecki kompozytor **Michailis Adamis** dokonał w 1971 roku rekonstrukcji całego dzieła. Wydobył nie tylko archaiczność utworu, ale i wybitną jego jakość muzyczną. W ten sposób przywrócone Oficjum Pieca, jak w skrócie określa się utwór, „stało się jednym z ważniejszych dzieł bizantyńskiej literatury muzycznej, jakie badacze z mroku wydobyli, a sztuka wskrzesiła" – czytam w specjalnej broszurze, starannie wydanej na okoliczność bielskiego wykonania, zawierającej również pełny tekst Oficjum Pieca w grece i po polsku.



Taka forma kultu nie zachowała się dzisiaj w Cerkwi. Dopiero ostatnio, dzięki badaniom muzykologów, pojawiło się zainteresowanie tym zjawiskiem i utwory tego typu zaczynają być wykonywane, ale bardzo rzadko w cerkwiach.

Oficjum Trzech Młodzianków zachowało się w stanie kompletnym, czyli tekst z muzyką, w dodatku w czterech rękopisach. I choć najstarszy z nich pochodzi dopiero z XV wieku, uważa się, że to oficjum wykonywano w Bizancjum od najdawniejszych czasów. Kiedy? W niedzielę poprzedzającą Narodzenie Chrystusa, kiedy wspomina się *Trzech Otrokow*, przed rozpoczęciem Liturgii.

Oficjum opowiada, jak Ananiasz, Azariasz i Miszael nie chcieli się pokłonić złotemu idolowi, ustawionemu w Babilonie przez króla Nabuchodonozora, za co król kazał ich wrzucić do ognistego pieca. *Otroków* uratował zstępujący z niebios Anioł.

Młodziankowie wykonują podczas oficjum – i tak było w Bielsku – rytmiczne ruchy, przypominające dostojne kroczenie po obwodzie koła z ramionami wyciągniętymi w górę i podniesioną twarzą, jak podczas błagalnej modlitwy. Wykonują też pokłony i śpiewają pochwalne wersy. Nie ma tu ruchów gwałtownych. Wszystko jest płynne, spokojne.

Przez cały czas na solei śpiewał chór. Partie solowe wykonywali Marcin Abijski i Johann Wolfgang Niklaus.

Uważam, że wykonanie Oficjum Pieca to najważniejsze wydarzenie tegorocznego Prologu.

Wydaje mi się, że jest to jedno z najważniejszych wydarzeń kulturalnych w Polsce. Wszak wykonanie takiego zabytku muzycznego wymaga gruntownej znajomości bizantyńskiej muzyki, popartej wykonawczą praktyką oraz znajomości charakteru liturgicznego dramatu, popularnego w średniowieczu na zachodzie i wschodzie, a taką posiadają Johann Wolfgang Niklaus i Marcin Abijski oraz prowadzone przez nich zespoły. Schola Węgajty, prowadzona od ćwierć wieku przez Niklausa, skupia muzyków, muzykologów, aktorów, śpiewaków, teatrologów z sześciu europejskich krajów, badających tradycje śpiewu liturgicznego i sakralnego, rekonstruujących średniowieczne dramaty liturgiczne, wykonujących najstarsze europejskie zabytki literacko-muzyczno-dramatyczne. Dr Marcin Abijski, niemal od dziecka zafascynowany muzyką bizantyńską, stał się jej wytrawnym profesjonalnym znawcą, ale także śpiewakiem.

Z połączenia tych zdolności i profesjonalizmu powstało Oficjum Pieca, tak rzadko w świecie wykonywane, a jeśli już to przez najlepsze zespoły i podczas najbardziej renomowanych w świecie festiwali muzycznych (np. English Bach Festival w 1972 roku, Międzynarodowy Kongres Muzykologiczny w Kopenhadze w 1996, Międzynarodowy Festiwal Muzyczny w Paryżu w 2000).

W Polsce Oficjum Pieca wykonano po raz trzeci, wcześniej w Olsztynie i Jarosławiu podczas prestiżowego Festiwalu Muzyki Dawnej „Pieśni naszych korzeni".

To nie pierwszy owoc współpracy tych zespołów. W 2016 roku w tej samej *Pokrowskiej* cerkwi w Bielsku Podlaskim miało miejsce premierowe wykonanie bizantyńskiego hymnu św. Romana Melodosa – kondakionu „O nawróconej". Należy też schylić czoła przed proboszczem *Pokrowskiej* parafii o. **Janem Szmydkim**, który udziela gościny takiej grupie w cerkwi.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Czy jesteśmy odpowiedzialni za Boże stworzenie?

Taki temat zaproponował w tym roku Doroteusz Fionik, organizator bielskiego Prologu (23-26 maja). Poprosił mnie o poprowadzenie na ten temat panelu, towarzyszącego wystawie moich fotografii „Rytmy – sacrum i przyroda".

– Kosmos jest pełen mądrości Bożej – mówiłam podczas wprowadzenia do panelu – jest pełen sensu, tyle że po upadku człowiek stał się ślepy na Boże energie. Radykalnie zmieniła się pozycja człowieka w kosmosie przed i po upadku. Przed upadkiem – na co zwraca uwagę św. Serafim z Sarowa w rozmowie z Motowiłowem – wszystko było mu podporządkowane jako królowi i władcy. Nie podlegał działaniu żadnych z żywiołów – ani ogniu, ani wodzie, ani ziemi, ani powietrzu. Po upadku wszystko się odwróciło. „Żadne stworzenie, skoro zobaczyło Adama wyrzuconego z Raju, nie chciało mu się podporządkować. Ani słońce, ani księżyc, ani gwiazdy nie chciały go widzieć, źródła odmawiały wody, rzeki nie chciały płynąć" – tak nową sytuację człowieka wyjaśnia św. Symeon Nowy Teolog. I dodaje, że nawet dzikie zwierzęta odwróciły się od niego, były bliskie, by go zabić. Jednak Bóg nie pozwolił im występować przeciw człowiekowi.

Musimy więc mieć świadomość, że jesteśmy grzeszni i na swój sposób ślepi. Zerwanie z Bogiem, wygnanie człowieka z Raju, pociąga za sobą przede wszystkim ignorancję – przypomina św. Maksym Wyznawca, ta zaś prowadzi do koncentracji na sobie samym i pragnienia dominacji nad innymi oraz ich ujarzmiania.

Człowiek oderwany od Boga żąda pieniędzy, władzy, zaszczytów, dóbr materialnych, seksu. Jest zniewolony przez mit postępu oraz nowoczesności, a całe społeczeństwo jest zorientowane na nieokiełznany wzrost i tylko ze wzrostu dochodu będzie rozliczało rządzących.



Gdy Bóg nie działa w nas, wszystko co czynimy jest grzechem – przypomina św. Grzegorz Palamas (1296 -1359), któremu powinniśmy być wdzięczni za zatrzymanie pochodu na wschód idei odrodzenia.

O GRZESZNYM CZŁOWIEKU

Grzeszny człowiek pozostawia zwierzęta w rozpaczy, zabijając tysiące krów czy świń choćby po to, by nie rozprzestrzeniła się jakaś choroba, ziemię w rozpaczy – spójrzmy na tę, którą objęła czarnobylska katastrofa jądrowa. Pozostawia i miliony ludzi w rozpaczy. Michel Quenot w swojej książce „Ikona i kosmos" kieruje światło na człowieka Zachodu. Ten do połowy minionego wieku skolonizował większą część zamieszkałej ziemi, brutalnie narzucając swoją wizję świata, dodajmy zachłannego zdobywcy, który nie liczy się z prawem do godnego życia podbitych narodów – rabuje biednym bogactwa, niszczy lasy, co prowadzi do wyczerpania zasobów wody pitnej, degraduje ziemię. Quenot: „Potrzeby mieszkańca Ameryki Północnej przekraczają ponad dwieście razy potrzeby mieszkańca Afryki".

Człowiek – zdobywca stał się trybikiem maszyny, która pożera wszystko. Człowiek – zdobywca buduje potężne miasta, które strasznie zanieczyszczają środowisko, zakłócają biosferę i pozbawiają dwie trzecie ludzkości – bo tyle mieszka w miastach – widoku gwiaździstego nieba. Uliczne lampy, rozjarzone okna wieżowców, „gaszą" gwiazdy.

Gorzej, grzeszny człowiek przyzwyczaja się do degradacji środowiska, do marnienia przyrody, jej wynaturzania. Będzie bardziej zmartwiony na przykład zatkanym zlewem w swoim mieszkaniu na osiemnastym piętrze niż umierającą Puszczą Bia-

łowieską, gdzie świerki pozbawione kory i igliwia stoją w rozpaczy, czekając na swój upadek, bo śmierć już przeżyły. Ekolodzy nie przyjadą na ich ratunek. A my grzeszni – uczeni i prości – nie umiemy odpowiedzieć, dlaczego na naszych oczach następuje tak gwałtowna degradacja Puszczy. Nie umiemy procesu powstrzymać.

O CENTRACH

Nie możemy nawet powstrzymać dzikiej urbanizacji, co mogłoby wydawać się proste w porównaniu z próbą regulacji życia biologicznego. Naszymi miastami rządzi chaos, dokładniej żądza zysku. Zaburzyliśmy pojęcie śródmieścia, centrum. Dawniej miasto układano na kształt piramidy czy mrowiska. Centrum wyznaczały wysokie świątynie i domy. Im dalej od niego, tym domy były niższe, aż gubiły się w sadach i ogrodach. To był nasz mikrokosmos, uporządkowany wokół centrum. Teraz w miastach pozbawionych centrum, a tym samym identyfikacji, ludzie czują się sierotami, istotami wykorzenionymi. Otacza ich przestrzeń zdezorientowana, jakby dzika. I w taką przekształca się choćby Białystok. Rządzą nim nie urbaniści – słynna polska szkoła urbanistyki lat siedemdziesiątych czy osiemdziesiątych umarła – tylko tzw. deweloperzy. Tam gdzie kupią kawałek ziemi, tam stawiają gęsto i wysoko, by jak najwięcej zarobić na sprzedaży mieszkań. Za jednostką wojskową – przedłużenie Kawaleryjskiej – gdzie miasto się kończy i opiera o las – wyrosły kilkunastopiętrowe potężne bloki (i rosną dalej), na postawienie których niegdyś urbaniści pozwoliliby tylko w centrum.

Rozmyliśmy dawne centra miast z kościołami i cerkwiami, łączącymi niebo z ziemią. Były jak góra – jak przestrzeń spotkania z Bogiem. Ich miejsce zajęły centra handlowe, czyli zabetonowane kilometry kwadratowe dawnych łąk i pól, logistyczne, naukowe, diagnostyczne, sportowe, wypoczynkowe, rozrywkowe. W nich kamień zastąpiliśmy betonem, drewno plastikiem, naturalne światło neonami. W nich panuje kult geometrii w architekturze, kult linii prostych, które są zaprzeczeniem elastyczności, zmienności i dynamiki życia, zaprzeczeniem finezji form, wyrażonych przez duchową finezję tego, kto je tworzy. Linie proste w architekturze są jak przedłużenie linii prostych na niebie, gdzie już nie obłoki na błękicie oglądamy, a proste linie spalin samolotów.

O DRZEWACH

Wysokim drzewom zabroniono wstępu do miast, miasteczek, nawet do wsi i na cmentarze, często i zbliżania się do cerkwi. Wyznaczono im miejsce jedynie w rezerwatach, czyli parkach – bo przeszkadzają przewodom, zabierają miejsce domom i centrom, bo śmiecą, bo spadająca gałąź może uszkodzić karoserię samochodu. Nawet jabłonie, grusze i śliwy ustawiliśmy w swoich sadach w równe rzędy, przycięte do wysokości wyciągniętej ręki człowieka.

Dominuje więc to co zostało ręką ludzką stworzone. Chodzimy ze wzrokiem utkwionym albo w smartfony, albo w ziemię, na której płożą się iglaki i trawniki, bo one zawładnęły krajobrazem. I naszego wzroku nic nie porywa ku górze, ku niebu.

A to poprzez symbole człowiek percypuje świat duchowy i wyraża go. Symbol zawładnął architekturą cerkwi – tam wszystko jest symbolem – kopuła, nawa, ściana, ikonostas, soleja, narteks, absyda, ale też szaty liturgiczne, kadzidła, analoje.

A drzewo? Ono też jest symbolem. Cerkwie, kościoły, kaplice, krzyże, ale także drzewa są osią świata, jego centrum. Łączą ziemię z niebem. Bo gdy dzika przestrzeń jest zdezorientowana, to sakralna usystematyzowana, zorientowana na centrum, wydobyta z chaosu.

Drzewo (kosmiczne) jest symbolem i w kulturach niechrześcijańskich jako filar, święty słup. Hinduski wielki poeta mówi: „Poprosiłem drzewo, żeby opowiedziało mi o Najwyższym i ono zakwitło". Ten symbol przejęło i chrześcijaństwo, mówiąc o Drzewie Życia, Drzewie Krzyża, symbolizowanym przez każde drzewo, gdyż linia wertykalna sugeruje człowiekowi Zmartwychwstałego, który stoi. Tak to tłumaczy Quenot i dodaje: „Z tego powodu wycięcie wielkich terenów dzikich lasów ziemi stanowi atak na wertykalność człowieka, na znak jego wielkości".

Symbol drzewa znajdujemy w modlitwach. W akatyście do Bogarodzicy czytamy (ikos 7): *Radujsia, drewo swietłopłodowitoje, ot niegoże pitajutsia wierni. Radujsia, drewo błagosiennolistwiennoje, imże pokrywajutsia mnozi*.

Krzyż jest osią, centrum i drzewem kosmicznym świata, ponieważ horyzontalnie i wertykalnie obejmuje cały świat – niebo, ziemię i piekło. Symbolizuje Nową Ziemię, czyli świat przemieniony – kosmos w stanie harmonii.

Popatrzmy na ikony, które przedstawiają Drzewo Życia i Drzewo Krzyża, łączące te przestrzenie, chaosowi przeciwstawiając porządek.

Chrystus sam siebie określił jako krzew winnicy (J 15,1 i 5), a uczniów jako jego gałęzie.

Broniąc drzew, bronimy i siebie przed karłowaceniem, zwłaszcza naszego ducha i kultury.

Gdy w 1987 roku na wiosnę, była wtedy mokra, przybył do parafii w Rybołach o. Grzegorz Sosna, pierwsze co uczynił, to posadził na cerkiewnej ziemi w pobliżu cerkwi ponad pięćset drzew – świerków, lip, jesionów, choć cerkiew i tak była otoczona wysokimi drzewami.

Cerkiew w Hrubieszowie, choć przeżyła generalny remont, jest nadal otoczona wspaniałymi wysokimi kasztanowcami.

Ale już wokół cerkwi w Narojkach – na wsi – wycięto niemal wszystkie drzewa, a zostawionym ogołocono korony.

Profesor Tołwiński, nauczyciel profesora Aleksandra Grygorowicza, architekta i urbanisty, zawsze przypominał swemu uczniowi – sukces architektury zależy od poprawnego rozwiązania otoczenia obiektu.

Czyli także od sąsiedztwa drzew.

Wydaje mi się, że problem chaosu i promowania brzydoty wynika bardziej

Anatol Gładyszczuk przy swojej wystawie

z duchowego karłowacenia, a nie zaniedbań w kształceniu estetycznym. Wynika z nieznajomości Boga. Jak powiedział starzec Sofroniusz „Nie ma większego nieszczęścia i gorszej choroby, niż nieznajomość Boga".

DYSKUSJA

– Zgadzam się z tezami postawionymi przez panią Anię – mówił dyrektor Podlaskiego Muzeum Kultury Ludowej **Artur Gaweł**. – Całe otoczenie traktujemy instrumentalnie. Jesteśmy przekonani, że wolno nam wszystko. Naukowcy, którzy badają zmiany klimatyczne, starają się przekazać niepokojące wnioski. Ale politycy uspakajają – nic nam jeszcze nie zagraża, nic złego się nie dzieje. Idziemy w kierunku samozagłady, nie zdając sobie sprawy z tego, jak bardzo niszczymy to, co jest nam niezbędne do życia. Nasi przodkowie mieli wielki szacunek do przyrody i wiedzieli, że człowiek jest tylko jej częścią.

– Chcę powiedzieć nie tyle o drzewach, ile o drewnie – o drewnianej architekturze podlaskiej wsi. Drewniane domy pięknie wpisywały się w krajobraz swym kształtem i wielkością. Budowano je w każdym regionie według określonego schematu, tu na Podlasiu szczytem do ulicy. I wszystko było uporządkowane – każdy wiedział gdzie ma postawić stodołę, posadzić sad, założyć ogród. Tworzyło to piękną harmonię. Gdy staliśmy się bogatsi, harmonia tych wsi zaczęła zanikać. Pojawiły się domy murowane. I te, jako trwałe, będą szpecić przez wiele lat krajobraz wsi, nawet tak pięknej do niedawna Trześcianki. Jej harmonijny układ został zepsuty kilkoma murowanymi domami.

Boleję nad tym, że nie wypracowaliśmy w Polsce żadnych norm, które by określały, jakie mamy budować domy w określonym miejscu, by nie szpecić krajobrazu. Takie normy ma Skandynawia, Niemcy, Austria, Szwajcaria.

Powstają więc u nas nowe domy bez duszy. Taki dom równie dobrze mógłby stanąć w Szczecinie czy w Kole.

Ale powiem i o zjawisku pozytywnym. Jeżdżąc po wsiach obserwuję, że w człowieku zachowała się tęsknota do życia blisko natury. Widzę, jak ludzie z Warszawy, Śląska, Łodzi nieraz rezygnują na emeryturze z życia w wielkim mieście i kupują domy i posesje na Białostocczyźnie. Oczywiście jesteśmy wtłoczeni w ramy życia wielkomiejskiego, ale coraz więcej ludzi wie, że miasto nie zapewnia im szczęścia w wymiarze kulturowym. I ci ludzie chronią drewniane chaty. Ważne jeszcze, by także chronili chlewy, spichlerze, stodoły, nawet jeśli uznają, że są im niepotrzebne.

– Specyfika wschodniej Białostocczyzny jest generalnie w swojej podstawie prawosławno-ruska. Jako mniejszość obawiamy się rozmywania naszej kultury z racji napływania tu ludzi z zewnątrz, dla których ta specyfika może nie stanowić wartości – wyrażałam swoje obawy.

– Oczywiście wiem o tym problemie. Ale nie sądzę, że ten ruch przybierze aż takie rozmiary, że zagrozi lokalnej kulturze. Chciałem tylko powiedzieć, że są ludzie, którzy tęsknią za kontaktem z naturą. I może lepiej będzie, jeśli to oni ożywią tereny między Kuźnicą Białostocką a Krynkami, gdzie wsie wymierają, a niektóre są skreślane z mapy.

Temat umierania wsi jest ważny i bolesny, godny rozwinięcia. Jednak podczas bielskiego panelu chciałam skierować rozmowę na to, jak możemy sakralizować przestrzeń, czyli pozostawać w łączności z Bogiem nie tylko w świątyni. Procesje szły murami Konstantynpola każdego wtorku. Były ważne, choć nauka spojrzy na nie zapewne tylko jak na obyczaj i folklor. *Krestne chody* wróciły na ulice Bielska Podlaskiego i Hajnówki.

Johannis Wolfgang Niklaus: – Procesje podążają na wyspie Patmos. Widziałem taką w miejscowości



Chora – radosną, naturalną. Na wyspie jest monaster św. Jana i dużo cerkwi. Z każdej cerkwi niesie się ikony, z monasteru również. Wszyscy spotykają się w jednym miejscu. Potem te ikony, niesione ulicami, wracają do swoich cerkwi. Duchowni odwiedzają z ikonami domy. Kobiety kropią z okien procesję święconą wodą, wystawiają kadzidła. Drogę mieszkańcy wyścielają świeżą lawendą.

Dariusz Fionik: – W Studziwodach odnowiliśmy obchody siedemnaście lat temu, po trzydziestu latach przerwy, i to w pełnym wymiarze. Może nie chodzimy jedynie po wszystkich granicach pól. Ale czytamy cztery Ewangelie na krańcach pól, chodząc daleko pod las, na Gościniec Mielnicki, nad rzekę. I we wszystkich tych punktach ludzie sami, prywatnie, po powrocie do tej tradycji, ufundowali piękne drewniane krzyże, zaprojek-

towane i rzeźbione przez **Anatola Turkowa** z Kamieńca na Białorusi. Wczoraj zatrzymała mnie **Wiera Gorbacewicz** ze Studziwodzkiej i pyta: *Darku, a czom w Studziwodach tak mnoha ludziej mieżdu 90 i 100 let i wsie zdorowyje*?

Anatol Gladyszczuk, profesor fizyki z Brześcia: – Teraz ludzie oderwali się od ziemi i to jest główna przyczyna kryzysu, o którym mówicie. Kiedy człowiek żyje na ziemi i z ziemi, zupełnie inaczej patrzy na przestrzeń i czas, niz kiedy żyje na 12 piętrze, cóż może wtedy powiedzieć o ziemi?

Witał Karnialuk, Uniwersytet Grodzieński: – Na to, że człowiek oderwał się od ziemi, mamy miliony dowodów. Jednak nie opuszczajmy rąk. Uczmy uczniów, studentów i innych ludzi historii każdej miejscowości, w której żyjemy, choćby stanowiły niewielką kropkę na mapie, nawet zanikającą. Wiem, że ludzie znający historię każdej ulicy, zaułka, domu, nie będą obojętni na to, czy ktoś zechce w miejsce przestrzennego ładu wprowadzić chaos, wznosząc na przykład na miejscu domu z historią supermarket.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Woda jest żywa



– O wodzie będę mówiła z punktu widzenia nauki jako o Bożym elemencie – mówiła w Supraślu 31 maja prof. **Irina Kosinowa**, akademik kierująca katedrą geologii ekologicznej Uniwersytetu Woroneskiego. Woroneska aglomeracja liczy ponad 1,3 miliona mieszkanców i jest położona prawie pięćset kilometrów na południe od Moskwy.

– Woda jest podstawą życia. Oceany zajmują siedemdziesiąt procent powierzchni globu. Żywe organizmy składają się średnio w 70 procentach z wody. Ja i państwo jesteśmy takimi workami wody – embriony mają jej około 95 proc, dzieci i młodzież – 80, a starsi 65-70 proc.

– Woda jest strukturą informacyjną. Zawiera w sobie ogromną ilość podstawowych bazowych informacji. Woda tworzy nieustannie nowe struktury. Uzyskuje zadziwiające właściwości, kiedy przechodzi obrzęd jej święcenia oraz ta, która wypływa ze świętych źródeł. Badając wodę w takim stanie, można się zadziwić doskonałością tego, co jest w przyrodzie.

Irina Kosinowa mówiła o rezultatach wspólnych badań nad wodą prawosławnych uczonych trzech woroneskich uniwersytetów – medycznego, należącego do jednych z wiodących w świecie w swojej dziedzinie, technicznego i państwowego, który reprezentuje prelegentka.

Zaznaczyła też, że pionierem badań nad żywą wodą są uczeni japońscy.

Naukowcy korzystali z dobrze wyposażonych laboratoriów swoich szkół.

– Tak wygląda woda, którą się sprzedaje, czyli płynąca w sieci wodociągowej – pokazała zdjęcie profesor. – Jest zdestruktalizowana, jednolita, nie widzimy pod mikroskopem żadnych form, kryształków, wygląda jakby była mętna. Można powiedzieć, że to martwa woda, dla nas mało pożyteczna.

Czy możemy ją ożywić?

– Tak – mówi uczona. – Gdy tej wodzie mówimy słowa miłości, *błagodarstwiennosti*, ona ożywa. W martwej wodzie pojawiają się wspaniałe mikrostruktury. Widać je na zdjęciu. To cecha normalnej, pitnej, pożytecznej wody.

– Gdy woda „słucha" muzyki rockowej, robi się martwa, zgaszona. – Tłumaczę swoim studentom: – Też, gdy słuchacie tej muzyki, robicie się podobni do tej wody. Jesteście przecież woreczkami na wodę.

Dobra klasyczna muzyka wodę ożywia. Na pewno słyszeliście wszyscy, że krowy dają więcej mleka i smaczniejszego, gdy słuchają na przykład Czajkowskiego. Potwierdziliśmy to naukowo.

– Wspaniałe otrzymaliśmy rezultaty, badając wodę ze świętych źródeł w monasterze św. Serafima Sarowskiego oraz ze źródła *swiatitiela* Mitrofana w Woronеżu. Woda ta układa się w kryształy o przepięknych kształtach.

Pokazuje zdjęcia tej wody. Kryształy przypominają trochę kwiaty, trochę motyle.

– A to woda po modlitwie. Jaką wspaniałą ma strukturę – znów prezentacja zdjęcia.

Zupełnie unikalne struktury, przypominające krzyże, przyjmuje woda w rzece Jordan.

Naukowcy z Woroneża badali wodę w świętych źródłach w święte dni *Bogojawlenija*, Chrztu Pańskiego – 18, 19 i 20 stycznia. Uzyskiwali wstrząsające rezultaty. W te dni obecne w wodzie zanieczyszczenia gwałtownie spadały do zera. Badania przeprowadzali przez trzy kolejne lata w kilku źródłach. I zawsze otrzymywali ten sam wynik – woda czyściutka o pięknej strukturze.

– Dlatego *Kreszczeńska* woda to zadziwiający Boży dar – kończyła profesor. – Z uwagą, szacunkiem, miłością i modlitwą odnoście się do podstawowej substancji życia – wody. Miłość Boża, obejmująca świat zwłaszcza w prawosławne święta, pozwala rozwijać się życiu, nie zważając na wszystkie katastrofy i działania nierozumnej ludzkości.

Irina Kosinowa opowiada mi o Bożym darze wody *kreszczeńskiej*.

– Jest 18 stycznia. Zachorowałam. Nie wstaję z łóżka. Temperatura 39 stopni. Za dwa dni mam wystąpić w Moskwie przed dużą publicznością w ramach *Rożdżestwienskich* wykładów. Mój duchowy ojciec nalega: „Jedź do Moskwy". „Jak?" – pytam. „Jutro masz *okunutsia* (zanurzyć się) w rzece po święceniu wody. Przecież to święto Jordanu". „Batiuszka, na dworze minus 25 stopni" – oponuję. Poszłam. Włożyłam długą koszulę. Zanurzyłam się. Gdy wyszłam, koszula natychmiast na mnie zamarzła. Ubrałam się. wsiadłam do samochodu. Już było mi lepiej. Następnego dnia pojechałam do Moskwy. Zdrowa.

W istocie, wodę zaczęliśmy traktować instrumentalnie, jak zresztą wszystkie Boże dary w przyrodzie. Ma nam służyć. I tyle. A jeszcze w moim dzieciństwie z taką miłością odnoszono się do wody! Mówiono z łaskawością: *Daj wadziczki napicca* albo *abmyjsa wadziczkaj*, *jakajaż smaczna wadziczka, kryniczna, chałodna wadziczka*. Woda była obecna w powiedzeniach, np. pragnienie czegoś wyrażano: *Choczacca, jak letam wady napicca*.

Język polski nie ma, tak jak ruski, zdrobnienia od wyrazu woda.

A ileż makatek z tematem „woda" wyszywano i wieszano je w kuchni, ile pieśni jej śpiewano! Białoruś nazwano nawet *Siniawokaja* – to od dziesięciu tysięcy jezior i stawów, które pokryły kraj. Wodę darzono miłością i szacunkiem, należną jej jako wielkiemu Bożemu darowi.

Ale ile *krynic* każda wieś miała! Wytryskały spod ziemi, spod nóg, z czyściutką wodą i poiły latem spragnionych żniwiarzy, pastuchów, błogosławiących ją. I krowy, i owce poiły. Dziś już nikt nie pamięta o tamtym bogactwie.

Może dlatego i rzeki były wtedy pełnowodne, i studnie nie wysychały, i na deszcze nie czekano tygodniami i miesiącami.

Może? Teraz nauka zaczyna próbować odpowiadać na te pytania.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Rytmy – sacrum i przyroda



Wystawę moich fotografii o tym tytule można będzie oglądać do połowy sierpnia w Supraślu na parkanie supraskiej ławry od strony nadrzecznych bulwarów. W maju wystawę oglądali hajnowianie podczas międzynarodowego festiwalu Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej, od końca maja do połowy czerwca bielszczanie (na parkanie białoruskiego liceum oraz cerkwi Opieki Matki Bożej).

Dziękuję władyce supraskiemu **Andrzejowi**, proboszczom parafii Świętej Trójcy o. **Michałowi Niegierewiczowi** i Opieki Matki Bożej o. **Jerzemu Szmydkiemu**, dyrektorowi liceum **Andrzejowi Stepaniukowi** za udostępnienie miejsca dla wystawy.

W swoich ralacjach posługuję się słowem, dla mnie najważniejszym. Ale słowo wspomagam fotografią.

Wystawa jest wyrazem mojego zachwytu nad pięknem świata, tego nie ręką ludzką stworzonego, czyli przyrody i stworzonego ludzką ręką, świata architektury, w którym odbija się ludzki geniusz. Na fotografiach dominują cerkwie z Polski, choć są i z innych krajów. Jest i przyroda – bujna, czysta, jakby wszechogarniająca.

Chciałam, by fotografie pokazały świat wydobyty z chaosu. A ten układa się w struktury, rytmy, „wzory". One nas zachwycają.

Dobrem i pięknem ludzie chcą się dzielić. Proponując wystawę „Rytmy", chciałam podzielić się pięknem, które mnie zachwyciło w różnych miejscach, czasem nieoczekiwanych.

Jako organizator wystawy, Fundacja Ostrogskiego, zapraszamy na jej otwarcie w Białymstoku w niedzielę 25 sierpnia po Liturgii. Wystawa znajdzie miejsce na parkanie soboru św. Mikołaja. Dziękuję serdecznie arcybiskupowi białostockiemu i gdańskiemu **Jakubowi** i proboszczowi katedralnej parafii o. **Janowi Fiedorukowi** za umożliwienie prezentacji zdjęć w tak dostojnym miejscu.

Wystawę przygotowano przy finansowym wsparciu Urzędu Miejskiego w Białymstoku.

Anna Radziukiewicz

Miasto pod opieką Matki Bożej

9 czerwca przez Bielsk Podlaski przeszła procesja z cudowną Bielską Ikoną Matki Bożej. Ikonę ufundowała w 1507 roku królowa Helena – córka księcia moskiewskiego Iwana Wasiljewicza i żona wielkiego księcia litewskiego Aleksandra Jagiellończyka. Od samego początku ikona znajdowała się w bielskiej cerkwi zamkowej, w 1562 roku przeniesionej na ulicę Stare Miasto, obecnie Jagiellońska. Ikona słynie z wielu cudów. Świadczą o tym pozostawione wota dziękczynne. Pielgrzymi do dziś licznie przybywają do cerkwi *Preczystieńskiej*, gdzie przebywa największa bielska świętość.



Święto Bielskiej Ikony Matki Bożej zostało ustanowione przez metropolitę **Sawę** w 2007 roku na drugą niedzielę czerwca. Świętowano wówczas pięćsetlecie cudownej Bielskiej Ikony Matki Bożej. Wówczas centralny park Bielska został nazwany imieniem królowej Heleny.

12 czerwca 2016 roku po raz pierwszy uroczyście wyniesiono ikonę z cerkwi *Preczystieńskiej* przy ul. Jagiellońskiej, aby ponieść ją do cerkwi *Uśpieńskiej*. Od tamtej pory w dniu swego święta ikona wędruje po różnych bielskich cerkwiach. W ten sposób okrywa miasto swoim omoforionem.

W tym roku ikona zawędrowała do cerkwi Opieki Matki Bożej, leżącej na obrzeżach miasta, przy historycznym Gościńcu Mielnickim.

Święto zgromadziło kilka tysięcy wiernych, mimo że do przebycia mieli długi odcinek drogi. W *krestnym chodzie* szły dzieci, ludzie starsi i osoby niepełnosprawne. Nie zabrakło przedstawicieli samorządu, służb porządkowych i bielskich firm. Wszystkich zjednoczyła modlitwa do Bogarodzicy. Specjalnie na tę okazję został udostępniony remontowany most na rzece Lubce.

Ze względu na dużą liczbę wiernych Liturgię służono na zewnątrz cerkwi. Przewodniczył jej metropolita Sawa, w asyście arcybiskupa bielskiego **Grzegorza** oraz biskupów hajnowskiego **Pawła**, supraskiego **Andrzeja** i siemiatyckiego **Warsonofiusza**. Metropolita mówił o przodkach, którzy oddali swoje życie za wiarę, że są oni wzorem dla chrześcijan. To dzięki nim takie świętości przetrwały stulecia.

– Takie dni jak dzisiaj służą umocnieniu wiary, świętego prawosławia. Poznawajcie bogatą historię swojego miasta. Matka Boża puka w drzwi i okna waszych domostw, urzędu miasta, gminy i powiatu, do każdego, kto służy dobrem w tym mieście. Słuchajcie, o czym mówi Bogarodzica. Powie, co zrobić w trudnych sytuacjach. Należy dbać o własną kulturę i swój język, wszystko to stanowi bogactwo duchowe człowieka. Pozdrawiam serdecznie w tym radosnym dniu. Dziękuję Bogu, że pozwolił mi przebywać dziś z wami. Dziękuję również panom burmistrzowi i staroście, którzy tak gorliwie włączyli się w przygotowanie święta, proboszczowi, który zorganizował miejsce w swojej parafii.

Po zakończeniu nabożeństwa ikona z uroczystą procesją wróciła na swoje miejsce, do nawy cerkwi Narodzenia Przenajświętszej Bogarodzicy. Święto to pokazało zaangażowanie prawosławnych Bielska w życie duchowe swojego miasta.

Z roku na rok przybywa wiernych, którzy decydują się na towarzyszenie ikonie w tym niezwykłym *krestnym chodzie*.

Maksym Fionik
fot. **autor**

Przywileje królewskiego miasta Bielska

W Książnicy Podlaskiej w Białymstoku 12 czerwca odbyła się promocja albumu ,,Najdawniejsze przywileje królewskiego miasta Bielska z XV i XVI wieku". Autorami publikacji są Waldemar Bukowski, kierownik Pracowni Słownika Historyczno-Geograficznego Małopolski w Średniowieczu Instytutu Historii PAN w Krakowie, i Dorota Michaluk, profesor w Katedrze Europy Wschodniej na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, członek-założyciel Towarzystwa Historii Dyplomacji i Studiów Międzynarodowych. Album został wydany w serii ,,Lokacje miast podlaskich", poświęconej edycji dokumentów, dotyczących nadania prawa miejskiego ośrodkom podlaskim i tworzenia się w nich miejskiego samorządu. Seria ukazuje się pod patronatem Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu, Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie, a także Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podlaskiego w Białymstoku.

Bielsk Podlaski jest jednym z najstarszych ośrodków miejskich na Podlasiu. Funkcjonował jako ruski gród od wczesnego średniowiecza. Najstarsza zachowana wzmianka dotycząca Bielska wskazuje na istnienie grodu w 1252 roku. Potem, wraz z innymi ruskimi księstwami, wszedł w skład Wielkiego Księstwa Litewskiego. Wielki książkę Witold w 1430 roku ustanowił w nim wójtostwo. W 1495 roku Bielsk otrzymał prawa miejskie magdeburskie z rąk wielkiego księcia litewskiego Aleksandra Jagiellończyka.

Akt lokacji dotyczył ośrodka już istniejącego, zamieszkiwanego głównie przez prawosławnych Rusinów, a nadanie wójtostwa miało na celu osadzenie wśród nich osadników spoza Wielkiego Księstwa Litewskiego – Polaków i Niemców. Następne pokolenia mieszczan bielskich, aż do końca istnienia Rzeczypospolitej, zabiegały o potwierdzenie praw miejskich przez kolejnych monarchów.

Autorzy albumu stwierdzają, że w najstarszej części Bielska w nieznanym czasie wzniesiono trzy prawosławne cerkwie – zamkową Narodzenia Najświętszej Bogarodzicy, monasterską św. Mikołaja, a także św. Michała i Objawienia Pańskiego. W późniejszym okresie wybudowano kolejne świątynie – Zmartwychwstania Pańskiego i Świętej Trójcy. W 1560 roku Zygmunt August wszystkim pięciu cerkwiom nadał łącznie dziesięć włók ziemi.



Współautorka albumu Dorota Michaluk

W połowie XVI wieku Bielsk był jednym z większych ośrodków w wielkim Księstwie Litewskim, największym na Podlasiu. W 1563 roku stało w nim 830 domów, natomiast zaludnienie wynosiło 3343 osoby. Układ przestrzenny wyznaczało kilka ulic i placów.



W 1594 roku mieszczanie bielscy założyli pierwsze na Podlasiu bractwo cerkiewne, które po ogłoszeniu unii brzeskiej w 1596 roku, aktywnie wyraziło sprzeciw wobec jej postanowień. Przy prawosławiu pozostał monaster św. Mikołaja, a roszczenia unitów do cerkwi oddalały postanowienia królów Władysława IV z 1632 roku i Michała Korybuta Wiśniowieckiego z 1673 roku. Na terenie monasterskim w latach sześćdziesiątych XVIII wieku wzniesiono prawosławną cerkiew Zaśnięcia Najświętszej Bogarodzicy. W czasie wojen w drugiej połowie XVII wieku Bielsk poniósł duże straty demograficzne, gdyż w 1664 roku pozostało tylko 48 zamieszkałych domów. W XVIII wieku przybywało mieszkańców Bielska. W 1779 roku było ich około dwóch tysięcy. Na przełomie XVIII i XIX wieku w Bielsku mieszkali ludzie różnych wyznań i narodowości.

W albumie opublikowano najdawniejsze i najważniejsze przywileje Bielska, gdy miasto znajdowało się w granicach Wielkiego Księstwa Litewskiego. Są to m.in. nadanie wójtostwa z 1430 roku, przywilej na prawo magdeburskie z 1495 roku, zezwolenie na wykup wójtostwa z 1526 roku od Zygmunta Starego, uwolnienie mieszczan od ponoszonych obciążeń przez Zygmunta Augusta z 1565 roku. Zachowały się pergaminowe oryginały tyko niektórych przywilejów, które obecnie znajdują się w Bibliotece Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, w Bibliotece im. Eustachego i Emilii Wróblewskich Litewskiej Akademii Nauk w Wilnie, a także w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie.

Andrzej Charyło, fot. **autor**

Jubileusz

Stowarzyszenie Bractwo Prawosławne św.św. Cyryla i Metodego świętowało 1 czerwca jubileusz trzydziestolecia działalności. Uroczystości rozpoczęły się Liturgią w cerkwi św. Archanioła Michała, której przewodniczył arcybiskup bielski **Grzegorz**. Odczytano list metropolity **Sawy**, w którym napisano: „Działalność bractwa pojawiła się w nawiązaniu do bractw cerkiewnych Rzeczypospolitej Polskiej, istniejących w trudnym okresie unii brzeskiej XVI wieku. Bractwo św.św. Cyryla i Metodego kontynuuje więc szlachetne dzieło swoich poprzedników. Jubileusz niech będzie bodźcem do kolejnych wspaniałych inicjatyw i obfitych planów działalności. Wzorem pracy niech zawsze będą św.św. bracia Cyryl i Metody, ich wierność Bogu, prawosławiu i kulturze słowiańskiej”.



Bazyli Piwnik (z lewej) i Jan Smyk

Po nabożeństwie na spotkaniu gości, sympatyków i działaczy bractwa przywitali przewodniczący zarządu głównego stowarzyszenia, Archont Wielki Cerkwi Chrystusowej **Bazyli Piwnik** oraz wiceprzewodniczący **Jan Smyk**. Wręczono srebrne i złote Ordery Świętych Braci Sołuńskich.

Głos zabierali członkowie i przyjaciele Bractwa oraz zaproszeni goście. Arcybiskup Grzegorz powiedział: – Dzięki Ci Boże za Twoją miłość, którą obdarzasz nas na co dzień. Uskrzydlaj nas swoją łaską, abyśmy byli dobrymi ludźmi i abyśmy mogli kochać Ciebie z całego jestestwa, Boga naszego Stwórcę, a także drugiego człowieka. Jeżeli wypełnimy te słowa, to rzeczywiście jesteśmy bratczykami, czyli częścią organiczną Bogoczłowieczego organizmu – Cerkwi. Bractwo nie może istnieć samoistnie, gdyż powinno być częścią Ciała Chrystusowego. Jeżeli przestanie nim być, stanie się jedynie organizacją.

Wiceminister energii **Grzegorz Tobiszowski** podkreślił, jak ważna jest świadomość, kim jesteśmy i skąd pochodzimy. Musimy pielęgnować wiarę i tradycje naszych przodków. Powstanie bractwa związane było z wieloma trudnościami, ale tylko to co piękne i wartościowe rodzi się w bólu. Odwaga, konsekwencja i determinacja sprawiają, że możemy wykorzystać dany nam czas.

Wicestarosta powiatu bielskiego **Piotr Bożko** stwierdził: – Działalność bractwa spowodowała, że my jako mniejszość prawosławna w Polsce potrafimy się tym szczycić, czujemy się w stu procentach obywatelami Rzeczypospolitej, bierzemy czynny udział w życiu kulturalnym, samorządowym, społecznym i gospodarczym.

Prezes zarządu przedsiębiorstwa Maksbud, Archont Wielki Cerkwi Chrystusowej **Jan Miniuk**, w swoim liście zaznaczył, że „wachlarz inicjatyw podejmowanych przez bractwo jest bardzo szeroki: działalność edukacyjna, wydawnicza, organizacja pielgrzymek, spotkań, imprez kulturalnych i integracyjnych, organizacja przybycia relikwii prawosławnych świętych, pomoc potrzebującym”.

Zastępca prezydenta Białegostoku **Adam Musiuk** przytoczył słowa pierwszego przewodniczącego Bractwa św.św. Cyryla i Metodego, prof. **Michała Małofiejewa** z 1989 roku: „Dbałość o zachowanie tradycji prawosławia w ciągle zmieniającym się współczesnym świecie jest jednym z podstawowych założeń naszej działalności. Dlaczego jest to tak ważne? Dlatego, że w obecnych czasach wszystko ulega gwałtownym zmianom, a podstawowe zasady i normy moralne są pustymi słowami. Żyjąc na styku dwóch kultur, powinniśmy dbać o naszą tożsamość, przy pełnym poszanowaniu i tolerancji wobec innych. Nie możemy zgodzić się na to, żeby prawosławie było traktowane jako atrakcyjny folklor wschodnich regionów Polski”.

Wieloletni poseł na Sejm **Eugeniusz Czykwin**, redaktor naczelny Przeglądu Prawosławnego, stwierdził, że każda społeczność i każdy naród dąży do samoocalenia i musi przeciwdziałać zjawiskom, które mogą doprowadzić do rozpadu i zniszczenia. Temu służy samoorganizacja. Na przełomie lat 60. i 70. nasza społeczność w tej części województwa podlaskiego zbliżała się do bardzo niebezpiecznej granicy, przekroczenie której oznaczałoby utratę swojej tożsamości, więzi, kultury, tradycji i zapewne towarzyszyłoby temu odejście od wiary. Jednym z najważniejszych składników ozdrowieńczych procesów samoocaleniowych jest Bractwo św.św. Cyryla i Metodego.

Podczas jubileuszu śpiewały chór Bractwa, chóry szkół i przedszkoli, założonych i prowadzonych przez Bractwo – z Białegostoku, Hajnówki i Bielska, chór „Bractwo” koła terenowego z Bielska Podlaskiego oraz zespół Suvenir. W uroczystościach wzięli udział przedstawiciele wszystkich siedemnastu kół terenowych Bractwa.

Andrzej Charyło
fot. **autor**

W Supraślu 31 maja i 1 czerwca rozmawiali naukowcy z kilku krajów. Formuła spotkania była nietypowa, ale jakże ożywcza i pożyteczna. Konferencje zwykle skupiają naukowców jednej specjalizacji, nieraz wąskiej na przykład endokrynologów, mediawistów, onomastyków, Tym razem w Supraślu rozmawiali ze sobą biolodzy, inżynierowie, medycy, historycy, teolodzy. Co ich łączyło? Prawosławny pogląd na świat. Bo każda dziedzina nauki może być wpisana u człowieka wierzącego w Boży plan. Każda jest odkrywaniem Bożych tajemnic. Albo inaczej – każda dziedzina nauki powinna tak służyć człowiekowi, by ten korzystając z jej odkryć nie naruszał piękna i równowagi Bożego stworzenia.
Spotkanie zorganizowało Stowarzyszenie Prawosławnych Uczonych z Rosji (o organizacji w wywiadzie z o. Giennadijem Zaridze) i Akademia Supraska. Uczestników powitał biskup supraski Andrzej, o. Giennadij Zaridze, w imieniu Akademii Supraskiej prof. Antoni Mironowicz. Witający wygłosili też podczas konferencji wykłady.
Podczas dwudniowego spotkania wygłoszono wiele ciekawych referatów, ale być może najważniejsze było owe spotkanie – wierzących prawosławnych uczonych z różnych krajów, budowanie solidarności i więzi.
I dlatego stowarzyszenie proponuje każdego roku w różnych krajach tak wiele konferencji, nawet po kilkadziesiąt, po to, by łączyć i prowadzić do Boga grupę, która w różnych epokach i krajach usiłowała postawić nieraz nieprzekraczalną granicę między wiarą i nauką. W tym środowisku mówi się – między nauką i wiarą nie ma sprzeczności. (ar)

Wiara i nauka

Z ojcem GIENNADIJEM ZARIDZE, przewodniczącym Stowarzyszenia Prawosławnych Uczonych, proboszczem parafii Opieki Matki Bożej w Woronežu rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Stowarzyszenie prawosławnych uczonych – nie spotkałam dotychczas w świecie takiej organizacji. Chce Ojciec, żeby razem rozmawiali historycy, informatycy, pedagodzy, lekarze, astronomowie, geolodzy, botanicy? To możliwe?

O. Gennadij Zaridze: – Tak. To wynika z mojego doświadczenia. Zajmowałem się do połowy mojego życia czystą nauką i niczym więcej.

– Czyli?

– Fizjologią śmierci. I nagle stało się jasne, że najważniejsze jest dla mnie służenie Bogu. Ukończyłem Moskiewskie Seminarium Duchowne, przyjąłem święcenia kapłańskie. Jako do duchownego przychodzili do mnie uczeni, rozmawialiśmy. I tak zrodziła się idea, by założyć związek, który *wocerkowlałby* uczonych. Ideę błogosławił nasz metropolita. Wydawało mi się, że to koniec mojej inicjatywy. Ale metropolita rzekł: „Będziesz kierował tą organizacją". „Władyko, u mnie parafia, sierociniec, budowa cerkwi" – oponowałem. Ale metropolita był nieugięty.

– Organizacja wyszła poza ramy woroneskiej metropolii.

– I Federacji Rosyjskiej. Założyliśmy w ciągu siedmiu lat swego istnienia piętnaście filii za granicą, między innymi w Niemczech, Słowacji, Serbii, Bułgarii, w krajach nadbałtyckich i ostatnio w Polsce. Skupiamy ponad tysiąc członków, wśród nich nawet czterech akademików.

– Ojcze, przecież wszyscy zajmują się teraz wąskimi specjalizacjami. A wy pod prąd idziecie. Jak może rozmawiać badacz kosmosu z psychologiem na przykład?

– Może. Po to, by każdy z nich zobaczył kolosalny duchowy sens swoich badań i wcielania ich wyników w życie.

– Dlatego organizujecie konferencje jako miejsce spotkań uczonych różnych dziedzin?

– Bardzo dużo organizujemy konferencji, rocznie około piętnastu międzynarodowych. Wydajemy książki. Stworzyliśmy sześć lat temu radio *Błagowiest*. Tam prowadzimy niezwykle interesujące rozmowy. Każdy temat, czy to literatura, czy muzyka, czy kwestie moralne są rozpatrywane z prawosławnego punku widzenia. Do rozmów zapraszamy biskupów, uczonych, znanych publicystów. W świecie jest teraz około 150 liczących się chrześcijańskich radiostacji – katolickich, protestanckich, prawosławnych. Według rankingu, przeprowadzonego przez poważną światową organizację, nasze radio uplasowało się w tej grupie na ósmym miejscu w świecie.



O. Giennadij Zaridze

– To ogromny sukces. Czy wasz głos dochodzi do rządzących w Federacji Rosyjskiej?

– Myślę, że tak.

– Teraz trwa u was gorąca dyskusja nad ustawą o kulturze.

– Kultura jest u nas wielonarodowa i wielokonfesyjna. W strategii rozwoju państwa nie można brać pod uwagę tylko jednej kultury, czyli u nas dominującej – ruskiej, prawosławnej. Trzeba słuchać głosu i przedstawicieli innych religii, wszak każda z nich mówi o duchowości i moralności. Musimy powstrzymać ateistyczne prądy, które idą z Zachodu, bo ludzie im ulegając, żyjąc bez Boga, stają się wykształceni, kulturalni, ale amoralni.

– Jaki jest teraz, według Ojca, najważniejszy problem w Rosji, czy na świecie? Wychowanie młodych?

– Wychowaniem w ramach naszej organizacji zajmujemy się nieustannie.

– A może ruchy LGBT są tym problemem?

– Każdy ruch jak to ruch, dąży do swego celu. My jednak uważamy, że jeśli człowiek nie żyje duchowo, to ruchy mogą być szkodliwe. Zamiast rozwijać człowieka, spychają go nieustannie w dół, niżej i niżej. Każdy z nas powinien być po pierwsze dobrym człowiekiem, a życie duchowe, jak żadne inne, kształtuje właśnie dobrego człowieka.

– Najgroźniejszy człowiek to niewierzący geniusz?

– To oczywiste, czyli tak zwany zły geniusz. O nim opowiadają bajki, literatura.

– Jak postrzega Ojciec współczesną cywilizację?

– Dąży do odczłowieczenia, degraduje człowieka. W 2000 roku szef międzynarodowej korporacji mówił, występując na żywo w eterze, że nadchodząca epoka powinna być bez krzyża, a chrześcijaństwo powinno znaleźć miejsce w lamusie historii. Wyrażał w ten sposób opinię tych, którzy nie wierzą w Boga i usiłują zbudować świat podobny do rzymskiej cywilizacji, w którym rządy przejmą szefowie międzynarodowych korporacji.

– A tak zwana masa?

– Będzie niewolnikami.

– A jakie miejsce przewiduje się w takim świecie inteligencji?

– Nie będzie potrzebna. Zamienią ją inteligentne roboty.

– Mówi się o syntezie wszystkich religii.

– To diabelski projekt. To mieszanie plew z ziarnem. A my musimy oddzielić plewy od ziarna. Poczynając od lat siedemdziesiątych studiowałem różne religie i wiem, że Chrystus jest jeden! Nie ma w świecie religii analogicznej do chrześcijaństwa. Tylko Chrystus jest Bogiem wcielonym. Tylko Chrystus jest bezgrzeszny. Tylko On narodził się z Dziewicy. Tylko On bierze na siebie grzechy świata i tylko On, zmartwychwstając, daruje nam owoce swego *podwigu*.

– Wydaje mi się, że zniewalają nas nie tylko międzynarodowe korporacje.

– No tak, komputer też czyni z nas niewolnika. Bill Gates, współtwórca komputerowego imperium, zabronił korzystania z komputerów całej swojej rodzinie i przyjaciołom, zwłaszcza dzieciom i młodzieży. Dlaczego? Bo uważa, że komputer to zniewolenie. A człowiek powinien być gospodarzem, panem samego siebie i swojego czasu. Niedawno poważna międzynarodowa firma przeprowadziła badania na ogromnej próbie 1100 dzieci, wydając na nie ogromne pieniądze. I cóż się okazało? Że u dzieci uwikłanych w oglądanie bajek, gry komputerowe, podtrzymujących kontakty na stronach społecznościowych, czyli „siedzących w komputerze", zmniejsza się kora mózgu. Słyszycie? Degraduje się kora mózgu! Gorzej, ośmioletnie dzieci, uwikłane w elektroniczne media, bywa że przechodzą już wylew. Kora mózgu zmniejsza się i mózg jest dostępny na działanie szkodliwych czynników. Takie procesy w sposób naturalny zwykle zachodzą po siedemdziesiątce, kiedy naczynia krwionośne stają się słabe. Widzicie, jakie to straszne!

– Jeden z waszych uczonych przedstawił podczas konferencji w Supraślu wyniki badań nad uzależnieniem od elektronicznych mediów – ludzie bez telefonu, smartfona czują niepokój, czasem lęk, albo słyszą fałszywe dzwonki lub wibracje. To jak psychoza!

– Uzależnienie od Internetu jest patologią. Są ludzie, którzy praktycznie całą dobę obserwują, co dzieje się w wirtualnym świecie. Nie mogą wyobrazić sobie życia bez publikacji swoich zdjęć lub wideo i informacji o sobie w sieci, bez czytania komentarzy na swój temat. Bywa, że aby zrobić dobre selfie narażają życie, wspinając się na przykład na niebezpieczne wysokości. Gorzej, ludzie „siedzący w internecie" nie adaptują się społecznie. Obce są im radość, współczucie, zdumienie, zachwyt. To zaczyna być problemem całego świata, a szczególnie Japonii. Tam młodzi ugrzęźli w społecznościowych sieciach. W kontaktach międzyludzkich wybierają wirtualną sieć. Jedna trzecia Japończyków w wieku do trzydziestu lat nigdy nie chodziła na randki. Większość młodych ludzi wybiera samotne życie. Są Japończycy, którzy praktycznie nie wychodzą z domu – elektronicznie przyjmują zamówienia na wykonanie jakiejś pracy, elektronicznie otrzymują za nią zapłatę, elektronicznie zamawiają wszystko, co im potrzebne do życia. Japonia pozwoliła także na zawieranie wirtualnych ślubów. To wszystko rodzi ostry kryzys demograficzny, teraz już widoczny w Japonii.

– A co na to rządzący, państwa?

– Straszne czasy jeszcze przed nimi, jeśli nie powstrzymamy procesu zniewolenia przez sieć. Rośnie pokolenie, które kumuluje w sobie wszystkie ne-

gatywne skutki złapania go „w sieci", elektroniczne oczywiście.

– Więc dlatego wasza organizacja tak dużą wagę przykłada do wychowania dzieci i młodzieży?

– Bo pragniemy wychowywać indywidualności, a nie masę. Przeprowadzono badania wśród uczniów starszych klas w USA na temat ich priorytetów. Okazało się, że 99 procent z nich najbardziej interesuje się zakupami. Oto jakich doskonałych konsumentów wychowuje współczesna cywilizacja! Jeśli rozbudzisz w młodym człowieku zainteresowanie literaturą, przyrodą, teatrem, muzyką poważną, to nie wyrośnie już z niego tak doskonały konsument, bo wiele czasu spędzi on na czytaniu powieści, wizytach w muzeach, na wernisażach wystaw, koncertach.

– Ale w Rosji też są tendencje, by wychowywać doskonałego konsumenta.

– Są. Na przykład pewien minister objawił, że wystarczy jeśli w programie nauczania jeden raz w tygodniu będzie język ruski, jeden raz matematyka, bo potrzebujemy ludzi o wąskiej specjalizacji, przygotowanych do zawodu. Ale prezydent Rosyjskiej Federacji powiedział „nie" takiej koncepcji.

– Wy też mówicie „nie" wąskim specjalizacjom?

– Nie tyle wąskim specjalizacjom, ile wychowywaniu człowieka o wąskich horyzontach, bez rozwoju jego życia duchowego, bez wiedzy o historii i kulturze swojego kraju. Każdy kraj powinien mieć swoją narodową edukację, a jego obywatele znać swoich bohaterów, znakomitych uczonych, twórców, wiedzieć, czego oni uczyli, znać swoją duchową kulturę.

– Czyli przeciwstawiacie się globalizacji?

– Tak. Bo chcemy, żeby człowiek był indywidualnością, a nie masą, którą łatwo zarządzać w sposób globalny. Chcemy, by rozumiał sens życia, doskonalił się wewnętrznie.

– Czyli by żył tak, jak uczy Cerkiew?

– Oczywiście. Cerkiew uczy prawdy, miłości i ofiarności, czyli wartości niezbędnych do indywidualnego rozwoju i całego społeczeństwa.

– Przez siedemdziesiąt lat, od rewolucji październikowej, usiłowano w waszym kraju odrywać religię od nauki. Kładziono między nimi nieprzekraczalną granicę. Mówiono: nauka to pełnia prawdy, religia to zabobon. Najważniejsze było, by „nauka udowodniła".

– W Rosji jest teraz ogromna liczba uczonych głęboko wierzących. Oni burzą te sztucznie ustalone granice.

– Nie boicie się, że prawosławie jest jak okręt na wzburzonym morzu? Wiele sił próbuje go zatopić.

– Jeśli prawosławie w swej jedności stworzy mocną strukturę na różnych poziomach, między innymi naukowym, to trudno ją będzie wrogowi rozerwać. I tę strukturę powinniśmy tworzyć, póki nie jest za późno. Ta struktura może nas obronić przed narzucaniem nam antyewangelicznego prawa, depczącego wszystkie Boże przykazania. Na takie czasy musimy się przygotować. Zachód nie przygotował się na nie, dlatego przyjmuje prawo, które przeczy Bożym przykazaniom.

– Dziękuję bardzo za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Sobór połocki. 1839

O znaczeniu procesu zjednoczenia unitów z Cerkwią prawosławną w 1839 roku na soborze w Połocku mówił 1 czerwca podczas drugiego kongresu prawosławnych uczonych w Supraślu o. Aleksander Romańczuk, kierujący katedrą cerkiewnej historii Mińskiego Duchownego Seminarium. Przybliżamy zasadnicze jego tezy.

Przed 1839 roku Białoruś była już krajem katolickim – stwierdził o. **Aleksander Romańczuk**. Trzy czwarte jej mieszkańców było katolikami, rzymskimi bądź greckimi (unitami). W 1807 roku żyło tam ponad półtora miliona unitów i ponad 600 tysięcy prawosławnych. I to, że Białoruś stała się na powrót krajem prawosławnym, czyli wróciła do swoich korzeni, zawdzięczamy połockiemu soborowi. Sobór zakończył pewną epokę – katolicyzacji i polonizacji Białorusi, która trwała kilka stuleci, a którą możemy nazwać epoką cerkiewnych podziałów.

Od XIV wieku dążono, by podzielić jedyną ruską prawosławną Cerkiew. Jakie argumenty przytaczano, dążąc do jej rozdrobnienia? Mówiono: podzielcie się, bo tego oczekuje od was państwo.

Argument ten wysuwano już na początku XIV wieku. Proponowano – utwórzcie niezależną strukturę cerkiewną w ramach Wielkiego Księstwa Litewskiego, a Cerkiew będzie kwitła, korzystając z opieki monarchy. W 1458 roku uwierzono w to i ruska Cerkiew podzieliła się na część litewską i moskiewską.

I od razu stała się igraszką w ręku rządzących Wielkim Księstwem Litewskim, wtedy związanym unią personalną z Koroną Polską. Od razu było wiadomo, że to oszustwo. Monarchowie sfederowanego kraju byli rzymskimi katolikami, którym zależało na ograniczaniu wpływów Cerkwi.

Cerkiew, rozerwana i osłabiona, nie zdołała przeciwstawić się naporowi latynizacji, aż w końcu XVI wieku doszło do podpisania unii brzeskiej, czyli unii z Kościołem rzymskokatolickim, brzemiennej w skutkach.

Częściowe złagodzenie procesu latynizacji Cerkwi nastąpiło po 1686 roku, kiedy to niewielka już wspólnota prawosławnych na dzisiejszych ziemiach Białorusi i Ukrainy znalazła się pod opieką patriarchy moskiewskiego.

W tym roku obchodzimy jubileusz 180-lecia soboru połockiego. Jedno z najważniejszych pytań, stawianych przez oponentów prawosławnej Cerkwi, brzmi – jaka jest rola Rosyjskiego Imperium w likwidacji unii na ziemiach zajmowanych współcześnie przez Białoruś? I dają odpowiedź: Katarzyna II, Paweł I, Aleksander I, Mikołaj I, swoją nietolerancyjną polityką zmusili milion



sześćset tysięcy unitów do przejścia na prawosławie.

A jaka była rzeczywistość? O. Aleksander Romańczuk sięgnął do swoich wieloletnich badań tego zagadnienia, opartych na studiowaniu źródeł. Stwierdził, że polityka każdego z tych monarchów była inna. Katarzyna Wielka rzeczywiście chciała likwidacji unii. W jej imperium aż 4 653 tysiące poddanych było unitami. Przy rządach carycy w latach 1760-1784, dzięki zabiegom prawosławnego metropolity Jerzego Koniskiego, przeszły z unii do prawosławia 83 parafie z 117 tysiącami wiernych. W 1794 roku Katarzyna II pozwoliła wszystkim unitom swobodnie przechodzić na prawosławie. Z jej ukazu skorzystało 1 572 tysięcy unitów na ziemiach obecnie zajmowanych przez Białoruś i Ukrainę. Caryca nie naruszała przy tym zasad tolerancji wyznaniowej. Zachęcała do tego procesu tych unitów, którzy dobrowolnie decydowali się na ów krok.

Kiedy dobrowolne przejścia się wyczerpały, Katarzyna II planowała prowadzenie misji wśród unitów, która by spowodowała dalszy przypływ do prawosławia. Na czele misji postawiła arcybiskupa chersońskiego, znanego teologa greckiego pochodzenia Jewgienija Bulgarisa. Misja ta została przerwana z powodu śmierci Katarzyny w 1796 roku.

Syn Katarzyny, Paweł I, był przez wielu uważany za niespełna rozumu. On to odtworzył diecezjalną strukturę Cerkwi unickiej, która została zlikwidowana przy Katarzynie II. Unitów podporządkował władzy łacińskiego metropolity. Car dokonał tego, o czym marzyła łacińska hierachia przez dwieście lat, czyli od zawarcia unii brzeskiej! Unici nie mogli posyłać swoich przedstawicieli nawet na posiedzenia kościelnej rady. Jednym słowem Paweł I poddał unitów całkowitej władzy rzymskich katolików, związując im „ręce i nogi”. Paweł przekazał unitów łacinnikom według zasady „róbcie z nimi co chcecie”.

Aleksander I dość obojętnie odnosił się do problemu unickiej Cerkwi.

Natomiast Mikołaj I chciał unię zlikwidować. Po kilku dziesięcioleciach nawiązał do polityki Katarzyny II. W 1827 roku wydał w tej sprawie *ukaz*. Nakazał, żeby kandydaci do stanu mniszego unickiego Kościoła posiedli dobrą znajomość cerkiewnosłowiańskiego języka i cerkiewnosłowiańskich służb. Wkrótce pojawia się projekt unickiego księdza Józefa Siemaszki. Zakłada on zmianę konfesyjnej przynależności półtora miliona unitów, ale nie jednym pociągnięciem pióra władcy, a poprzez długotrwałą, cierpliwą pracę z duchownymi, ich edukację, powrót do tradycji liturgicznej i zwyczajów. Siemaszko powtarzał: „Unici tak szybko staną się prawosławni, jak szybko prawosławni staną się ich duchowni”.

Dlaczego taki projekt zrodził się w łonie unickiej Cerkwi?

Otóż działania Pawła I, którego nazywają nierozumnym, skłoniły unitów do takiej reakcji. Kiedy poddano ich władzy łacińskiej hierarchii, część zbuntowała się, widząc jak łacińscy hierarchowie i duchowni przeprowadzają całe parafie, dziesiątki tysięcy unitów, prosto do Kościoła rzymskokatolickiego.

Dla unitów była to katastrofa. Kościół unicki się rozmywał. Wchłaniał go Kościół rzymskokatolicki. Kuria rzymska w ogóle nie stanęła w obronie unitów, dawała jedynie kolejne impulsy do latynizacji unickiego obrządku.

I w tej sytuacji część unickich duchownych, którzy nie chcieli zostać rzymskimi katolikami – a tylko taką przyszłość im rysowano – się zbuntowała. Zostali zmuszeni do walki w ramach swojego Kościoła zwłaszcza z bazylianami, którzy najbardziej zabiegali o to, by unitów przeprowadzić do Kościoła rzymskokatolickiego. Unici, którzy nie chcieli dalszej latynizacji, zwracali się z prośbą do władz imperium, by te sprzyjały podniesieniu poziomu nauczania unickiego duchowieństwa. Wtedy to został utworzony unicki wydział przy katolickim seminarium istniejącym przy Uniwersytecie Wileńskim. Wreszcie unickie białe duchowieństwo ma dostęp do kształcenia, a nie tylko, jak dotychczas, bazylianie. Dla tej części unickiego kleru, która nie chce dalszej latynizacji, prawosławie przestaje być duchowo nie do przyjęcia.

Jeśliby o sprawie przejścia unitów na prawosławie decydował car i jego urzędnicy, żadnego zjednoczenia z Cerkwią prawosławną by nie było. Ale ruch zjednoczeniowy wyszedł z łona samej Cerkwi unickiej, takich władyków jak Józef Siemaszko, Antoni Zubko, Wasilij Łużyński i wielu dobrze wyedukowanych unickich duchownych.

Proces ten badałem wiele lat. I nie mogę go sobie wyjaśnić inaczej, niż *promysł* Boży.

Teraz stawia się problem – jeśli zjednoczenie unitów z Cerkwią prawosławną było działaniem narzucanym przez *samodzierżawije*, to w takim razie współczesna Cerkiew

prawosławna na Białorusi jest li tylko organizacją, na której nie spoczywa Boże błagosłowieństwo. Nie służy więc ona rozwojowi narodu ani jego kultury. I tak często na Białorusi nauczają. – To Cerkiew moskalskich okupantów – mówią. W tym kontekście publicysta Siarhiej Abławiejka napisał tekst o znaczącym tytule *Kananizacja Josifa Siemaszki heta skon biełaruskaha naroda*.

Ale jeśli uznamy, że prawosławie jest duchowym fundamentem Białorusinów, a powrót unitów do Cerkwi prawosławnej to tylko akt historycznej sprawiedliwości, wtedy powiemy: Cerkiew *torżestwujet*.

Na Białorusi trwa walka. Nasi oponenci też chcą wygrać i powiedzieć – unia to narodowa tradycja Białorusinów, twórzmy więc na powrót Kościół unicki

Mamy pytanie o kanonizację metropolity Józefa Siemaszki. Wszystkie dokumenty na proces jego kanonizacji są zgromadzone i od roku złożone w komisji kanonizacyjnej ruskiej prawosławnej Cerkwi. Dokumenty odpowiadają przyjętym normom, poza jednym elementem – brak kultu i cudów, dokonanych za wstawiennictwem metropolity.

Jego kultu nie mogło być z prostej przyczyny. Jeśli w pierwszej połowie dziewiętnastego wieku jego imię było znane powszechnie, to już w czasach Związku Radzieckiego nosiciele pamięci o metropolicie zostali po prostu fizycznie zniszczeni. Natomiast na terenie Rzeczypospolitej sztucznie eliminowano ze zbiorowej pamięci to imię. Więcej. W stulecie połockiego soboru próbowano w Rzeczypospolitej odrodzić unię. I na czele tego procesu miał stanąć Mateusz Siemaszko. Tak więc starano się imię metropolity Józefa Siemaszko nawet w ten sposób zmyć ze zbiorowej pamięci. Dlatego jego kult nie mógł się rozwijać.

Pozostaje nam albo podnieść w kwestii kanonizacji ręce do góry, albo oczy ku górze.

notowała
Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Biblia ekumeniczna

W oczekiwaniu na uroczystość Pięćdziesiątnicy lubelska społeczność ekumeniczna spotkała się na promocji Biblii ekumenicznej. W ostatnią środę maja wierni wszystkich Kościołów i wspólnot chrześcijańskich miasta Lublina zostali zaproszeni do lubelskiej katedry Przemienienia Pańskiego przy ul. Ruskiej.

– W tym szczególnie podniosłym dla Cerkwi prawosławnej czasie wychwalamy powstanie z martwych Chrystusa słowami troparionu *Chrystus powstał z martwych, śmiercią śmierć zwyciężył, a przebywającym w grobach darował życie wieczne*. Apostoł Paweł mówił, że gdyby Chrystus nie zmartwychwstał, daremna byłaby nasza wiara i próżne by było nasze nauczanie. Dlatego w podniosły sposób i długo celebrujemy święto świąt i uroczystość ponad wszelkie uroczystości – mówił o. mitrat **Andrzej Łoś**, witając zebranych na wieczerni członków „rodziny ekumenicznej". Nabożeństwo było wprowadzeniem do debaty o ekumenicznym przekładzie Biblii. W zastępstwie nieobecnego władyki **Abla**, o. Andrzej Łoś powitał biskupa siemiatyckiego **Warsonofiusza**, rzymskokatolickiego ks. biskupa **Mieczysława Cisło**, regularnie i twórczo uczestniczącego w inicjatywach środowiska lubelskiego, oraz ks. prof. **Sławomira Pawłowskiego** z KUL i ks. **Andrzeja Gontarka**, przewodniczącego wspólnoty polskokatolickiej i regionalnego oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej.

Misję i wielką odpowiedzialność opracowania i wydania Biblii ekumenicznej wzięło na siebie Towarzystwo Biblijne (od 1946 roku w rodzinie Zjednoczonych Towarzystw Biblijnych), którego dyrektor **Małgorzata Platajs** wraz z **Kaliną Wojciechowską**, profesor ChAT, wzięła udział w panelu biblijnym. Poprowadził go **Dariusz Bruncz**.

Po co jest nam Biblia ekumeniczna?

– Biblia, jaka by nie była, to przede wszystkim Słowo Boże – mówił biskup Warsonofiusz – a jej czytanie w prawosławnej tradycji wschodniej równa się modlitwie. W laicyzującym się świecie ludzie szukają wartości fundamentalnych, metafizycznych, duchowych. Biblia to łączący nas wszystkich refren: Chrystus modlił się, aby wszyscy byli jedno. To odsłania nam właściwą perspektywę chrześcijaństwa, którego drogi się rozeszły, ale idea jedności ciągle pozostaje do zrealizowania. Ludzie niewierzący, ateiści i oddaleni od Boga mówią: jaki chrześcijaństwo ma sens, skoro jest tyle wyznań? Wspólne wydanie Biblii pokazuje, że potrafimy wspólnie pracując i modląc się, słowo Boże przekazać współczesnemu człowiekowi, aby stało się Słowem Żywym, służąc jedności wszystkich, którzy posługują się językiem polskim. Dzieje się cud, gdy przychodzą ludzie i mówią: „Czytając Biblię ekumeniczną doznajemy łaski, rzeczywiście Słowo jest żywe i zawsze aktualne". To jest odpowiedź dla współczesnego człowieka, który pozostaje daleko od chrześcijaństwa.

Jeśli nie mamy w sobie aż tyle miłości, by nią zaimponować, to ten wysiłek jest wyrazem naszej wiary, że jedność chrześcijańska jest realizacją woli Bożej. Poprzez tę Biblię zaczynamy się lepiej rozumieć między sobą. Jest to nie tylko wysiłek lingwistyczny czy metafizyczny, ale wyraz kultury chrześcijańskiej dla przyszłych pokoleń.

Biskup Mieczysław Cisło przywołał różne metody i metodologie, które Kościół katolicki przejmował od środowisk protestanckich – historii form, historii tradycji: – Biblistyka staje się coraz bardziej wspólna dla różnych odłamów chrześcijaństwa. Kiedyś ją przeciwstawiano, dokonując podziału: Kościoły reformacyjne jako „Kościoły



słowa Bożego", Kościoły prawosławne jako „Kościoły Tradycji", Kościoły katolickie jako „Kościoły sakramentów" – podkreślił mówca, przypominając, że sakramenty na czele z Eucharystią są formą Słowa. Biblia ekumeniczna jest owocem i etapem daleko posuniętego ekumenizmu i gdy przychodzimy na nabożeństwa z tą samą Biblią, słowo Boże jeszcze bardziej nas jednoczy.

– Biblia ekumeniczna – mówiła prof. Kalina Wojciechowska – jest świadectwem jedności. Prowadząc zajęcia ze studentami różnych konfesji, używam tekstu z Biblii ekumenicznej. Zróżnicowanie interpretacji, kompetencji, przyzwyczajeń konfesyjnych i środowiskowych różnych translatorów i biblistów jest odzwierciedleniem tekstu pierwotnego. Tak właśnie pierwotnie powstawała Biblia w ciągu tysiąca lat. Język Biblii ekumenicznej jest zatem zróżnicowany – jedni tłumacze chcą archaizować i sakralizować, inni oddawać treści we współczesnej polszczyźnie.

– Ta Biblia to rezultat różnych trendów światowych. Pomyśleliśmy o tych, którzy z różnych przyczyn są daleko od jakiegokolwiek Kościoła. Biblia, podpisana przez zwierzchników jedenastu Kościołów, daje takiemu czytelnikowi pewność, że jest sprawdzona, a treść wiarygodna, wspólna. Nie dopuściliby czegoś, czego by nie chcieli – stwierdziła dyr. Małgorzata Platajs, podkreślając znaczenie promocji Biblii – 35 spotkań od Nowego Sącza po Koszalin w ubiegłym roku.

Biblia, ikona, Liturgia

Zapytana o szanse na akceptację Biblii przez różne rodziny wyznaniowe, środowiska liturgiczne i naukowe, pani dyrektor odpowiedziała m.in.: – Pierwszy pozytywny odzew mamy od Synodu Kościoła ewangelicko-augsburskiego. Podobnie, choć mniej oficjalnie, dokonały tego Kościół ewangelicko-reformowany i ewangelicko-metodystyczny. Jest dopuszczona przy nabożeństwach ekumenicznych w Kościele rzymskokatolickim. I do indywidualnej lektury, z racji podpisu zwierzchnika, w Cerkwi prawosławnej, gdzie osoby prywatne nabywają do prywatnej lektury jako polski przekład Nowego Testamentu. Zapewne są zwolennicy i przeciwnicy we wszystkich jedenastu Kościołach, bo są tacy, którzy nigdy w życiu nie wezmą do ręki czegoś, co się nazywa „ekumeniczne" – zastrzegała, podkreślając że spotyka się z otwarciem i akceptacją katechetów. I tego typu spotkania promocyjne Wydawnictwo Towarzystwa Biblijnego chętnie przeprowadza.

– Ekumenizm nie polega na rozmywaniu horyzontów, lecz na uznaniu różnic, wzbogacaniu się innym rozłożeniem akcentów – dopowiedział Dariusz Bruncz, pytając władykę Warsonofiusza: – Na ile możemy porównać tłumaczenie ksiąg biblijnych do procesu pisania ikon?

– Na obraz przenosimy Słowo Boże, tajemnice Wcielenia i ekonomię zbawienia. Na ikonach wyrażone są najważniejsze momenty biblijne. Ten, który tłumaczy i ten, kto pisze ikony musi się modlić. Posługują się innymi metodami, materiałami, ale cel przedstawienia jest analogiczny. Obydwie prace są zbieżne i zbawcze; nie ma prawosławnej ikony bez modlitwy, nie ma ikony bez biblijnego pierwowzoru – podkreślił władyka.

„Liturgia nie może być w pełni zrozumiana bez Biblii, ale Biblii też nie można w pełni zrozumieć bez Liturgii" – dopowiedział, cytując greckiego teologa, prowadzący panel.

– Co jest podstawowym elementem biblijnej pobożności wiernych prawosławnych? – pytał Dariusz Bruncz.

– Najważniejsze z nabożeństw to Liturgia, którą zaczynamy błogosławieństwem Ojca i Syna i Świętego Ducha – stwierdził biskup Warsonofiusz. – Ołtarz błogosławimy Pismem Świętym, bo wszystko, co będzie sprawowane, jest mu wierne i w nim wyrażone. Śpiewane są Psalmy biblijne, całe nabożeństwa wzięte są głównie ze Starego Testamentu.

– Oznacza to, że prawosławie przesiąknięte jest Pismem Świętym – konkludował Dariusz Bruncz.

– Nie można być chrześcijaninem bez Pisma Świętego, a wiara jest odpowiedzią na mowę Boga. Czasami przez proste formuły wiary dociera się później do Pisma Świętego. Po Soborze Watykańskim II w Liturgii katolickiej została rozbudowana liturgia Słowa (Stary Testament – zapowiedź, Ewangelia – spełnienie, a czytania z Nowego Testamentu – komentarz), a także sformułowania doktrynalne – podkreślił biskup Mieczysław Cisło, wyrażając podziw wobec piękna Liturgii wschodniej, uczącej np. przez procesje szacunku do Biblii, co jest już także aplikowane w Kościele rzymskokatolickim. Biskup przywołał celebracje i konteksty ekumeniczne w Liturgii protestanckiej, które „wskazują na analogie katolickie. Ograniczenia w proklamowaniu Starego Testamentu w przedsoborowym Kościele wynikały z trudności jego interpretacji, także w dobie kulturowego analfabetyzmu. Przebudzenie biblistyczne i egzegetyczne zaczyna się od papieża Piusa XII – przypomniał. Mówił, z

jaką nieufnością spotkało się przed kilkudziesięciu laty wydanie Biblii Tysiąclecia (po czasach lingwistycznego monopolu szacownej skądinąd Biblii ks. Jakuba Wujka – przyp. GJP), którą posługuje się większość osób i Kościołów w Polsce. A obecnie jej tłumaczenie niezbyt przystaje do współczesnej polszczyzny. Ważne jest, aby używać przystępnego, nowego przekładu w katechezie, dyskusji teologicznej, egzegezie homilistów. Zasadne byłyby wersje liturgiczne i pastoralne Biblii ekumenicznej, na wzór np. wcześniejszych rumuńskich inicjatyw benedyktyńskich.

Towarzystwo Biblijne

Padło też pytanie, na ile luterańska zasada *sola scriptura* (tylko Pismo) może być ograniczeniem, a na ile otwarciem do poznawania Pisma Świętego. Chodzi jedynie o zachowanie najwyższego autorytetu Biblii przy poznawaniu Objawienia, jako „norma normująca", a nie w rozumieniu literalnym, co wyjaśniała prof. Wojciechowska. Przypomniała, że rok 2019 jest „Rokiem Troski o Stworzenie", dlatego zachęcała do współczesnego odkrywania w tekstach biblijnych potencjału ekologicznego.

Interesującą „glosą" był zagadnienie – czego chrześcijanie poszczególnych denominacji mogą się nauczyć od siebie nawzajem w posługiwaniu się Pismem Świętym. Protestanci z większą uwagą podchodzą do ksiąg apokryficznych, deuterokanonicznych. Ideą środowisk ewangelickich jest rozpowszechnianie Biblii po jak najniższej cenie – podkreślała dyrektor Platajs. Władyka Warsonofiusz przypomniał, że około pięciuset lat historii większości Kościołów prawosławnych przebiegało w cieniu islamu – władcy mongolscy i osmańscy karali śmiercią rozpowszechnianie Biblii i niezwykle utrudnione było głoszenie jej i tłumaczenie na języki narodowe. – Kościoły protestanckie i Brytyjskie Towarzystwo Biblijne zostały w XIX wieku zaproszone przez wyzwolonych z niewoli prawosławnych, aby na nowo przetłumaczyć Biblię na języki zrozumiałe dla ludu. Najbardziej „biblijny" jest Kościół rumuński, posługujący się swoim tłumaczeniem już od XVII wieku. W Supraślu poświęciłem kilkanaście wykładów tematowi, czym jest Biblia i jakie wartości niesie dla duchowości prawosławnej – mówił władyka. Zaznaczył, jak wielkie znaczenie ma Biblia dla chrześcijan syryjskich, którzy posługują się nowym tłumaczeniem arabskim, głoszonym jeszcze w czasach przedkoranicznych, a dziś przeżywają „prześladowania apostolskie".

Biskup Mieczysław Cisło wielką atencją darzy cześć okazywaną Słowu Bożemu nie tylko w pięknej formie celebracji (śpiew, szaty liturgiczne, obrzędy), ale np. poprzez czytanie 12 Ewangelii Pasyjnych. Apelował: – Nie żałujcie czasu dla Słowa Bożego! Właśnie we wspólnocie Kościoła! Zachęcam często diakonów, alumnów do śpiewania Ewangelii podczas Mszy św.

W debacie ks. prof. Sławomir Pawłowski podkreślił, że Towarzystwo Biblijne (od 1804 roku Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne – GJP) jest najstarszą organizacją ekumeniczną na świecie, a jego formuła jest szersza od Polskiej Rady Ekumenicznej. Prowokował do wyjaśnienia zasad komponowania wstępów do ksiąg i wspólnych, niewielkich (introdukcyjnych) objaśnień w przypisach.

Maksymilian Kuźmicz pytał o możliwość udostępnienia Biblii ekumenicznej w Internecie, gdzie dominują czasami archaiczne tłumaczenia i interpretacje. Tak, aby stała się w ciągu kilku lat tekstem liturgicznym.

Po debacie można było nabyć egzemplarze złożonej w Polsce, a wydrukowanej w Korei Południowej, Biblii ekumenicznej w promocyjnej cenie, uczestniczyć w wieczornej agapie, wesprzeć akcję „Wolni-Niewolni" (pomoc ofiarom handlu ludźmi) i pomoc Kościołowi w potrzebie pod patronatem rzymskokatolickiego metropolity lubelskiego ks. arcybiskupa **Stanisława Budzika**, ewangelickiego ks. biskupa **Jana Cieślara** i prawoslawnego lubelskiego i chełmskiego władyki Abla.

Grzegorz Jacek Pelica
fot. **autor**

Ikona i Tradycja

Z prawosławnym duchownym ze Szwajcarii o. MICHELEM QUENOT autorem książek poświęconych ikonie laureatem Nagrody Ostrogskiego rozmawia Andrzej Charyło

Andrzej Charyło: – Jakie jest znaczenie ikony we współczesnym świecie?

O. Michel Quenot: – Żyjemy w czasach, w których obrazy obecne są wszędzie, lecz wiele z nich pozbawionych jest głębszego znaczenia. Prawdziwe wizerunki mają wymiar ontologiczny, gdyż są ściśle związane z istotą ludzkiego życia. Ikona zwraca uwagę na najważniejsze aspekty egzystencji, ukazuje sedno i cel życia. Ikony mają charakter liturgiczny. To oznacza, że ich podstawowym miejscem przeznaczenia jest świątynia, gdzie sprawowane są nabożeństwa. Wszystkie teksty liturgiczne są ściśle związane z ikonami. Słowa, które słyszymy w cerkwi, możemy „ujrzeć" w formie kształtów i kolorów na ikonach. Świadomość tej wzajemnej zależności i znaczenia tych dwóch integralnych składowych jest bardzo ważna. Jeżeli odejdziemy od tej fundamentalnej zasady, doprowadzi to nieuchronnie do tworzenia swoistej karykatury. Ten proces ma już miejsce. Stanowi wielkie niebezpieczeństwo dla współczesnej ikonografii. Nie jest on zgodny z prawdziwym, autentycznym duchowym tchnieniem. W XVII i XVIII wieku, a także później, powstało wiele ikon, których styl oddalił się od wielowiekowej tradycji i nie zawsze był zgodny z kanonem ikonograficznym.

– Jest Ojciec autorem trzydziestu książek o ikonografii. W Polsce ukazały się jedynie trzy z nich: „Ikona. Okno ku wieczności", „Zmartwych-

wstanie i ikona", „Ikona i kosmos: inne spojrzenie na dzieło stworzenia". Jakie zagadnienia zawarte są w pozostałych książkach?

– To miło, że wydano trzy książki po polsku. Zostały napisane jako jedne z pierwszych i stanowią początek całej kolekcji. Książki ukazują, czym jest Cerkiew, jakie jest znaczenie i miejsce w niej człowieka. Piszę też o Bogarodzicy, męczennikach, prorokach, świętych lekarzach, Ojcach Cerkwi. Jedna z ostatnich pozycji dotyczy miejsca kobiety w tradycji chrześcijańskiej i ukazuje jej rolę w historii ludzkości od Starego Testamentu aż do dziś. Ostatni rozdział stanowi próbę odpowiedzi na pytanie: czy tradycja, wyznaczająca kobiecie szczególną rolę, jest obecnie kontynuowana, czy została przerwana? Pytanie jest ważne szczególnie w kontekście nowych, niezwykle niebezpiecznych, ideologii. Chrześcijańskie stanowisko wobec tej kwestii musi być stanowcze i jasne. Jedna z najnowszych książek dotyczy mojego pobytu w Jemenie.

– A dokładniej?

– W Jemenie byłem wiele lat temu, w 1968 roku, podczas wojny domowej. Moja żona Elisabeth wielokrotnie prosiła, abym opisał tamten pobyt. Zawsze odmawiałem, nie widziałem powodu, by o tym pisać. Jednak podczas czytania pewnej greckiej książki, dotyczącej zupełnie innej historii, uświadomiłem sobie, że można spojrzeć na życie i człowieka w kontekście wspomnień z Jemenu. Postanowiłem napisać książkę, która nie mówi o bombardowaniach, lecz ukazuje podejście do podstawowych problemów ludzkiej egzystencji. Życie jest w pewnym sensie tragiczne. Pamiętam słowa starca o. Sofroniusza (Sacharowa), który powiedział, że jedyną osobą, której życie nie było tragiczne, jest Chrystus. Jest On



jedyną nie tragiczną osobą w historii całego rodzaju ludzkiego. Chrystus wziął całą tragedię na Krzyż, aby uwolnić nas wszystkich od tragedii. Jako ludzie możemy być wolni od tragedii jedynie dzięki Chrystusowi, który nam pomaga i wybawia od tragedii.

– O. Sofroniusz z monasteru św. Jana Chrzciciela w Wielkiej Brytanii to znana osobowość, dzięki której świat poznał fenomenalną myśl teologiczną św. Sylwana ze Świętej Góry Atos. Wiem, że miał Ojciec okazję poznać o. Sofroniusza i regularnie się z nim spotykać.

– Archimandryta Sofroniusz był rodzajem światłości, która przyprowadziła wielu do Chrystusa. To oczywiście wielkie błogosławieństwo, że mogłem go osobiście poznać. O. Sofroniusz był początkowo artystą, malarzem, a później stał się wspaniałym ikonografem. Rozumiał doskonale sens i znaczenie ikony we współczesnych czasach. Pomógł wielu ludziom odkryć i prawidłowo je pojąć.

– W jakich okolicznościach powstała Ojca pierwsza książka „Ikona. Okno ku wieczności"?

– Od wczesnej młodości interesowałem się znaczeniem i wpływem obrazu na życie człowieka. Nieco później rozpocząłem szczegółowe badania dotyczące prawosławnej ikonografii. Sięgałem do tekstów źródłowych, odbyłem liczne podróże do miejsc, gdzie znajdują się najwspanialsze zachowane do naszych czasów ikony. W latach 80. ubiegłego wieku otrzymałem zaproszenie do wygłoszenia wykładu, podczas którego starałem się ukazać istotę prawosławnej ikony. Po tym spotkaniu organizatorzy zwrócili się z prośbą, abym napisał na ten temat książkę. Nigdy nie myślałem i nie zamierzałem pisać książek, więc odmówiłem. Jednak po pewnym czasie zdecydowałem się spełnić tę prośbę. Przygotowałem tekst, który wysłałem do recenzji do ówczesnego wykładowcy Instytutu św. Sergiusza w Paryżu, o. Borysa Bobrinskiego. Otrzymałem od niego pozytywną odpowiedź z sugestią, aby książkę wydać we francuskim wydawnictwie Cerf. Podczas mojej wizyty w redakcji w Paryżu dowiedziałem się, że wiele książek o podobnej tematyce czeka w kolejce na wydanie. Wynikało z tego jednoznacznie, że musi minąć co najmniej kilka lat, aby moja książka doczekała się publikacji. Nieoczekiwanie otrzymałem wiadomość, że podjęto decyzję o jej natychmiastowym przygotowaniu do druku. Było to dla mnie duże zaskoczenie.

– Książka spotkała się z wielkim uznaniem, doczekała się czterech wydań i została przetłumaczona na kilkanaście języków.

– Pierwsze wydanie miało miejsce w 1987 roku, kolejne w 1988, 1991, 2001 roku. Pierwszy nakład kilkunastu tysięcy egzemplarzy wyczerpał się bardzo szybko. Pojawiła się potrzeba wznowienia. Sytuacja była dla

mnie niezręczna i kłopotliwa, gdyż pojawiło się zainteresowanie moją osobą. Uświadomiłem sobie, że może to stanowić zagrożenie dla życia duchowego. Postanowiłem więc, że będzie to zarazem pierwsza i ostatnia moja książka. Rozmawiałem na ten temat z o. Sofroniuszem, który jednak wyraził swoją aprobatę wobec publikacji i stanowczo błogosławił, abym kontynuował pisanie książek dotyczących prawosławnej ikonografii. Wkrótce przygotowałem kolejne pozycje wydawnicze, które spotkały się z życzliwym przyjęciem przez czytelników. Po śmierci o. Sofroniusza jego uczeń, archimandryta Symeon, nieustannie wspierał mnie podczas pisania książek. Traktuję to jako posługę, dzięki której niesione jest świadectwo o prawosławiu.

– Jaka jest zależność pomiędzy osobowością ikonografa a tworzonymi przez niego ikonami?

– Zawsze istnieje niebezpieczeństwo patrzenia na ikony jedynie z artystycznego punktu widzenia i traktowania ich w kategoriach dzieł sztuki. Ikona ma dwa aspekty – materialny i duchowy. Oczywiście ikony zawierają w sobie kształty i kolory, czyli wymiar artystyczny. Jednak ikonograf nie powinien mieć mentalności artysty, gdyż jego wysiłek to szczególna posługa. Można ją porównać do postawy św. Jana Chrzciciela, którego osobowość podczas całej jego działalności pozostawała na drugim planie. Jestem zaniepokojony, gdy umieszcza się na ikonie imię osoby, która ją napisała. Obecnie to dość częste zjawisko. Powinniśmy powrócić do poprzedniej praktyki.

– Pojawienie się ikon było rezultatem niezwykłych wydarzeń w dziejach ludzkości.

– Bóg stoi ponad rzeczywistością, jaką znamy, poza przestrzenią i czasem. W Starym Testamencie Mojżesz zwrócił się do Boga: *Spraw, abym ujrzał Twoją chwałę* (Wj 33,18). Bóg odpowiedział: *Nie będziesz mógł oglądać mojego oblicza, gdyż żaden człowiek nie może oglądać mojego oblicza i pozostać przy życiu* (Wj 33,20). Wraz z przyjściem Chrystusa, który stał się człowiekiem, dokonała się wielka zmiana w dziejach ludzkości. Bóg uniżył sam siebie, przyjął ludzką naturę. Posiadał prawdziwe ludzkie ciało, a zatem i ludzkie oblicze. Od tego momentu pojawiła się możliwość przedstawiania Jego wizerunku. Zatem możemy czynić próby zobrazowania Jego twarzy. Ikona stanowi zatem najpiękniejsze świadectwo wcielenia Bogoczłowieka. Ukazuje widzialną twarz niewidzialnego Boga. Istnieją tysiące ikon Chrystusa, które jednak różnią się między sobą. Świadczy to o tym, że oblicze Chrystusa skupia w sobie twarze wszystkich ludzi. Tworzymy na ikonach obraz Boga, wizerunek Chrystusa. Oczywiście to przedstawienie nie jest doskonałe, gdyż wszyscy jesteśmy grzeszni. Niesiemy skutki pewnej tragedii, nie jesteśmy perfekcyjni. Zostaliśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boże, lecz ten obraz Boga w człowieku został zamazany. Celem naszego życia jest oczyszczenie tego obrazu. Tę sytuację można porównać do złotej monety. Jeżeli zostanie ona wrzucona w błoto, będzie bardzo brudna, ale gdy ją oczyścimy, przywrócone zostanie oryginalne piękno. Zadaniem każdego człowieka jest próbować oczyścić zamazany obraz Boży w samym sobie.

– Jak ocenia Ojciec aktualną sytuację we współczesnej ikonografii?

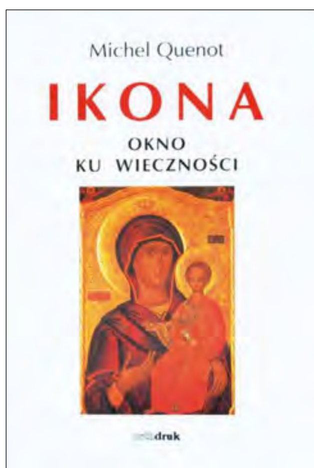
– W wielu państwach w ciągu stuleci dość znacząco utracono ukształtowaną, wielowiekową tradycję ikonograficzną. Jednak po zmianach ustrojowych w Europie wschodniej i środkowej nastąpił powrót do wcześniej uformowanej drogi. Jestem szczęśliwy, że współczesna ikonografia powróciła do swej oryginalnej tradycji. Te starania przynoszą owoce. Oczywiście w każdym procesie rozwoju, doskonalenia, potrzebny jest czas. Pisanie ikon jest szczególnym rodzajem posługi. Istnieje jednak niebezpieczeństwo traktowania dzieł ikonografów jako części sztuki, w której istnieje chęć stworzenia czegoś zupełnie nowego. Oczywiście możemy ostrożnie dostosować się w pewnym sensie do realiów, w których żyjemy, ale nie możemy dokonywać zmian. Przykładem tego jest Liturgia. Czy można dokonać modyfikacji w przebiegu Liturgii? Odpowiedź brzmi – stanowczo nie. Czy istnieje nowoczesna Liturgia? Oczywiście że nie. Zachowujemy niezmiennie Liturgię, gdyż jest to doskonała całość, pełnia. Jest to niezwykle istotne i bardzo ważne. To samo można powiedzieć o ikonie. Musimy zachowywać najlepsze przykłady, co nie oznacza, że musimy tworzyć jedynie dokładne kopie najwspanialszych ikon. Należy czerpać z ich natchnienie i inspirację. Pisanie ikon jest niezwykle trudne. Jeżeli nie będziemy kontynuowali tradycji i przestaniemy skupiać uwagę na istocie ikony, jej pełni i wymiarze ontologicznym, ikona stanie się jedynie elementem dekoracji, a my zapomnimy o zasadniczych, najważniejszych aspektach ikony.

– Ikonograf powinien się modlić, tworząc ikonę. A piszący o ikonach?

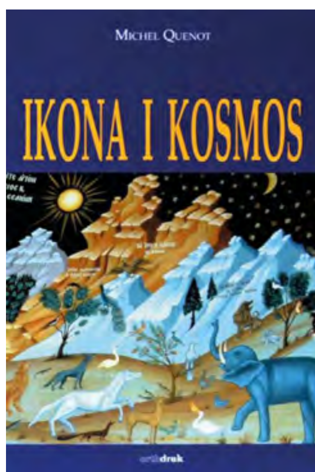
– Czy możemy być ikonografem, teologiem, nie będąc ludźmi Bożymi? Pojawia się wielka pokusa zajmowania się teologią jedynie jako jedną z dziedzin naukowych. Mamy jednak do czynienia ze sprawami dotyczącymi sacrum. Pisanie ikon i pisanie o ikonach to specyficzna posługa i poświęcenie. Należy zajmować się tym z miłością, z odczuciem bliskości Boga i modlitwą. Oczywiście ludzie mają pewne ograniczenia, czynią błędy, gdyż są tylko ludźmi, jednak powinni próbować stać się duchowymi pośrednikami, którzy przekazują wielowiekową tradycję.

– Dziś słowo tradycja jest różnie pojmowane.

– To prawda. Często pojawia się stwierdzenie, że obecnie żyjemy w czasach nowej ideologii, związanej z emancypacją, wyzwoleniem. Ta ideologia odrzuca historię, chce się jej pozbyć, a jednocześnie ludzie nie angażują się z odpowiedzialnością w sprawy związane z przyszłością. Tak więc totalna emancypacja jest ogromnym błędem. Jednocześnie nie powinniśmy zapominać, że chrześcijaństwo było początkiem prawdziwego wyzwolenia. Apostoł Paweł wielokrotnie stwierdza w swoich listach, że jeżeli żyjemy z Chrystusem, to jesteśmy wolni, jesteśmy nowymi ludźmi, narodziliśmy się







ponownie (Ga 4,7; Ga 5,1; Rz 8,2; Rz 8,21; 2 Kor 3,17). Tym samym zostaliśmy wyzwoleni poprzez wiarę w Boga. Nie jest to żadne ograniczenie naszych możliwości rozwoju jako ludzi. Bóg pomaga nam, abyśmy się stali prawdziwie wolni. Jednak wolność to nie jest liberalizm. Prawdziwa chrześcijańska wolność przynosi pokój, ukojenie i ukazuje znaczenie ludzkiej godności.

– Czy ikonografia może odpowiedzieć na egzystencjalne pytania człowieka, dotyczące jego miejsca w świecie, w kosmosie?

– Istnieje ścisły związek pomiędzy człowiekiem a światem. Stan współczesnego świata, kosmosu, odzwierciedla stan ludzi. Obecnie środowisko bardzo cierpi, ponieważ człowiek zatracił respekt wobec stworzenia Bożego. Ikona ukazuje świat przemieniony. Na ikonach przedstawione są twarze, których obraz Boży został oczyszczony. Nauka wypływająca z ikony stanowi przypomnienie, że każdy człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo Boże. Powinniśmy szanować ten obraz Boży w innych ludziach bez względu na to kim oni są i co czynią. Najgorszy przestępca ma w sobie wciąż obraz Boży. Jest to język ikon, który ma nam przypomnieć, że każda twarz posiada ścisły związek z twarzą Chrystusa. Chrystus stał się prawdziwym człowiekiem, przyjął ludzkie oblicze, a także poniósł śmierć na Krzyżu za każdego. Ukazał tym samym swoją ogromną miłość do każdej istoty ludzkiej. Jeżeli Chrystus miłuje każdego człowieka, jak możemy odrzucać, odpychać pojedynczą osobę? Odrzucając innych ludzi, odrzucamy Chrystusa. Nadejdzie czas, kiedy każdy będzie musiał odpowiedzieć na pytanie: jaka była nasza postawa wobec innych ludzi, czy ich akceptowaliśmy, szanowaliśmy?

– Relacje pomiędzy ludźmi to bardzo ważna kwestia. Jesteśmy świadkami rozwijającego się kryzysu komunikacji interpersonalnej. Niezbędne jest wzmocnienie świadomości dotyczącej znaczenia chrześcijańskiej wspólnoty w dzisiejszym świecie.

– Jest to niezwykle istotne. W tym kontekście chciałbym przytoczyć porównanie dotyczące sekwoi, które jak wiadomo są bardzo wysokimi i mocnymi drzewami, osiągającymi imponujące rozmiary. Nie jest jednak możliwe, aby sekwoja rosła pojedynczo. Sekwoje rosną zawsze razem, gdyż ich rozległy system korzeniowy przebiega tuż pod powierzchnią ziemi. Jeśli sekwoje sąsiadują ze sobą, ich korzenie wzajemnie się przeplatają, tym samym stają się one mocniejsze. Podczas silnych podmuchów wiatru jedno drzewo podtrzymywane jest przez inne. Tak samo jest z człowiekiem. Każdy potrzebuje kontaktu z innymi osobami. Nie możemy żyć bez innych ludzi. W chrześcijańskim, prawosławnym pojmowaniu wszyscy wierni tworzą mistyczne Ciało Chrystusa. Nie jesteśmy indywidualnymi jednostkami, lecz wspólnotą. Jeżeli będziemy starać się tworzyć jedność, próbować działać razem, nieustannie wzajemnie się wspierać, to z pewnością zrozumiemy i poczujemy, że jesteśmy żywym organizmem, prawdziwą wspólnotą wiary, czyli Cerkwią, która jest mistycznym Ciałem Jezusa Chrystusa.

– Jaką rolę może pełnić pojedynczy człowiek we wspólnocie wiary?

– Parabola dotycząca bambusa może w pewien sposób ukazać te znaczenie. Wyobraźmy sobie piękny ogród, który jest ogrodem Boga. Rośnie tam wiele wspaniałych roślin. Bóg zauważył ładny, wysoki bambus, z ogromnymi gałęziami. Zwrócił się do bambusa z prośbą o ich obcięcie. Usłyszał zgodę bambusa. Potem Bóg powiedział, że chciałby go ściąć. Bambus był zaskoczony, lecz udzielił przyzwolenia. Następnie Bóg powiedział, że potnie go na kawałki i opróżni wnętrze. Bambus przeraził się, lecz stwierdził, że dla Boga jest gotów na wszystko. W konsekwencji bambus został podzielony na kawałki i wydrążony w środku. Ostatecznie poszczególne kawałki bambusa zostały połączone i stały się elementem, przez który zaczęła przepływać woda ze źródła do oddalonej o kilka metrów suchej ziemi. Po pewnym czasie w tym miejscu wyrosła i zakwitła ogromna ilość wspaniałych, różnorodnych kwiatów. Ich piękno wywołało podziw i wielki zachwyt. Myślę, że wszyscy powinniśmy być jak bambus. Należy pamiętać, że jeżeli przyczynimy się do uczynienia czegoś dobrego, to w rzeczywistości nie jest to nasza osobista zasługa, gdyż wszystko zależy od Boga. Trzeba się starać stać się solą ziemi, aby innym ludziom przekazywać dobro, nieść radość, otuchę i nadzieję na tym świecie.

– W jaki sposób człowiek żyjący we współczesnym, zsekularyzowanym świecie może stać się solą ziemi?

– Myślę, że jednym z największych problemów chrześcijaństwa w dzisiejszych czasach jest prawdopodobnie

to, że wiele ludzi w swoim życiu nie doświadczyło obecności żywego Boga, Jezusa Chrystusa. Nie możemy zwyczajnie mówić, że wierzymy w Boga. Powinniśmy doświadczyć realnie Jego obecności w naszym życiu. Trójjedyny Bóg puka do drzwi ludzkiego serca, aby tam zamieszkać. Dokonuje się to zgodnie z trzema etapami duchowego wzrastania poprzez oczyszczenie, oświecenie i przebóstwienie. Powołanie człowieka jest zgodne ze słowami: *Bądźcie świętymi, bo Ja jestem święty, Bóg wasz!* (Kpł 19,2). Złota reguła soteriologii patrystycznej, pojawiająca się u wielu Ojców Cerkwi, głosi, że „Bóg stał się człowiekiem, aby człowiek stał się bogiem". W tym sensie chrześcijanin powinien mieć żywe doświadczenie Boga poprzez relację osoby z Osobą. Musimy spotkać Chrystusa poprzez działanie Świętego Ducha w nas. Wtedy będziemy prawdziwą solą ziemi.

– W jaki sposób należy świadczyć o prawosławiu w dzisiejszym społeczeństwie?

– Prawda jest zazwyczaj utożsamiana z czymś, co jest rozpatrywane w kategoriach racjonalistycznych. Czy jednak prawda jest jedynie pewną koncepcją? Z pewnością nie. Prawda ma charakter osobowy. Przypomnijmy słowa Piłata: *Cóż to jest prawda?* (J 18,38). Chrystus przed śmiercią krzyżową powiedział: *Przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie* (J 18,37). Zatem prawdą jest Jezus Chrystus, który rzekł: *Ja jestem drogą i prawdą, i życiem* (J 14,6). Dotykamy bardzo ważnego tematu i dlatego należy głęboko rozważyć problem prawdy samej w sobie, a także problem życia w prawdzie. Każdy człowiek jest jednocześnie świadomy, że w świecie istnieje prawda, ale także kłamstwo. Powinniśmy starać się dawać świadectwo prawdzie. Głoszenie prawdy jest głoszeniem Chrystusa. Wszyscy prawosławni chrześcijanie powołani są do świadectwa o zmartwychwstałym Chrystusie poprzez przykład swego życia. W Ewangelii ukazane są dokładne wskazówki, jak należy postępować. Z tego powodu musimy czytać Ewangelię, aby nasze jestestwo przeniknęło jej duchowością, czyli nauką głoszoną przez Chrystusa. Nie oznacza to, że mamy zmieniać cały świat. Rozpocznijmy od samych siebie. Jeżeli dokona się nasza indywidualna, duchowa przemiana, świat wokół nas również się odmieni. Przypomnijmy słowa św. Serafina z Sarowa, głoszone już od IV wieku przez wielkich ascetów i tytanów życia duchowego. Jeżeli będziemy zdobywać łaskę Świętego Ducha, zaczniemy kroczyć prostą drogą ku zbawieniu, wtedy również ludzie wokół nas będą się zbawiać. Jest to wielowiekowa, duchowa zasada i jednocześnie bardzo istotna wskazówka dla nas.

– Jakie są Ojca wrażenia związane z pobytem w Polsce?

– Moja wizyta trwała tylko kilka dni. Z pewnością mogę stwierdzić, że czułem się tutaj bardzo dobrze. Zauważyłem dynamiczny rozwój, wiele pozytywnych zmian. Miałem okazję uczestniczyć w nabożeństwie sprawowanym przez arcybiskupa białostockiego i gdańskiego Jakuba wraz z wieloma duchownymi. Było to dla mnie bardzo wartościowe doświadczenie. Zauważyłem szczerą modlitwę hierarchy, który swoją postawą daje dobry przykład innym. Spotkałem wielu życzliwych kapłanów, starających się dbać o swój rozwój intelektualny, jak również otaczających duchową opieką powierzonych im ludzi. Atmosfera spokoju i modlitwy, panująca podczas Liturgii, pozostanie w moim sercu na długo. Jest to dla mnie wielka radość.

– Chciałbym prosić o kilka słów skierowanych do czytelników „Przeglądu Prawosławnego".

– Chrystos Woskresie! Jest to najważniejsze przesłanie, z którym chciałbym zwrócić się do wszystkich. Z paschalną radością pozdrawiam serdecznie czytelników „Przeglądu Prawosławnego". Życzę, abyśmy każdego dnia starali się żyć z Chrystusem i w Chrystusie. Wtedy staniemy się bliżsi sobie nawzajem we wspólnocie wiary. Jest to droga wiodąca do zbawienia i życia wiecznego.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Andrzej Charyło**

Chaos coraz większy

15 grudnia 2018 roku na zwołanym przez patriarchę Konstantynopola **Bartłomieja** „zjednoczeniowym soborze" przedstawiciele dwóch nieuznawanych przez światowe prawosławie rozłamowych struktur – tzw. Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi Kijowskiego Patriarchatu (UPC KP) i tzw. Ukraińskiej Autokefalnej Prawosławnej Cerkwi (UAPC) – utworzyli nową strukturę – Prawosławną Cerkiew Ukrainy (PCU). Na jej zwierzchnika wybrano rekomendowanego przez „patriarchę" **Filareta** „metropolitę" **Epifanija**. I to tej strukturze 6 stycznia bieżącego roku w Stambule (dawny Konstantynopol) patriarcha Bartłomiej, ignorując stanowisko kanonicznej (tworzą ją ponad 12 tys. parafii i ponad 200 monasterów) Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi (UPC), nadał tomos o autokefalii.

Nową, utworzoną z ogromnym zaangażowaniem prezydenta **Petra Poroszenki**, rządu i większości ukraińskich polityków strukturę okrzyknięto „epokowym" wydarzeniem, porównywalnym do dokonanego przez św. Włodzimierza chrztu Rusi Kijowskiej w 988 roku. 8 stycznia prezydent Poroszenko podpisał dekret o nadaniu „duchowemu przywódcy narodu", patriarsze Filaretowi, najwyższych nagród państwowych – tytułu „Bohater Ukrainy" i „Orderu Państwa". Wcześniej, 18 grudnia 2018 roku, Werchowna Rada Ukrainy przegłosowała wniesienie do kalendarza „szczególnie ważnych wydarzeń 2019 roku" jubileuszu 90. urodzin Filareta (Denysenki). Decyzją rady to „szczególne wydarzenie" obchodzono

w Ukrainie 23 stycznia. – Byliście, jesteście i pozostaniecie duchowym liderem ukraińskiego narodu – oświadczył w czasie transmitowanych przez wszystkie kanały ukraińskiej telewizji urodzinowych uroczystości Filareta prezydent Poroszenko. – Weszliście do historii jako duchowy i państwowy lider, jeden z twórców Cerkwi i państwa. Wdzięczni potomkowie wasze imię będą wymieniać na równi z imionami Petra Mohyły, Wasilia Lipkowskoho, Hilariona Ohijenki, Andrieja Szeptyckoho i Josifa Slipoho.

I oto ten bohater i duchowy lider narodu dokonał kolejnego w swoim życiu, tym razem w nowo utworzonej Prawosławnej Cerkwi Ukrainy, *raskołu*. By zrozumieć, jak do tego doszło, potrzebne jest przypomnienie kilku faktów.

Filaret, będąc metropolitą kijowskim i halickim Ruskiej Prawosławnej Cerkwi (RPC), zdecydowanie zwalczał jakiekolwiek próby ukrainizacji Cerkwi i potępiał powstanie niekanonicznej UAPC. W 1998 roku pretendował do objęcia godności patriarchy Moskwy i całej Rusi. Po przegranych wyborach i ujawnieniu w prasie prowadzenia życia rodzinnego z **Eugenią Rodionową**, na soborze RPC przysiągł na Ewangelię, że ustąpi ze stanowiska metropolity. Zmienił jednak zdanie i przystąpił do organizowania „niezależnej" ukraińskiej Cerkwi, za co sobór biskupów UPC 27 maja 1992 roku pozbawił go urzędu oraz święceń kapłańskich – zachował jedynie śluby zakonne. Niespełna miesiąc później, 25 czerwca 1992 roku, ogłoszono oficjalne powstanie UPC KP. Filaret ogłosił się „patriarchą kijowskim i całej Rusi – Ukrainy".

Działania Filareta aktywnie wsparł pierwszy prezydent Ukrainy **Leonid Krawczuk** oraz organizacja ukraińskich nacjonalistów UNA-UNSO, która ogłosiła go „przywódcą wszystkich Ukraińców". Nową Cerkiew tworzono pod hasłami ukraińskiego patriotyzmu i nacjonalizmu, a wspierani przez bojówki UNA-UNSO jej zwolennicy dokonali szeregu przejęć, często z użyciem siły, świątyń kanonicznej Cerkwi w obwodach Zachodniej Ukrainy.

21 lutego 1997 roku Filaret drogą anatemy został wykluczony z prawosławnej Cerkwi, czego nie uznał, traktując klątwę jako „akt polityczny". Choć nowa struktura cieszyła się wszechstronnym poparciem władz, to wśród ludzi wierzących nie znajdywała szerszego poparcia. Nie istnieją wiarygodne dane o liczbie parafii i uczestniczących w nabożeństwach wiernych UPC KP, jednak z całą pewnością jest ich zdecydowanie mniej od należących do kanonicznej UPC, oskarżanej o brak patriotyzmu i wysługiwanie się Moskwie

Bolesny dla prawosławia *raskoł* Cerkwi na Ukrainie do ubiegłego roku pozostawał wewnętrzną sprawą Ukrainy. Sytuacja uległa zmianie po włączeniu się w ukraiński konflikt patriarchy Bartłomieja. Jego decyzja o odwołaniu dekretu z 1686 roku, na mocy którego kijowska metropolia została włączona w skład moskiewskiego patriarchatu i zdjęcie anatemy z „patriarchy" Filareta, co oznaczało uznanie całej struktury UPC KP za działającą legalnie w świetle cerkiewnych kanonów, a następnie nadanie tej, połączonej w czasie „zjednoczeniowego soboru" z UAPC, strukturze tomosu wywołały głęboki kryzys w całym prawosławnym świecie. Eucharystyczną łączność z konstantynopolitańskim patriarchatem zerwała największa liczebnie Ruska Prawosławna Cerkiew, a wszystkie autokefaliczne Cerkwie w różnych formach zdystansowały się od działań patriarchy Bartłomieja.

Euforia i radość z powstania „jednoczącej wszystkich prawosławnych Ukraińców" nowej Cerkwi trwała krótko. Skończyła się wraz z przegraną Petra Poroszenki, który z tomosu uczynił główny argument swojej prezydenckiej kampanii. Niespodziewanie, wychwalany pod niebiosa główny filar nowej Cerkwi stał się jej zagorzałym przeciwnikiem, a ujawnione przez niego okoliczności towarzyszące nadaniu tomosu i przebiegu „zjednoczeniowego soboru" mogłyby posłużyć jako scenariusz sensacyjno-przygodowego filmu.

Okazało się, że przed „zjednoczeniowym soborem" Filaret, Poroszenko i Epifanij zawarli tajne porozumienie, celem którego było oszukanie patriarchy Bartłomieja, który uzależniał nadanie tomosu od rezygnacji Filatera z ubiegania się o zwierzchnictwo w nowej strukturze. Naciskany przez Poroszenkę Filaret zgodził się na te żądania pod dwoma warunkami – po pierwsze zwierzchnikiem PCU nie zostanie preferowany przez Greków i Poroszenkę, posiadający kanoniczną chirotonię, do niedawna w UPC biskup winnicki **Symeon**, a jego wychowanek, nazywany „adiutantem" Filareta, 39-letni Epifanij, któremu Filaret udzielił kapłańskich i biskupich „święceń". Drugim warunkiem było, że to on, Filaret, faktycznie będzie zarządzał nową strukturą, a Epifanij będzie ją reprezentował „na zewnątrz". Uczestniczący w „zjednoczeniowym soborze" Grecy, zdając sobie sprawę, że „święcenia" Epifanija nie będą uznawane za kanoniczne, nie zgadzali się na jego wybór. Ulegli, gdy Poroszenko zagroził zamknięciem lotniska w Boryspolu i wstrzymaniem wszystkich wylotów z Kijowa. Wydawało się, że Filaret odniósł całkowity sukces. Jednak okazało się niebawem, że to Poroszenko i Epifanij go oszukali. Wspierany przez Poroszenkę młody „metropolita" uznał, że to on będzie kierował PCU, a na synodzie biskupów tej struktury podjął nawet próbę odesłania „staruszka" Filareta na zasłużoną emeryturę. Zaprawiony w rozbijaniu cerkiewnej jedności Filaret nie uległ i przystąpił do działań, które zakończyły się *raskołem* stworzonej staraniami Poroszenki i Bartłomieja nowej Cerkwi, ujawniając przy tym intrygi i kłamstwa, towarzyszące jej tworzeniu.

Na zwoływanych w maju konferencjach Filaret oświadczył, że zjednoczeniowy sobór, na którym utworzono PCU, „nie był ukraiński, a grecki", że PCU nie jest wcale nową strukturą, a kijowski patriarchat w rzeczywistości nie uległ rozwiązaniu i nadal istnieje. „Honorowy patriarcha" – taki tytuł nadano Filaretowi na „zjednoczeniowym soborze" – oświadczył publicznie, że został oszukany nie tylko przez Poroszenkę i Epifanija, ale także przez

patriarchę Bartłomieja, gdyż tomos Ukrainie „przyniósł niewiele korzyści, a więcej szkód". „Nas przechytrzyli – żalił się dziennikarzom – dali nam tomos o autokefalii, ale nas zwiedli, czyniąc ukraińską Cerkiew zależną od konstantynopolitańskiego patriarchatu". Stwierdził też, że „my tego tomosu nie przyjmujemy, gdyż nie znaliśmy jego treści. Gdybyśmy znali jego zawartość, to nie głosowalibyśmy 15 grudnia za autokefalią, dlatego że nie potrzebujemy przechodzić z jednej pod drugą zależność".

Filaret nie poprzestał na krytyce tomosu. PCU uznał za niekanoniczną, a jako przyczynę nieuznawania jej przez żadną, prócz Konstantynopola, autokefaliczną Cerkiew uznał działania Moskwy, której ręką na Ukrainie byli dotychczas wyłącznie biskupi kanonicznej UPC, teraz zaś przeniknęli także w szeregi PCU. W połowie maja Filaret zaprosił wszystkich biskupów PCU (przybyło tylko czterech) na spotkanie, na którym ogłosił, że „był, jest i pozostanie patriarchą kijowskim i całej RUSI-Ukrainy" i że kijowski patriarchat, zgodnie z obowiązującym prawem, istnieje i kontynuuje swoją działalność. Nie zrażony krytyką i groźbami odłączenia, teraz już od PCU, 20 maja zwołał sobór kijowskiego patriarchatu, na którym postanowiono, że niebawem dla wszystkich regionów Ukrainy zostaną wyświęceni nowi biskupi UPC KP.

I tak, zaledwie pół roku po „zjednoczeniowym soborze", na Ukrainie w miejsce dwóch niekanonicznych struktur są obecnie trzy, a w sytuacji, gdy żaden z biskupów UPC KP i UAPC dotychczas nie zrezygnował ze swej funkcji i bojąc się, że zostaną oszukani, usilnie trzymają przy sobie swoje parafie, nie dokonując ich przejścia do PCU, możliwość kolejnych podziałów znacząco wzrosła.

W tworzenie „niezależnej Cerkwi" zaangażowani byli nie tylko prezydent Poroszenko i Werchowna Rada Ukrainy, która w błyskawicznym tempie uchwalała ustawy umożliwiające legalizację przejmowanych przez PCU, często przy użyciu siły, świątyń kanonicznej Cerkwi. Satysfakcji z jej powstania nie kryli wysokiej rangi politycy USA, a także polscy publicyści i dziennikarze, m.in. wywiad z Filaretem zamieścił tygodnik „Polityka", przy czym ani broniące praw człowieka organizacje, ani dziennikarze nie dostrzegali i nie dostrzegają aktów przemocy wobec wiernych, pragnących pozostać w swojej kanonicznej Cerkwi. Także w prawosławnym środowisku w Polsce znalazły się osoby, żądające od naszego metropolity uznania UPC i jej zwierzchnika „metropolity" Epifanija. Wystarczyło jednak by Poroszenko przegrał wybory i okazało się, że cały „o historycznym znaczeniu" projekt budowany był na intrygach i kłamstwie.

Kompromitacja, jaką niewątpliwie jest *raskoł* w *raskole*, zdaniem niektórych prawosławnych publicystów może skłonić patriarchę Bartłomieja do cofnięcia tomosu, co umożliwiłoby rozwiązanie ukraińskiego kryzysu, w tym także nadanie autokefalii, zgodnie z kanonami Cerkwi. W komentarzach do ostatnich wydarzeń na Ukrainie przeważają jednak opinie, że patriarcha Konstantynopola nie zmieni swego stanowiska.

Na Ukrainie – oświadczył Bartłomiej w trakcie spotkania z dziennikarzami w Fanarze 31 maja 2019 roku – nie ma *raskołu*, gdyż wszyscy wierzący zostali przywróceni do jedności z Jedną Świętą, Soborową, i Apostolską Cerkwią. Relacjonujący to spotkanie dziennikarz greckiego portalu „Romfea" przytoczył wypowiedź patriarchy, w której wyraził on pewność, że „kierujący Prawosławną Cerkwią Ukrainy, wielce błogosławiony metropolita Epifanij umocni jedność ukraińskiego narodu". Z kolei grecki publicysta i teolog **Georgios Patanasopulos** zwrócił uwagę na wyrażone w liście do cypryjskiej Cerkwi rozżalenie patriarchy Bartłomieja, którego powodem jest reakcja lokalnych Cerkwi na jego tomos dla PCU. Polemizując ze stwierdzeniem Bartłomieja, który patriarchat konstantynopolitański określa jako „Cerkiew Matkę", Patanasopulos stwierdza, że taką Cerkwią w pierwszej kolejności jest Cerkiew jerozolimska, za nią aleksandryjska i antiocheńska, podczas gdy Konstantynopol to „bizantyńskie miasto, które stało się sławne tylko od momentu przeniesienia do niego przez Konstantyna Wielkiego stolicy Rzymskiego Imperium". Stawia też niewygodne dla patriarchy pytanie, dlaczego, powołując się w odniesieniu do Ukrainy na zasadę „w niezależnym państwie niezależna Cerkiew", nie przekazuje w jurysdykcję greckiej Cerkwi diecezji leżących w granicach państwa greckiego (dotyczy Góry Atos, północnych regionów Grecji, wysp Kreta, Korfu, ….).

Pytany przez dziennikarza, co będzie, jeśli patriarcha Bartłomiej zrealizuje swój plan i nada Ukrainie tomos (rozmowa miała miejsce przed 6 stycznia), metropolita Sawa odpowiedział: „będzie chaos". Niestety, zwierzchnik naszej Cerkwi miał rację. Miał też rację, gdy zapytany o zwierzchnika UPC Epifanija, odpowiedział: „Temu młodemu, świeckiemu człowiekowi wyrządzono wielką krzywdę, mianując go metropolitą. W świetle prawa kanonicznego nie jest przecież duchownym. Nie jest wyświęcony w kanonicznej Cerkwi". W przyjętym przez sobór biskupów naszej Cerkwi wobec sytuacji na Ukrainie stanowisku znalazło się stwierdzenie: „Osoby pozbawione święceń biskupich i kapłańskich nie mogą być liderami przy wprowadzaniu pokoju w Prawosławnym Kościele Ukraińskim. Ich działania powodują jeszcze większy zamęt i zgorszenie". Nasi biskupi wezwali do podjęcia decyzji w sprawie „zebrania wszystkich zwierzchników Kościołów Prawosławnych, aby wspólnie, w duchu ewangelicznej miłości, pokory i zrozumienia, przy zachowaniu nauki natury dogmatyczno-kanonicznej, wzajemnego szacunku, doprowadzić do spokojnego rozwiązania kwestii podzielonego prawosławia na ziemi ukraińskiej". Pogłębiający się chaos w życiu cerkiewnym na Ukrainie wezwanie to czyni jeszcze bardziej aktualnym.

Eugeniusz Czykwin

Po północnej stronie

W roku 1974 Turcy dokonali inwazji na Cypr, zajmując trzecią część wyspy i systematycznie niszcząc chrześcijańskie dziedzictwo. A przecież to właśnie tam, po północnej stronie, wylądowali apostołowie Paweł i Barnaba, to tam właśnie pochowano tego ostatniego, to tam istniał wspaniały monaster apostoła Andrzeja, to tam wreszcie znajdowało się mnóstwo chrześcijańskich świętości. Obecnie niemalże wszystko zostało zniszczone. Postanowiłem przyjrzeć się temu z bliska. Niestety, do dyspozycji miałem tylko dwa dni. Znajomi Cypryjczycy twierdzili, że to i tak za dużo. Jak się okazało, było jednak dramatycznie mało. Nie dwa dni, a dwa tygodnie na tę północną stronę trzeba by poświecić.

Przekraczamy granicę błyskawicznie. Minuta przy jednej, minuta przy drugiej budce i już. Jedziemy na wschód. Wypatrujemy ruin chrześcijańskich wsi i ruin cerkwi. Są, ale nie w takiej ilości, o jakiej słyszałem. **Stavros**, nasz cypryjski kierowca, cierpi i wcale tego nie ukrywa. Nie może pogodzić się z tym, że będąc na rodzinnej ziemi (jego korzenie sięgają północnej strony) musi pokazywać dokument i wjeżdżać jak do obcego kraju. Cierpi też na widok każdej zrujnowanej świątyni.

Wreszcie podjeżdżamy pod monaster Panagia Kanakaria z V wieku. Z zabudowań monasterskich zostało niewiele, za to cerkiew w świetnym stanie. Tylko krzyża brak. Środek jednak mocno zniszczony. Dostrzegamy ślady ikonostasu, resztki fresków, a na ścianach ołtarza współczesne ikony, świeczki, a nawet *kadiło*. A więc jednak ktoś się tu modli. Nasze domysły potwierdza miejscowy Turek, opiekun zabytku, z własnej inicjatywy się nim zajmujący, sprzątający i oprowadzający turystów. Ma osiemdziesiąt lat, zna pięć języków, a historię tego miejsca ma w małym paluszku. Gdy więc prosi o jakiś datek, wręczamy bez oporu. I tak byśmy dali, bo wart jest tego.

Kawałek dalej, w następnej wsi, cerkiew św. Andronika. Gdy Stavros staje przed nią, jesteśmy zdziwieni. Zrujnowana i zamknięta, widzieliśmy takich po drodze kilka. Więc po co? Okazuje się, że po to, byśmy przez zupełnie nieoznakowane, acz otwarte, drzwi mogli wejść do sąsiadującej z cerkwią piwnicy, która okazuje się być katakumbową cerkwią św. Fotini. W takich miejscach modlili się chrześcijanie w czasach, gdy jeszcze nie mogli czynić tego legalnie. Świątynia musi więc sięgać początków chrześcijaństwa i mieć około 1800 lat. Trzy obszerne, skalne groty plus studnia. Na ścianach mnóstwo współczesnych, przede wszystkim papierowych, ikon, świeczki, łampadki, butelki z olejem, a nawet *miniprestolik*. Widać gołym okiem, że chrześcijanie modlą się tu w miarę regularnie. Miejscowi czy przyjezdni, tego nie udaje nam się ustalić.

W Gialousa zatrzymać się musimy, gdyż znajduje się tu cerkiew Archanioła Michała, a więc patrona mojego towarzysza podróży. Z zewnątrz jeszcze ujdzie, ale wnętrze doprowadza nas do rozpaczy. Wyszabrowano wszystko co tylko się dało, ściany pomazano graffiti. Ostała się tylko rama ikonostasu. Ale najgorsze jest to, że tę właśnie konstrukcję upodobały sobie gołębie, całe więc wnętrze dosłownie tonie w ich odchodach. Dostrzegamy też resztki dziecięcego rowerka, zaczepione na dawnym ikonostasie. **Michał** kręci filmik, ja boję się odezwać. W samochodzie jedziemy w milczeniu. Po dłuższej chwili Michał oświadcza, że gdyby wiedział, to nigdy by tam nie wszedł.

Po kilkunastu minutach jesteśmy już nad morzem i nastroje zdecydowanie się poprawiają. Nie tylko ze względu na bajeczne widoki, ale przede wszystkim ze względu na zachowaną w doskonałym stanie cerkiew św. Żezła, z białym krzyżem na dzwonnicy. Środek jednak zniszczony, choć ikonostas prawie cały, w *namiestnym* rzędzie duże kartonowe ikony. Są też *stasidia* i wiele małych ikonek w okiennych niszach. Widać jednak gołym okiem, że świątynia funkcjonuje tylko jako miejsce indywidualnych modlitw. Kawałeczek dalej następna cerkiewka, wydłubana w skalnym klifie, na samiuśkim brzegu morza. Ma bardzo starą metrykę i wnętrze podobne do swej siostry. Ikon wprawdzie dużo, ale od razu widać, że morski wiatr i klimat im nie służą. Poskręcane więc jakieś i takie po prostu biedne. Pomimo tego czujemy tu na dole prawdziwie modlitewną atmosferę, podobnie jak i ukraińska para z Kijowa. Na koniec robię fotkę: dwie cerkwie, krzyż na dzwonnicy, skalny klif, palmy, morze w tle – doprawdy piękne to i wzruszające miejsce.

Dwadzieścia minut później docieramy do największego miasta tej części





Panagia Kanakaria
Agios Andreas
Święci Mamas, Dymitr i Jerzy

wyspy, którego centralny plac zdobi wielki meczet oraz monumentalna cerkiew św. Sinessosa. Już z daleka widać wieńczące ją dwa duże krzyże, z bliska zaś od razu rzucają się w oczy zdobienia ścian i dzwonnicy. Niestety zamknięte. Zaglądamy więc przez okna i ku wielkiemu zdumieniu dostrzegamy piękny ikonostas, ikony na ścianach i *anałojach*, marmury na podłodze, otwarte księgi liturgiczne, a nawet mikrofon. Nie ma więc siły – musi być czynna. Od siedzących w pobliskiej *kafenijo* Turków dowiadujemy się, że cerkiew czynna jak najbardziej, a należy do miejscowej wspólnoty 27 rodzin chrześcijańskich, które po inwazji nie przeniosły się na stronę cypryjską. Do swej dyspozycji mają nie tylko tę cerkiew, ale nawet własną szkołę. Mężczyźni proponują, że pójdą po kogoś z nich, by sam nam opowiedział. Z ogromnym żalem dziękujemy, tłumacząc się – zgodnie z prawdą – dramatycznym brakiem czasu. Humory jednak po obejrzeniu tych dwóch ostatnich miejsc zdecydowanie nam się poprawiają. Konstatujemy z radością, że są tu jednak chrześcijanie, że niektóre cerkwie mają krzyże, a co najważniejsze, iż po tej północnej stronie są ogólnodostępne miejsca, w których nikt chrześcijanom modlić się nie zabrania, co w centralnej Turcji jest nie do pomyślenia.

Pokrzepieni tą myślą wjeżdżamy na półwysep Karpas i lokalną drogą podążamy na sam jego koniec, do sławnego monasteru apostoła Andrzeja. Od dawna marzyłem o tym miejscu. Czytałem i oglądałem w Internecie co tylko się dało, a teraz tu jestem – *sława Tiebie Boże*. Tym co pierwsze rzuca się w oczy, są bajeczne widoki kwitnących łąk, niewielkich pagórków, zza których co i rusz ukazują się rajskiej piękności zatoczki z białymi plażami. Szczególnie ta zwana złotą plażą robi naprawdę wrażenie. Cisza tu i spokój, jesteśmy bowiem na terenie rezerwatu. Zezwolono tu jednak na rozwój delikatnej turystyki. Nie ma wielkich hoteli i resortów, za to małych pensjonacików i knajpek nie brakuje. Odpoczynek w takim miejscu? To rozumiem!

Droga wije się łagodnie, nawierzchnia z każdym kilometrem coraz gorsza. Okazuje się, że to działanie świadome, by maksymalnie ograniczyć liczbę turystów, którzy w coraz większej liczbie podążają do monasteru, traktując go jako jedną z największych atrakcji turystycznych północnej strony. W pewnym momencie przekraczamy dawną monasterską bramę i gruntową już drogą podążamy do klasztoru. Wszędzie osiołki, które przyzwyczajone do turystów same podchodzą pod samochody. Wiedzą bowiem doskonale, iż po obowiązkowej fotce z nimi na pewno dostaną coś do jedzenia. Wleczemy się więc niemiłosiernie w długim ogonku pyrkających aut, fotografując osiołki i karmiąc je resztkami kanapek.

Wreszcie dojeżdżamy. Istne wariatkowo. Aby dojść do dawnego monasteru (teraz to tylko cerkiew) należy przejść obok dziesiątków kramów ze *szwarcmydłemipowidłem*. Wszędzie kłębiące się tłumy kupujących i sprzedających, i wszystko wygląda bardziej na wielki targ, niż na monaster. Dodatkowo nad całością górują potężne flagi Turcji i Cypru Północnego. Stavros nawet na to nie patrzy, mrucząc pod nosem przekleństwa. Wtóruje mu Michał, szczególnie od momentu, gdy zobaczyliśmy cały sznur autokarów z niemieckimi emerytami.

Wkraczamy do cerkwi Agios Andre-





U dołu wnętrze katakumbowej cerkwi św. Fotini

as – wielka, bogata, ze wspaniałym, wielorzędowym, złoconym ikonostasem. W nim bizantyńskie ikony, na podłodze marmury. Za czerwoną zawieską na wpół przesłonięta, jak wszędzie na Cyprze, łaskami słynąca cudowna ikona apostoła Andrzeja, cała w srebrnej ryzie. Ogarnia nas wzruszenie. Przykładamy się do świętości, zapalamy świece, modlimy. Na koniec u batiuszki zostawiamy zapiski. Pijemy też oczywiście wodę ze świętego źródełka, które dwa tysiące lat temu wytrysnęło po modlitwach apostoła. Ustalamy, że dajemy sobie wolną godzinę, by każdy przeżył to święte miejsce po swojemu. Spaceruję więc po brzegu, kilkukrotnie wracam do cerkwi, staram się wypatrzyć na horyzoncie wybrzeża Syrii. Stąd do niej tylko 90 kilometrów, ale – jak się okazuje – to za dużo, by ją ujrzeć.



W pewnym momencie uświadamiam sobie, że w zasadzie wszyscy właściciele straganów mają zdecydowanie nieturecki rysy twarzy. Podchodzę więc do typowego ciemnego Azjaty, który okazuje się być Pakistańczykiem. W krótkiej rozmowie potwierdza moje domysły. Zdecydowana większość pracowników północnej strony to azjatyccy i afrykańscy muzułmanie. A są wśród nich jacyś Turcy? – pytam. Pewnie że są – odpowiada z uśmiechem **Hamid** i prowadzi mnie kilka straganów dalej. Tutaj, na stoisku z koszulkami i czapeczkami, króluje **Orhan**. Pochodzi ze wschodniej Turcji, z wioski przy granicy z Iranem. Gdy kilka lat temu dostał od rządu propozycję, by przenieść się tutaj, przyjął ofertę z pocałowaniem ręki. I zrobi wszystko, by tu pozostać. Dlaczego? Proste – niekończąca się wojna z Kurdami oraz warunki życia. A tutaj cieplutko, brak zimy, święty spokój, dobre pieniążki – żyć nie umierać! Rozumiem go doskonale. Byłem we wschodniej Turcji, widziałem jego rodzinne okolice, dobrze więc wiem, o czym mówi. Na jego miejscu myślałbym tak samo. Na koniec Orhan częstuje mnie kieliszeczkiem. Ty muzułmanin i alkohol? – pytam. Macha tylko ręką, twierdząc że za jednego niebiosa na pewno się nie obrażą. To też znam. Wschodni Turcy bowiem raczej nigdy nie bywali wzorami ortodoksji, a tutaj na Cyprze są nimi jeszcze mniej. W ogóle meczetów stosunkowo tutaj niewiele, alkohol ogólnodostępny, brak chust, hidżabów i zero muzułmańskiej ortodoksji – w przeciwieństwie do z góry nakazanego, demonstracyjnego tureckiego nacjonalizmu.

Wyjeżdżam z Agios Andreas oraz półwyspu Karpas z wielkim niedosytem i jeśli tylko Pan Bóg pozwoli z pewnością będę chciał tutaj wrócić. Na zdecydowanie dłużej jednak i na spokojniej. Póki co jednakowoż pędzimy do apostoła Barnaby, a dokładnie do jego grobowca i monumentalnej cerkwi, liczącej sobie już 1500 lat, ku jego czci zbudowanej. Wieńczą ją z daleka już widoczne kamienne krzyże. Obecnie stanowi ona muzeum i okazuje się być zamknięta. I bardzo dobrze, bo całą drogę walczyłem z sobą. No bo z jednej strony, jak tu nie wejść, ale z drugiej nie cierpię muzeów cerkiewnych, gdyż uważam, iż cerkwie są do modlenia, a nie do zwiedzania. A tu proszę, problem rozwiązał się samoistnie. Z czystym sumieniem kontempluję więc kolosa z zewnątrz.

Jednak to co najważniejsze znajduje się naprzeciwko bazyliki. Niewielka cerkiewka skrywa bowiem w swym wnętrzu kryptę grobową apostoła





Sarkofag św. Barnaby

Barnaby, pierwszego biskupa Cypru. Schodzimy pod ziemię, korytarz długi, a ciemności doprawdy egipskie. Wreszcie latarki naszych komórek ukazują dwie jaskinie. Nisze większej ozdabiają przyniesione przez *połomników* ikonki. Mniejsza zaś skrywa sarkofag apostoła, nakryty płaszczenicą z jego wizerunkiem. Ściany i sklepienia pokrywa kopeć milionów wypalonych tu świec. Wzruszenie ściska gardła i zupełnie nam nie przeszkadza, iż relikwii św. Barnaby tu nie ma i nikt nie wie, gdzie się podziały. Sama świadomość, że został tu pochowany, że leżał tu przez wieki, że był towarzyszem i przyjacielem apostoła Pawła, działa wprost zniewalająco. Po pewnej chwili, gdy odzyskujemy mowę, zaczynamy modlić się modlitwą Jezusową. Bardzo wzruszony Michał cichutko podśpiewuje troparion. Robię więc ostatnie fotki i usuwam się dyskretnie.

Zmierzcha już, gdy docieramy do Famagusty. To największe miasto północnej strony, prawdziwa metropolia z tysiącami międzynarodowych mieszkańców. Przejeżdżamy koło największego uniwersytetu całego Cypru, na którym studiują tysiące studentów, dosłownie z całego świata. Stavros twierdzi z goryczą, że z tego chrześcijańskiego, a nawet prawosławnego także. Główna ulica po obu stronach usiana jest restauracjami i kawiarniami. Dosłownie setki knajpek, tak około kilometra. Nigdy w życiu czegoś podobnego nie widziałem. Pomimo dość wczesnej pory żadna nie stoi pusta. Za nimi zaś cała aleja markowych sklepów oraz firmowych magazynów bodajże wszystkich najważniejszych sieciówek świata. Jesteśmy w szoku – co za hipokryzja! Przecież tego Cypru Północnego oficjalnie nie uznaje żadne państwo świata, ale jeśli jest tylko okazja do zarobienia kasy – *no problem*!

Na koniec wjeżdżamy do twierdzy, stanowiącej niegdyś niezdobyty bastion. Jeszcze dziś, po wiekach, jej rozmiary oraz gigantyczne murzyska wprawiają w zachwyt. Twierdza stanowi obecnie jeden z najcenniejszych zabytków północnej strony. Składają się na niego ruiny kilku potężnych kościołów chrześcijańskich, podświetlone kolorowymi reflektorami, niczym resztki gotyckich, zachodnioeuropejskich zamków. Analogia narzuca się sama, gdyż dawne prawosławne cerkwie zostały w średniowieczu zamienione przez frankijskich okupantów na kościoły katolickie. Przebudowali je wtedy w stylu gotyku, nadając typowo zachodni charakter. Po inwazji zaś, w 1974 roku, zostały niemal doszczętnie zniszczone. Dlaczego nie zrównano ich z ziemią i nie usunięto całkowicie, Bóg raczy wiedzieć. Cypryjczycy twierdzą, że specjalnie, na pohybel chrześcijanom. Tyle tylko, że tych chrześcijan poza naszą trójką to chyba tu nie ma. Niemożliwe przecież, by były nimi te wielojęzyczne, wieloetniczne i wielorasowe tłumy. Obfotografują się bowiem tylko na tle ruin, a potem w upojeniu sączą w knajpkach winko.

W pewnym momencie słyszymy głos muezina. Dochodzi, jak się okazuje, z największego i najlepiej zachowanego kościoła. Podążamy w tamtym kierunku. Naszym oczom okazuje się widok niezwykły – ogromna fasada wielkiej średniowiecznej katedry z przylepionym do niej minaretem. Wchodzimy do środka. Hen, hen, wysoko ponad nami, typowe gotyckie sklepienia podparte przez majestatyczne kolumny. Wokół potężne kamienne ściany, na podłogach kobierce, na prawo muzułmański minbar, koło którego widać mułłę i kilkunastu modlących się wyznawców proroka. Nie potrafię opisać naszych uczuć – surrealizm, niedowierzanie, uszczypnij mnie proszę – coś w tym stylu. Gdy wsiadamy do samochodu, widzimy lekko pokpiwający uśmieszek Stavrosa. O nic nie pyta, nic nie mówi, przecież i tak wie. A ja dumam o tym, że muszę tu jeszcze kiedyś wrócić, by to wszystko spróbować jakoś ogarnąć i zrozumieć. I pogadać z tymi ludźmi. Tyle, że wtedy będę już przygotowany na to co zobaczę.

Do granicy obu Cyprów zostało najwyżej dziesięć minut jazdy i gdy jesteśmy przekonani, że to już koniec wrażeń na dziś, strażnicza budka wprawia nas w osłupienie. Granica jest bowiem z …Wielką Brytanią! Naprawdę. Wjeżdżamy bowiem do brytyjskiej bazy i musimy odpowiedzieć uzbrojonemu pogranicznikowi na wiele pytań typu po co i na co? Co za hipokryzja! Cały świat psioczy przecież na inwazję turecką i na zagarnięcie części Cypru. O tym natomiast, że od roku 1960 Great Britain w świetle prawa (sic!) okupuje 3 procent wyspy świat oczywiście wiedzieć nie chce!

Następnego dnia granicę przekraczamy równie błyskawicznie. Pięć minut później i pięć kilometrów dalej jesteśmy już na miejscu, czyli pod monasterem św. Mamasa, zamienionym po inwazji w muzeum. Św. Mamas cudotwórca to jeden z najbardziej czczonych na tej wyspie świętych i patron wielu cerkwi. Wystarczy

choćby tylko raz zobaczyć jego ikonę – jadącego na lwie ascetę – by na zawsze ją zapamiętać. A tutaj, w tym monasterze, od wieków leżą jego relikwie i to nawet teraz, gdy monaster stał się tylko muzeum. I nie tylko leżą, bo i często mirotoczą.

Ku naszemu zdziwieniu, od samej granicy Stavros jedzie na GPS-ie, a teraz potwierdza, że nigdy tu nie był. Tłumaczy, że nie jest w stanie ścierpieć, że jedno z najświętszych miejsc Cypru jest tylko obiektem turystycznym, a powiewające nad nim dwie ogromne tureckie flagi doprowadzają go wręcz do szału. Dlatego do środka nie wejdzie i już. Nauczeni dniem wczorajszym nie naciskamy. Gdy kupujemy bilety, podjeżdżają dwa autokary niemieckich emerytów. A niech to... Trzeba będzie jakoś przeczekać tę setkę turystów. Ekscytacja jednak zwycięża i nie jesteśmy w stanie czekać. Wchodzimy z nimi i słupiejemy, bo okazuje się, że to muzeum to jednak najprawdziwsza cerkiew, z której nic nie usunięto i nic nie zmieniono. Te same więc tysiącpięćsetletnie mury, ten sam cudny ikonostas, te same wspaniałe bizantyńskie ikony, itp. Niemcy pstrykają, a my przykładamy się do ikon. Momentalnie znajduję w *namiestnym* rzędzie łaskami słynącą ikonę Chrystusa ze zniszczonej cerkwi w Akanthou. Spotkaliśmy kiedyś panią burmistrz tego miasta (była też i w Polsce), która zapoznała nas z całą historią, a na koniec podarowała papierową kopię ikony, którą w cudownie przypadkowy sposób znaleziono nieopodal monasteru i tu właśnie złożono na przechowanie.



W tym momencie wchodzi turecki przewodnik niemieckiej grupy i zaczyna opowieść. Podchodzą do sarkofagu z *moszczami* św. Mamasa. Nad grobem cudowna ikona świętego, przysłonięta jak zawsze bordową zawieską, po bokach towarzyszą mu św. Dymitr i św. Jerzy na swych ogromnych, naturalnej wielkości, ikonach. Przewodnik krótko opowiada o Mamasie, pokazuje jego ikonę, drwiąc z faktu, jakoby jeździł na lwie. Gromkie ha, ha, ha grupy potwierdza jego słowa. Pokazuje też klapę, pod którą, jak twierdzi, naiwni prawosławni chcą widzieć wypływające z rzekomych zwłok miro. Znowu salwa śmiechu. Spoglądam na Michała. Przyjmuje to nad wyraz spokojnie, widać też, że wyciągnął wnioski z dnia wczorajszego. Przyglądam się niemieckim emerytom. Fotografują, rozmawiają, podchodzą do ikony i klapki z mirem, podrwiwają. Nie zauważyłem, by ktokolwiek się przeżegnał, pomodlił, zamyślił. Ale w końcu jest ich setka, więc przecież nie jestem w stanie przyglądnąć się wszystkim.

Poszli. Cerkiew jest tylko dla nas. Podchodzimy więc wreszcie do ikon trzech wielkich świętych, przykładamy się, modlimy. Wiem, że pod drewnianą klapą jest okrągłe wydrążenie wielkości pięści, do którego przez dwa otwory idące z boku grobowego sarkofagu powinno sączyć się miro. Podnoszę klapę – jest! Dotykam wgłębienia i ręka wchodzi w to miro niemalże po nadgarstek. Musiałem aż krzyknąć, bo Michał już jest przy mnie i już wkłada swoją dłoń. – *Hospody pomiłuj!* – słyszę i obaj klęczymy przed sarkofagiem, próbując jakoś wetrzeć w siebie kapiącą nam z dłoni świętość. Nogi mi się trzęsą, ręce też, przysiadam więc na *stasidi*. Radość i wzruszenie mieszają się z jakimś ciężko wytłumaczalnym strachem. Tak, spodziewaliśmy się mira, pragnęliśmy go, ale któż mógł przypuszczać, że w takiej ilości?! Pędzę po Stavrosa, przecież musi to zobaczyć. Nie sposób go jednak przekonać, nie wejdzie i koniec. Kupuję więc bilet bez niego i niemal siłą zaciągam go do cerkwi. Podnoszę klapę, Stavrosovi dłoń wpada po nadgarstek. – *O Panagia! Chryste eleison!* – tyle jest w stanie wydukać, bijąc pokłony.

Okazuje się, że przez ten czas Michał zdążył gdzieś kupić plastikowe kubeczki i paczkę waty. Napełniamy je do połowy świętym płynem, zatykając wacianymi korkami. I wtedy podchodzi do nas turecki pracownik muzeum, wręczając reklamówkę, by nic się nie rozlało. Zauważyłem go już wcześniej. Obserwował nas cały czas taktownie. Choćby śladu uśmiechu lub drwiny na jego twarzy. Jak się okazało, to on wskazał Michałowi sklepik z watą, a teraz mówi, żebyśmy pomodlili się spokojnie, bo następna grupa dopiero za pół godziny. A więc albo jest przykładem supertolerancyjnego muzułmanina, albo tajnym chrześcijaninem, albo… sam nie wiem. Kwadrans później jesteśmy na zewnątrz i nie bardzo wiemy, co ze sobą zrobić. Emocje są tak silne, że tylko kręcimy się w kółko. W końcu Stavros proponuje po szklance świeżego soku na uspokojenie. Działa.

Godzinę później docieramy do Kireni, najsławniejszego kurortu północnej strony, miasta liczącego sobie trzy tysiąclecia. Już sama droga może wprawić w zachwyt, gdy po przejechaniu przełęczy przez niesamowicie wąskie, a jednocześnie szpiczasto strome góry, wyglądające niczym irokez na głowie punka, ukazuje nam się błękitne morze, żółte plaże, białe miasteczka, a daleko na horyzoncie biel śniegu pokrywająca góry kontynentalnej już Turcji. Sama Kirenia owszem piękna, ale szczerze mówiąc, spodziewałem się więcej. Sadowimy się w kawiarni, której taras niemalże zwisa nad starożytnym portem. Kawa, jak wszędzie tutaj, wyborna, a cała obsługa zdecydowanie niecypryjska, co potwierdza nasz kelner. Akurat tutaj większość personelu stanowią Afrykańczycy, ale jest też Pakistańczyk i Hindus. W innych miejscach ponoć podobnie. Kelner twierdzi, że cypryjscy Turcy najczęściej są właścicielami, pracownikami zaś przyjezdni. Jego szef to

porządny człowiek, uczciwy i dobrze płacący. No i fajnie. Słowa kelnera potwierdzają nasze obserwacje, gdy pałętamy się po wąskich uliczkach starówki, gdyż chrześcijańskich świętości tu nie ma. Rzeczywiście, towarzystwo bardzo wielonarodowe, a z każdego sklepu uśmiecha się do nas zdecydowanie nieeuropejska buzia.

Na koniec wspinamy się serpentynami na tzw. zamek Hilariona, czyli ruiny bizantyńskiej twierdzy z VI wieku, z resztkami monasteru. Widoki, jakie się przed nami otwierają, są wręcz nie do opisania. Ochamy więc i achamy zgodnym chórem. W końcu przecież właśnie to miejsce natchnęło kiedyś Walta Disneya pomysłem zamku Królewny Śnieżki. Kirenia, która na dole nie powalała, stąd wręcz zachwyca. A jeszcze bardziej jej okolice. Zielone pola, białe plaże, turkusowe morze i przytulne pensjonaciki na brzegu. Zamek zaś okazuje się być już zamknięty. Marzec to jeszcze zima, więc tylko do czternastej. Spóźniliśmy się kwadrans. Cóż, wola Boża. Jest więc powód do ponownego przyjazdu. Napawam się więc tym bajecznym widokiem i przypominam sobie rozmowę z cypryjską Turczynką, właścicielką kireńskiego pensjonatu. Na pytanie, jak postrzega stosunki z cypryjskimi chrześcijanami, odparła, że ciężko je postrzegać, gdyż obydwie strony raczej unikają wzajemnych kontaktów. Ona sama przekracza granicę tylko wtedy, gdy jedzie po klientów na lotnisko w Larnace. Twierdzi, że nie czuje się tam specjalnie pożądana, ale też nigdy osobiście nie doświadczyła żadnych impertynencji.

Dwadzieścia minut później jesteśmy już w Nikozji, jedynej na świecie stolicy dwóch państw naraz. Chwilkę później przekraczamy zieloną linię, lądując po stronie cypryjskiej. Stavros oddycha wreszcie pełną piersią i uśmiecha się szeroko. A ja nadal mam uczucie, że chyba jeszcze nie umiem kochać tych po północnej stronie, ale też na pewno nie umiem ich nienawidzić. I nie chcę. Że chyba ich polubiłem.

Paweł Krysa, fot. **autor**

Prawosławie w San Francisco

Podczas pobytu naukowo-badawczego na Uniwersytecie Stanowym Ohio w Columbus w USA odwiedziłem jedno z najważniejszych dla prawosławnych w Ameryce Północnej miejsc, czyli sobór katedralny Ikony Matki Bożej Radość Wszystkich Strapionych w San Francisco. Znajdują się tam relikwie św. Jana (Maksymowicza), który pełnił posługę arcybiskupią w połowie XX wieku w Chinach, na Filipinach, w Europie Zachodniej i w Stanach Zjednoczonych.

Sobór katedralny diecezji San Francisco i Ameryki Zachodniej Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej poza granicami Rosji położony jest dwa kilometry od wybrzeży Oceanu Spokojnego. Został wybudowany w latach 60. ubiegłego wieku. Okazałą świątynię wyświęcono 31 stycznia 1977 roku, w dniu, w którym Cerkiew prawosławna czci pamięć św. Cyryla Aleksandryjskiego. Parafia została utworzona 2 czerwca 1927 roku. Natomiast historia pierwszej prawosławnej wspólnoty w San Francisco sięga 1857 roku.

Cerkiew Ikony Matki Bożej Radość Wszystkich Strapionych jest największą świątynią w jurysdykcji Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej poza granicami Rosji na terytorium Stanów Zjednoczonych, oazą prawosławnej duchowości, z której miejscowi wierni i licznie przybywające pielgrzymi czerpią „wodę żywą". Nabożeństwa są tu sprawowane codziennie rano i wieczorem. Przybywają do niej ludzie z różnych części świata, aby oddać pokłon relikwiom św. Jana i prosić o jego wstawiennictwo. Wielu parafian pamięta jeszcze tego współczesnego świętego i chętnie dzieli się wspomnieniami o niezwykłym ascecie i wybitnym hierarsze.

Św. Jan (Maksymowicz) urodził się 16 czerwca 1896 roku w guberni charkowskiej. Pochodził z tej samej rodziny, co św. Jan z Tobolska, żyjący na przełomie XVII i XVIII wieku. Ukończył prawo w Uniwersytecie w Charkowie oraz teologię w Uniwersytecie w Belgradzie. W 1934 roku został biskupem prawosławnej diecezji Szanghaju w Chinach, a w 1951 roku mianowano go arcybiskupem Europy Zachodniej z siedzibą w Paryżu. W 1963 roku św. Jan został arcybiskupem San Francisco. Zmarł 2 lipca 1966 w Seattle. W 1994 został kanonizowany przez Rosyjską Cerkiew Prawosławną poza granicami Rosji. W 2008 roku tę decyzję potwierdził sobór biskupów patriarchatu moskiewskiego. Jego relikwie, nieprzejawiające śladów rozkładu, spoczywają w relikwiarzu w prawej nawie katedry w San Francisco. Św. Jan, który już za życia cieszył się opinią świętego, jest dzisiaj jednym z głównych prawosławnych patronów Ameryki. W kalendarzu liturgicznym Cerkiew wspomina go 2 lipca.

Nauczanie św. Jana wiązało się ściśle ze świętością życia i wiernością prawosławnej tradycji. Podkreślał wielkie znaczenie „powrotu do świętych Ojców". Teologia była dla niego tym, co kieruje umysł ku Bogu i do rzeczywistości niebiańskiej, której nie można pojąć żadnym logicznym systemem myślowym.

Władyka był wierny obranej przez siebie drodze służenia Cerkwi. Będąc znawcą liturgiki, miał zwyczaj natychmiast poprawiać pomyłki i zmiany w

porządku nabożeństw. Nie pozwalał na jakąkolwiek dowolność. Przyczynił się do odnowienia kultu świętych zachodnich, żyjących w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Pod jego przewodnictwem w 1952 roku sobór biskupów w Genewie w Szwajcarii podjął decyzję oddawania czci dawnym misjonarzom i ascetom, wśród nich byli m.in. św. Potyn, biskup Lyonu (+177), św. Wiktor, męczennik z Marsylii (+304), św. Hilary, biskup



Poitiers (+368), św. German, biskup Paryża (+576), św. Gall, pustelnik szwajcarski (+646). Arcybiskup gorliwie głosił słowo Boże, niosąc pomoc słabym i bezbronnym. Stał się ofiarą zawiści i bezpodstawnych oskarżeń. Doświadczył wiele przykrości od ludzi z najbliższego otoczenia.

Św. Jan cieszył się wielkim autorytetem na całym świecie. W Szanghaju założył wspólnotę prawosławną, składającą się z 15 tys. emigrantów z Rosji, Grecji i innych państw. Ukończył budowę soboru Ikony Matki Bożej Wstawienniczki za Grzesznych, który może pomieścić 2,5 tys. wiernych i trzystuosobowy chór. Dzięki jego staraniom prawosławna diecezja Szanghaju została oficjalnie uznana przez Republikę Chińską. Św. Jan dla dobra struktur cerkiewnych zdecydował się przyjąć obywatelstwo chińskie. W związku ze zmianą sytuacji politycznej część emigrantów, na czele z hierarchą, przeniosła się w 1949 roku na filipińską wyspę Tubabao. Po osobistej interwencji arcybiskupa w Kongresie Stanów Zjednoczonych w Waszyngtonie grupa pięciu tysięcy prawosławnych przesiedleńców zamieszkała w USA.

Św. Jan za swoją pracę arcypasterską i prawdziwie chrześcijańską postawę był poważany w wielu środowiskach. Dyspozytor stacji kolejowej w Paryżu specjalnie wstrzymał odjazd pociągu, aż do przybycia władyki. W licznych europejskich i amerykańskich szpitalach był bardzo ceniony, albowiem jego modlitwa nad ciężko chorymi zawsze zsyłała łaskę Bożą. Po jego śmierci wniesiono poprawki do obowiązującego prawa lokalnego, zezwalając na chowanie zmarłych biskupów w świątyniach. Ciało św. Jana zostało umieszczone w krypcie soboru katedralnego. Przy jego relikwiach dokonują się liczne uzdrowienia, przemiany ludzkich dusz.

Niedaleko świątyni katedralnej mieści się domowa cerkiew św. Tichona Zadońskiego, przy której mieszkał św. Jan. Znajduje się tam ikonostas przywieziony z Szanghaju. Do naszych czasów zachował się również pokój władyki, w którym przechowywane są jego osobiste rzeczy, m.in. liczne ikony, zdjęcia, księgi liturgiczne, literatura patrystyczna, szaty liturgiczne, okulary czy długopis. Obecnie jest to miejsce, w którym odbywa się spowiedź wiernych. Przed budynkiem postawiono pomnik św. Jana.

Przy soborze Ikony Matki Bożej Radość Wszystkich Strapionych działa prawosławne liceum św.św. Cyryla i Metodego. Istnieje również Prawosławna Akademia św. Jana. Ostatnia wizyta państwowej komisji akredytacyjnej potwierdziła, że uczelnia spełnia najwyższe standardy edukacji. Jej celem jest również zachęcenie młodych ludzi do świadomego uczestnictwa w liturgicznym życiu Cerkwi i kształtowanie postaw zgodnych z duchowością prawosławia.

W 2012 roku w San Francisco powstał Instytut Studiów Prawosławnych im. św.św. Cyryla i Atanazego Aleksandryjskich. Uczelnia konsekwentnie dąży do tego, aby stać się wiodącym centrum prawosławnej myśli teologicznej na zachodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych, w którym teoria łączy się z praktyką cerkiewną. Prowadzi ona studia stacjonarne i niestacjonarne z rozbudowanym systemem e-learningu, dopasowanym do indywidualnych potrzeb studentów. Instytut organizuje m.in. liczne sympozja, konferencje międzynarodowe, skupiające około pięciuset uczestników rocznie. Zapraszani są prelegenci z całego świata.

W pobliżu soboru katedralnego w San Francisco mieści się cerkiewna księgarnia. Jest ona chętnie odwiedzana przez Amerykanów różnych wyznań, zainteresowanych prawosławną literaturą z zakresu m.in. liturgiki, wschodniej myśli patrystycznej, ikonografii. W środku znajduje się ikona św. męczennika Gabriela ze Zwierek. Nie jest to jedyny polski akcent. Opiekujący się księgarnią o. **Juwenaliusz** (**Herrin**) uczestniczył osobiście w uroczystościach przeniesienia relikwii św. Gabriela z Grodna do Białegostoku. Co więcej, był on ostatnią osobą, po białoruskiej stronie granicy, która trzymała i przekazywała relikwie stronie polskiej.

W soborze katedralnym część wiernych to potomkowie imigrantów z krajów tradycyjnie prawosławnych, jednak znaczącą grupę tworzą konwertyci. Posługa duszpasterska jest niesiona ludziom bez względu na ich pochodzenie. Nabożeństwa są sprawowane w języku cerkiewnosłowiańskim i angielskim. Szczególną uwagę poświęca się prawidłowemu rozumieniu przez wiernych znaczenia tekstów liturgicznych. Św. Jan za życia, zależnie od potrzeb, wznosił modlitwy po cerkiewnosłowiańsku, grecku, francusku, angielsku i chińsku.

Podczas nabożeństw, sprawowanych codziennie w soborze Matki Bożej Radość Wszystkich Strapionych, przeważa jednak język cerkiewnosłowiański. Niektórzy mogą

zadać pytanie, po co jest on potrzebny konwertytom, którzy nigdy wcześniej nie mieli styczności z tradycją słowiańską? Amerykanie bardzo go cenią, wielu z własnej inicjatywy stara się poznawać ten piękny język liturgiczny.

Przykładem takiej postawy jest jeden z parafialnych dyrygentów, który podobnie jak jego żona jest rodowitym Amerykaninem. Znakomicie opanował cerkiewnosłowiański i obecnie prowadzi chór, który śpiewa tylko w tym języku. Wierni i własne obserwacje wskazują na to, że w parafialnej społeczności panuje wzajemna życzliwość, szacunek i zrozumienie. Każdy czuje się częścią prawdziwie chrześcijańskiej wspólnoty.

Zgodnie ze słowami jednego z duchownych z soboru katedralnego, o. **Petera Perekrestova**, w ostatnich latach w Stanach Zjednoczonych dość szybko wzrasta liczba prawosławnych parafii. Prawie w każdym większym mieście jest kilka cerkwi. Rodowici Amerykanie świadomie przyjmują prawosławie. Dostrzegają w nim niezmienność chrześcijańskiej wiary, czyli wierność apostolskiej Tradycji. Z tego unikalnego bogactwa czerpią duchowe siły. Przejście na prawosławie zazwyczaj odbywa się bez pośpiechu, rozważnie, gdyż nie jest jedynie wynikiem estetycznego zachwytu nad pięknem nabożeństw, lecz przede wszystkim owocem egzystencjalnych poszukiwań i prawdziwej duchowej przemiany.

O niezwykle dynamicznym rozwoju prawosławnych struktur cerkiewnych świadczy przykład działalności arcybiskupa **Dymitra** (**Roystera**), który w ciągu trzydziestu lat na południu USA założył około sześćdziesięciu nowych parafii. Władyka, zanim przyjął święcenia, był profesorem literatury hiszpańskiej na Uniwersytecie w Dallas. W późniejszym okresie prowadził działalność misyjną wśród ludności hiszpańskojęzycznej, której efektem były liczne tłumaczenia prawosławnych tekstów liturgicznych. Arcybiskup Dymitr nazywany jest „apostołem" południowych stanów USA, czyli m.in. Georgii, Alabamy, Missisipi, Luizjany, Arkansas, Oklahomy. Znamienne jest również to, że w antiocheńskiej parafii w Salt Lake City, stolicy stanu Utah, w każdą Wielką Sobotę zostaje ochrzczonych około trzydziestu dorosłych. Natomiast w cerkwi w Riverside niedaleko Los Angeles, gdzie okres przygotowawczy trwa dwanaście miesięcy, co roku około czterdziestu osób przyjmuje prawosławie.



Można zauważyć, że ci, którzy przyszli do prawosławia z zewnątrz, bardziej je cenią, ponieważ zdają sobie sprawę, co oznacza przebywać na duchowej pustyni. Obce im jest traktowanie swojej wiary w kategoriach pewnego rodzaju zjawiska kulturowego.

Obecnie w San Francisco istnieje piętnaście cerkwi, należących do różnych kanonicznych jurysdykcji. Większość parafii należy do diecezji San Francisco i Ameryki Zachodniej Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej poza granicami Rosji (ROCOR – Russian Orthodox Church Outside of Russia). Są to stary i nowy sobór katedralny Ikony Matki Bożej Radość Wszystkich Strapionych, cerkiew św. Tichona Zadońskiego, cerkiew Kazańskiej Ikony Matki Bożej, cerkiew Zmartwychwstania Pańskiego i cerkiew św. Sergiusza z Radoneża.

W skład parafii patriarchalnych Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej w USA wchodzi cerkiew św. Mikołaja Cudotwórcy. W jurysdykcji diecezji Zachodu Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej w Ameryce (OCA – Orthodox Church of America) znajduje się sobór katedralny Świętej Trójcy i cerkiew Chrystusa Zbawiciela. Sobór katedralny św. Jana Chrzciciela znajduje się w jurysdykcji diecezji Ameryki Zachodniej Serbskiej Cerkwi Prawosławnej. Parafia św. Mikołaja Cudotwórcy jest częścią Antiocheńskiej Archidiecezji Ameryki Północnej. Kolejne cztery cerkwie należą do diecezji podporządkowanych patriarchatowi Konstantynopola. Parafia św. męczennika Jerzego Zwycięzcy znajduje się w wikariacie dla palestyńskich i jordańskich wspólnot prawosławnych w Ameryce (Vicariate for the Palestinian and Jordanian Orthodox Communities in America). Parafia św. Michała Archanioła należy do struktur Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej w USA (Ukrainian Orthodox Church of the USA). Grecki sobór katedralny Zwiastowania Najświętszej Bogarodzicy, jak również cerkiew Świętej Trójcy należą do metropolii San Francisco Greckiej Prawosławnej Archidiecezji Ameryki (GOA – Greek Orthodox Archdiocese of America).

Andrzej Charyło
fot. **autor**

O przyszłości architektury cerkiewnej

22 maja w Moskwie wręczono prof. Jerzemu Uścinowiczowi odznakę i dyplom członka honorowego akademika Rosyjskiej Akademii Sztuki (RAS). Ten prestiżowy tytuł otrzymał również prof. Jerzy Malinowski z Torunia, prezes Polskiego Instytutu Studiów nad Sztuką Świata (PISnSŚ). W uroczystości udział wzięli pierwszy wiceprezydent RAS Wiktor Kalinin i sekretarz prezydium RAS Oleg Koszkin. Ceremonia miała miejsce przed otwarciem konferencji „Drogi rozwoju prawosławnej sztuki cerkiewnej: Polska (Białystok) i Rosja. Regionalne aspekty w kontekście jedności zadań artystycznych", przygotowanej przez RAS.

Podczas konferencji przyjrzano się dokonaniom w architekturze i sztuce prawosławia ostatnich trzydziestu lat. Stała się ona jakby dalszym ciągiem otwartego konkursu, zorganizowanego w 2013 roku przez Związek Architektów Rosji i ruską Cerkiew. Nadesłano wówczas 114 prac z Rosji, Litwy, Ukrainy, Estonii i Polski. Konkurs ujawnił stan świadomości rosyjskich architektów w kwestii przyszłości architektury i sztuki prawosławnej, choć nieoczekiwanie wygrała go polska praca – Jerzego Uścinowicza.

Architekci rosyjscy po tym konkursie zaczęli częściej konfrontować swoje prace z pracami twórców z zagranicy. W odczuciu społecznym cerkwie budowane w Polsce, zwłaszcza na Podlasiu, stały się wykładnią współczesnego, a zarazem tradycyjnego podejścia do sztuki sakralnej prawosławia, do wizji jej przyszłości.

Po latach zapaści i utraty bezpośrednich kontaktów badawczych, PISnSŚ stara się z mozołem odbudowywać kontakty między rosyjskimi i polskimi uczonymi w dziedzinie sztuki, głównie poprzez działalność naukowo-badawczą i edytorską – wydawanie roczników monograficznych „Sztuka Europy Wschodniej", konferencje międzynarodowe. Działania te zyskały uznanie w świecie nauki i kultury.

W Moskwie w ciągu dwóch dni obrad i czterech sesji wygłoszono ponad trzydzieści referatów.

Prof. Jerzy Malinowski zaprezentował czwarty tom rocznika monograficznego „Sztuka Europy Wschodniej" – *Polscy i rosyjscy architekci w XIX i XX wieku*, wydanego pod jego kierownictwem naukowym w 2018 roku.

Prof. Jerzy Uścinowicz przedstawił teologiczną interpretację podstaw tworzenia architektury sakralnej Cerkwi. Na przykładach współczesnej powojennej architektury i sztuki polskiej oraz swoich dokonań w tym zakresie *ad oculos* ukazał sens i cel działania tradycji jako strukturalnego systemu działań archetypowo-symbolicznych.

Bardzo interesujące było wystąpienie prof. **Anny W. Ryndiny** z Instytutu Teorii i Historii Sztuk Przedstawiających RAS. Przedstawiła ślady sztuki prawosławnej w artystycznym życiu Polski w epoce króla Władysława Jagiełły i jego syna Kazimierza. Mówiła o mecenacie artystycznym Jagiellonów i utrwalaniu przez nich wschodniochrześcijańskiej tradycji sztuki ikonicznej w kulturze polskiej. W drugim referacie mówiła o twórczości Zuraba Cereteliego, długoletniego prezesa Rosyjskiej Akademii Sztuki w Moskwie i jego obrazów-ikon scen biblijnych.

Znana badaczka historii architektury cerkiewnej, prof. **Inessa N. Sliunkowa** (RAS) omówiła efekty powrotu do tradycji sztuki wczesnochrześcijańskiej w przypadku nowej cerkwi Spasa w Usowie. Wskazała też na udział polskich ikonopisców, współpracujących z wybitnym współczesnym twórcą ikony o. Zinonem (Teodorem), w realizacji monumentalnych polichromii cerkiewnych.

Interesujące były prezentacje dokonań ostatnich lat rosyjskich architektów, rzeźbiarzy i ikonopisców.

Zdaniem prof. Jerzego Uścinowicza sztuka powinna prawidłowo głosić chwałę Bożą. Powinna być tradycyjna



Jerzy Uścinowicz (w środku) podczas ceremonii wręczenia tytułu honorowego akademika RAS

w idei i sensie przekazu, w pierwotnym odniesieniu do sensu prawd Bożych, do sensu Objawień i Bożych hierofanii oraz do celu, któremu one mają służyć – przebóstwieniu i zbawieniu tego świata w jego odwiecznej podróży do Niebiańskiego Jeruzalem. Ale aby pozostać autentyczna, musi w jakimś sensie być jednak tworzona na miarę stanu świadomości człowieka współczesnego i jego duchowej wrażliwości.

Nowoczesność jest w prawosławiu pojmowana inaczej niż w rzymskim katolicyzmie czy protestantyzmie. W prawosławiu jest zawsze złagodzona, jakby bardziej konserwatywna, tradycyjna. Tradycja jest przenoszeniem wartości przez historię do współczesności. A wszelka zmiana służyć musi lepszemu wyrażaniu Prawdy Bożej poprzez sztukę. Zmiana dla samej tylko zmiany jest – słusznie – przez prawosławie ignorowana.

Przy projektowaniu świątyni współczesnej chodzi więc nie tyle o tzw. „wyzwoloną nowoczesność”, lecz taką, która może być współczesnym nośnikiem żywej tradycji religijnej. Chodzi o odnowione spojrzenie na architekturę jako na nośnik wartości tych Bożych objawień, wartości sakralnych, zestawionych z doświadczeniami historii wciąż zmieniającego się człowieka i świata. W Polsce architektura sakralna od czasów II wojny światowej – choć nie bez przeszkód – powoli ewoluowała, w Rosji się zatrzymała.

Dzieła architektury i sztuki prawosławnej mają zatem być tradycyjne. Jeśli będą tradycyjne, to jednocześnie będą i nowoczesne. Tradycja ma już bowiem w sobie zakodowany pierwiastek nowości – dążenia do metamorfozy, do przebóstwienia, do przemiany w rzeczywistość zbawioną. W oczekiwaniu na paruzję, na ponowne przyjście Chrystusa, dąży do przyszłego Niebiańskiego Jeruzalem. W nim się dopiero kiedyś spełni – sumował swoje wystąpienie Jerzy Uścinowicz.

Honorowym akademikom Rosyjskiej Akademii Sztuki gratulujemy.

Redakcja PP

Naszemu władyce – młodzież

Minęły dwa lata od odejścia od nas arcybiskupa **Jeremiasza**. Wspominamy go jako osobę pełną nadziei, miłości, niezmiernie ciepłą i radosną, będącą zawsze blisko młodych ludzi. Wciąż żywe pozostają jego słowa oraz duchowe wskazówki, dzięki którym wielu z nas odnalazło drogę do Boga.

Władyka kochał młodzież i zawsze starał się być blisko niej. Tak było na początku lat osiemdziesiątych, gdy rodziło się bractwo, i później, gdy ruszały pierwsze pielgrzymki, a spotkania na Świętej Górze Grabarce przyciągały tysiące nastolatków i studentów.

Był też z młodzieżą w XXI wieku, gdy kolejne pokolenia poszukiwały odpowiedzi na nurtujące ich pytania o otaczający świat.

Władyka utwierdzał nas w przekonaniu, że bycie prawosławnym to duma i radość. Zachęcał do pielęgnowania własnej kultury oraz narodowych tradycji. Pamiętamy władykę ze wspólnych nabożeństw, ze spotkań „100 pytań do…”, podczas których dzielił się z swoją profesorską wiedzą w sposób normalny i zrozumiały dla każdego młodego człowieka. Pamiętamy władykę siedzącego z nami przy ognisku, gdy wsłuchiwał się w śpiew ludowych piosenek, niejednokrotnie, subtelnie, cicho nucąc je razem z nami. Taki były nasz władyka – zawsze z młodzieżą.

Dzisiaj, gdy zapytamy o władykę Jeremiasza osoby, które go znały, dawną młodzież i tę obecną, wielu, bez względu na to jaką funkcję piastuje i jaki zawód wykonuje, odpowie, że każdy coś władyce zawdzięcza. Jedni dostali radę i odnaleźli sens życia, inni otrzymali modlitwę i wsparcie w trudnych chwilach...



Młodzież – i ta osiemnastoletnia, która jeszcze zdążyła poznać władykę, i ta czterdziestoletnia, która władyce chyba najwięcej zawdzięcza, i ta sześćdziesięcioletnia oraz starsza, która zawsze mówi, że bez władyki Jeremiasza nie byłoby bractwa – podziękowała władyce, który na zawsze pozostanie w naszej modlitewnej pamięci. Podziękowała symbolicznie, bo w postaci krzyża, który stanął na Świętej Górze Grabarce, w miejscu, w którym arcybiskup Jeremiasz z młodzieżą przebywał najczęściej.

Poświęcenie krzyża odbyło się 12 maja 2018 roku podczas XXXIX Paschalnej Pielgrzymki Młodzieży na Świętej Górze Grabarce.

Inicjatorzy, czlonkowie koła bractwa św.św. Cyryla i Metodego przy parafii Wszystkich Świętych w Białymstoku, nie zdołali zgromadzić środków na pokrycie wszystkich kosztów upamiętnienia. Dlatego prosimy o wpłaty na konto:

Monaster św.św. Marty i Marii
na Świętej Górze Grabarce
17-330 Nurzec Stacja
54 8061 0003 0000 9957 2000 0010
z dopiskiem: „Krzyż dla władyki”.

Wspomnienie o Andrzeju Markowskim

Wszystkich nas zaskoczyła śmierć Andrzeja Markowskiego (zmarł 20 kwietnia 2019 roku, w sześćdziesiątym roku życia) – architekta, człowieka wrażliwego – co nie wszyscy zauważali – na sprawy duchowe, na innych ludzi i niezwykle uczynnego.

Los, albo lepiej powiedzieć Boży zamysł postawił go na mojej drodze w momencie, kiedy było to najbardziej potrzebne – nie dla mnie osobiście, ale dla sprawy. W 2007 roku zgłosiłem się do metropolity Sawy, proponując pomoc przy znalezieniu lokalu dla kaplicy św. Grzegorza Peradze. W tym czasie Liturgia po polsku odprawiana była w kaplicy, użyczonej przez Kościół polskokatolicki przy ulicy Wilczej w Warszawie. Ludzi było coraz więcej i tam się już nie mieścili. Po obejrzeniu kilku obiektów zaproponowałem pomieszczenie po byłej kotłowni osiedlowej przy ul. Lelechowskiej 5 na Ochocie.

Był to parter dużego budynku, wymagający poważnego remontu. Pierwsza reakcja naszych parafian była: – Nie damy rady, nie mamy środków ani możliwości.

I wtedy pojawił się Andrzej Markowski, przyprowadziła go Justyna Jakubowska. Długo rozmawialiśmy, pokazałem mu wnętrze i po namyśle odpowiedział, że w to wchodzi. Plan był taki, że wyremontuje dla parafii św. Grzegorza Peradze większą część, a w pozostałej przestrzeni zrobi swoją pracownię architektoniczną. Remont trwał dwa lata, Andrzej zainwestował własne – duże – pieniądze i zgodnie z moim projektem stworzył kaplicę oraz część muzealną wraz z otaczającymi pomieszczeniami, a za ścianą swoją pracownię. Przez wiele lat pokrywał też nasze koszty najmu i funkcjonowania. Myślę, że w tym czasie zaczął się coraz bardziej zbliżać duchowo do prawosławia, chociaż ta droga w jego życiu zaczęła się znacznie wcześniej.

Andrzej realizował projekty domu pielgrzyma na Grabarce, cerkwi garnizonowej w Białej Podlaskiej, domu klasztornego w Wojnowie i w końcu, na prośbę metropolity, warszawskiej Hagia Sofii. Miał dwóch mistrzów, o których zawsze mówił ze szczególnym uznaniem – Jerzego Uścinowicza i zmarłego niedawno Stanisława Niemczyka.

Do współpracy przy projektowaniu Hagia Sophii zaprosił i mnie. Andrzej projektował głównie domy mieszkalne, biura i banki – i z tej estetyki musiałem go trochę wybić. Udało mi się wprowadzić w ten projekt trochę niepokoju – asymetrii. Najważniejsze z mego punktu widzenia było włączenie dzwonnicy w elewację zachodnią (początkowo miała stać oddzielnie) i cofnięcie portalu wejściowego w głęboką arkę. Poza tym wprowadziłem kilka mniejszych elementów, ożywiających strukturę ścian.

Myślę, że dla Andrzeja ta budowa była bardzo ważna i mimo kilku innych, ciekawych projektów – w tym kościoła przy Gwiaździstej w Warszawie – stała się ukoronowaniem jego twórczości. Rozmowy z inwestorem często bywają trudne, szczególnie gdy pojawiają się różne koncepcje, stojące w sprzeczności z głównym założeniem.

Andrzej Markowski bywał w Gruzji, Grecji, Serbii i Rosji. Pojechał też specjalnie do Konstantynopola, żeby obejrzeć z bliska tamtejszą, pierwszą Hagia Sophię. Z tych podróży wrócił z przekonaniem, że dobra duchowo architektura sakralna powinna zachować pierwotną surowość kamiennej struktury – nie może być zaklejona kapiącą pozłotą. I tutaj jego wizja często rozbiegała się z wizją innych ludzi. Może też dlatego pospieszył się w drodze do Niebiańskiej Jerozolimy, może chciał zobaczyć, jak to wszystko wygląda z górnej perspektywy…

Andrzej Markowski (z lewej) i Michał Bogucki w Wojnowie



Andrzej Markowski umarł w okresie paschalnym.

Piękne jest to *odpiewanie* paschalne, gdzie zamiast żalu i boleści, pieśni o wzburzonym morzu życia, śpiewamy kanon Paschy. Ojcowie twierdzili, że to wielkie błogosławieństwo, że ludzie którzy opuszczają tę ziemię w czasie Zmartwychwstania, mogą podążać z głęboką wiarą na szybkie zamieszkanie na łonie Abrahama.

O. Dariusz Sawicki nad trumną Andrzeja wołał: – Chrystus Zmartwychwstał. I pytał: – Czemu Andrzeju tak cicho odpowiadasz?

Myślę, że Andrzej, wkraczający w światło Taboru, nie musiał potwierdzać tego, co zobaczył twarzą w Twarz.

Michał Bogucki
fot. **Justyna Jakubowska**

O świętym papieżu

Papieżem, czczonym przez rzymskich katolików i prawosławnych, zainteresował się **Mirosław Białous**. Napisał o nim książkę, bardziej historyczny esej niż pracę naukową. Ale to dobrze dla czytelnika, który czytając, podąża jednocześnie za myślami i komentarzami autora.

O kim rzecz?

O papieżu, świętym Grzegorzu, który na Zachodzie został nazwany Wielkim, a na Wschodzie – *Swiatitiel Grigorij Dwojesłow, papa Rimskij*, albo święty Grzegorz Dialog – od jego podstawowego dzieła „Dialogi, to jest żywoty świętych".

Na Zachodzie pierwsze wieki chrześcijaństwa nie obfitowały w autorów łacińskiej literatury – to Tertulian, święci Cyprian, Ambroży z Mediolanu, Augustyn, Hieronim, czy właśnie Grzegorz Wielki. A i homiletyka nie przeżywała tam rozwoju, zwłaszcza w porównaniu z różnorodnym i wielowarstwowym kaznodziejstwem greckim. Grecy nie chcieli nawet nazywać kazaniami krótkich i pozbawionych artystycznego wyrazu homilii łacińskich. Mieli swoich mówców, błyszczących darem oratorstwa – św. Jana Złotoustego, Asteriusza, świętych Bazylego Wielkiego, Grzegorza Teologa, Efrema Syryjczyka i wielu innych ojców Cerkwi. Ale w latach życia św. Grzegorza greckie oratorstwo przeżywa schyłkowe dni.

I zapewne dlatego zarówno homiletyka, jak i inne dzieła św. Grzegorza Dialoga, w tym mnóstwo listów, tak bardzo, nawet po czternastu wiekach, przyciągają badaczy i zwykłych czytelników. Papież Grzegorz Dialog naucza częściej niż jego poprzednicy w stolicy apostolskiej, mówi, że nauczanie należy do kapłańskich obowiązków. Kapłanom daje do ręki swoją słynną „Regułę Pasterską". Zachodni uczeni bardziej nawet cenili myśl św. Grzegorza Dialoga niż błogosławionego Augustyna, głównego przewodnika scholastyków, a niektórzy twierdzili, że przez Grzegorza przemawia sam Duch Święty.

Miał Grzegorz słabe ciało. Zmagało się ono nieustannie z chorobami. Był niewysokiego wzrostu, chudy i kościsty, a jego pociągła twarz tylko wzmagała wrażenie człowieka chorowitego i słabowitego. Po długim poście i czuwaniu w modlitwie zapadał w gorączkę. I letnie upały, i jesienna pogodowa huśtawka tylko rozstrajały wątły organizm. Bywało, że słabym głosem dyktował kazania diakonowi, który głosił je później przed ludem. Przytłaczała świadomość o bezsilności.

Wywodził się z bogatego, znamienitego rodu rzymskiego. Odziedziczył po ojcu znaczny majątek. Przeznaczył go na budowę świątyń, klasztorów i rozdał biednym. Do ubogich kierował też słowa otuchy. A ci z wdzięczności nazywali go dziadkiem albo ojcem. Jego czasy były znaczone najazdem barbarzyńców na Rzym, klęskami głodu i zarazy.

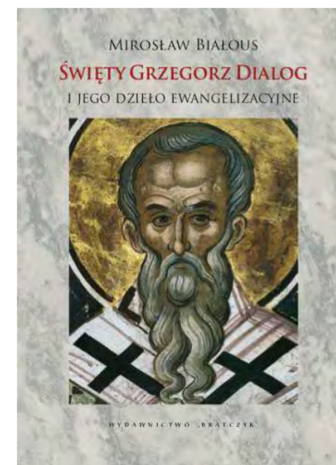
Ludzi dzielił na należących do Królestwa Chrystusowego i do królestwa szatana. Żałował skutych kajdanami przez księcia podziemi, co wydawało mu się gorsze od niewolnictwa. Chciał jak najwięcej ludzi wydobyć z mroku niewiary i wprowadzić ich do życia w Chrystusie, czyli w wolności. Dlatego zorganizował misję ewangelizacyjną na Wyspach Brytyjskich.

Jego epoka i późniejsze znały barbarzyństwo i fanatyzm religijny. Miecza używały wobec myślących inaczej. Św. Grzegorz wybrał ewangelizację drogą miłości i wyrozumiałości. „Jesteśmy pasterzami, a nie prześladowcami. (...) Przemoc? Przymuszanie do wiary siłą? Byłoby jakąś nową i niesłychaną metodą!" – pisał w liście do patriarchy Konstantynopola Jana IV.

Szczególnie zabiegał o tolerancję wobec Żydów. Biskupów upomina, by gwałtem nie nawracali Żydów na chrzescijaństwo. Gdy chrześcijanie odebrali Żydom pewną synagogę, św. Grzegorz kazał ją zwrócić.

Taka łagodność i delikatność świętego papieża była ewenementem na tle epoki.

Jaka szkoda – utyskuje autor książki – że głosu tego wielkiego biskupa Rzymu nie usłuchano na Zachodzie w wiekach średnich, które – dodajmy – ścieliły się grubą, gdzieś osiemsetletnią warstwą i po śmierci biskupa, przynosząc wiele krwawych i barbarzyńskich wypraw krzyżowych, nazywanych ewangelizacyjnymi.



Miękkość serca i srogość charakteru łączył w sobie święty papież – dowodzi Białous. Był surowym ascetą i dbał o to, by porządek panował w sferach, na które miał wpływ oraz by najsurowsza moralność przenikała jak największy krąg ludzi. Nie tyle nakazywał, ile dawał przykład własną moralnością. Żył tak, żeby inni też pragnęli moralnej czystości i doskonałości. Walczył z pokusami cielesnymi i ziemskimi namiętnościami.

Najbardziej trwożyło go to, że ludzie nie żyją zgodnie z nauczaniem Ewangelii. Są całkowicie pogrążeni w doczesnych zajęciach, żyją pustymi uciechami i radościami. Mało myślą o innych. Dlatego przypominał o Sądzie Ostatecznym, kiedy stanie przed nim każdy. Nauczał, że wszystkie ziemskie przyjemności są niebezpieczne i przynoszą śmierć duszy, czyli w konsekwencji zamieniają się w cierpienia.

Najchętniej przebywał z ludźmi surowej świętości, ascetami. Cenił go lud, ale wielkim szacunkiem darzyły władze konstantynopolitańskie, słuchając jego opinii, kiedy zabierał głos w poważnych sporach.

Nie chciał być papieżem. Widać to zwłaszcza w listach, których setki po sobie zostawił. Pisze o tym do carogrodzkiego cesarza, który zgodnie z ówczesnym obyczajem miał zatwierdzać jego wybór. Prosił go, by nie nakładał na niego tych obowiązków, bo przewyższają jego siły. Wszak w mło-

dości pozostawił dostojeństwa wysokiego stanu, by oddać się skromnemu życiu mnicha. Nie chciał przechodzić do biskupiego pałacu. Narzekał, że posługa papieża obarczy go mnóstwem także spraw świeckich i jego dusza pokryje się prochem ziemskich trosk po tak wspaniałym czasie pokoju, jaki dawał klasztor. Wyraził to poetycko: „Oto płynę po falach wielkiego morza, zostawiwszy z dala spokojny i twardy brzeg". We wszystkich budził tym zakłopotanie.

Nazywano go ojcem mnichów. Jakby mógł, cały świat przekształciłby w klasztor – pisze Mirosław Białous. Nie pozwalał biskupom niepotrzebnie wtrącać się w sprawy życia klasztornego, zwłaszcza wykorzystywania ich majątków. Klasztorom nadawał przywileje.

Nauczał. Występował przeciw pogańskiej wiedzy i mądrości, a nawet uważał ją za bunt przeciw Prawdzie. Podejrzliwie podchodził do nauki świeckiej i światowej mądrości, co narażało go w tamtych czasach na oskarżenia o ciasny obskurantyzm i fanatyzm. Wyśmiewano nawet jego sądy. Nie zgodził się na łączenie filozofii pogańskiej z chrześcijaństwem, wiary i wiedzy. Dla Greków ten proces był o wiele bardziej naturalny. Wciąż byli głęboko zanurzeni w starożytności, jednocześnie ją chrystianizując.

Jeszcze za życia imię św. Grzegorza łączono z licznymi cudami. Święty zmarł w 604 roku. A już w połowie VII wieku arcybiskup Toledo Ildefons twierdził, że w jednej osobie jakby skupił i świętość Antoniusza, i krasomówstwo Cypriana, i mądrość Augustyna. I dodaje krasomówczo, budując pewien panegiryk, że gdyby wszyscy członkowie rady papieskiej przemienili się w języki, to i tak nie byliby w stanie przekazać tajemnic, odsłoniętych w listach papieża, pełnych pouczających morałów i piękna mowy.

Ale na Wschodzie został zapamiętany głównie jako autor „Dialogów".

Anna Radziukiewicz

Mirosław Białous, *Święty Grzegorz Dialog i jego dzieło ewangelizacji*, Wydawnictwo Bratczyk, 2018, ss. 104





Co widać na tych zdjęciach?

Aleksander Sosna, znany kolekcjoner starych pocztówek i fotografii, przedstawiających cerkwie i w ogóle z prawosławiem związanych, ma w swoich zbiorach i takie, których nie potrafi przypisać do konkretnego miejsca i czasu. Za naszym pośrednictwem zwraca się z prośbą o pomoc. Może ktoś rozpozna miejsce, może rodzina przechowuje zdjęcie z jakiegoś wydarzenia, może anonimowe twarze zyskają imię i nazwisko?

Dzisiaj pokazujemy dwie fotografie z wiejskiego pogrzebu. Zdarzyła się tragedia, trumny są aż cztery. Odprowadza je cała wieś, ale jest też kilka osób z miasta, raczej nie krewnych, choć stoją na przedzie żałobnego zgromadzenia. Przedstawiciele władz czy jakiegoś społecznego gremium? Sądząc po strojach – to okres międzywojenny. Na odwrocie jest dodatkowa podpowiedź, adres fotografa. Zdjęcie robił Edward Sadowski z kolonii Ignaców w gminie Krzywowierzba w powiecie włodawskim. Krzywowierzba nie jest już wsią gminną, należy do gminy Wyryki. Czy cmentarz leży w tamtej okolicy? Czy przetrwał?

Przyglądajcie się zatem, Czytelnicy, sprawdzajcie, porównujcie i zawiadamiajcie nas o swoich ustaleniach. **(ota)**

Kolory Prawosławia Cypr – Polska

W stolicy Cypru Nikozji z błogosławieństwa arcybiskupa Nowej Justyniany i całego Cypru Chryzostoma II, a także metropolity warszawskiego i całej Polski Sawy, miało miejsce 17 maja otwarcie wystawy „Kolory Prawosławia. Cypr – Polska". Wydarzenie zostało zorganizowane przez archidiecezję Cypru, serwis OrthPhoto.net, Cypryjskie Stowarzyszenie Fotografów i Wydawnictwo Warszawskiej Metropolii Prawosławnej.

W Muzeum Bizantyńskim, w Centrum Kultury Fundacji Arcybiskupa Makariosa III, zaprezentowano około dwustu zdjęć, ukazujących ważne dla prawosławia miejsca na Cyprze i w Polsce.

Fotografie dotyczące Cypru są pracami konkursowymi z ubiegłego roku, związanymi z wydaniem albumu „Kolory Prawosławia. Cypr", natomiast zdjęcia z Polski stanowią uzupełniony materiał publikacji „Kolory Prawosławia. Polska". Celem wystawy, składającej się z dziewięćdziesięciu plansz, równo podzielonych między dwa kraje, jest promowanie prawosławia, jego piękna ukazanego na zdjęciach utalentowanych fotografów, jak również pogłębienie współpracy między dwiema lokalnymi Cerkwiami.

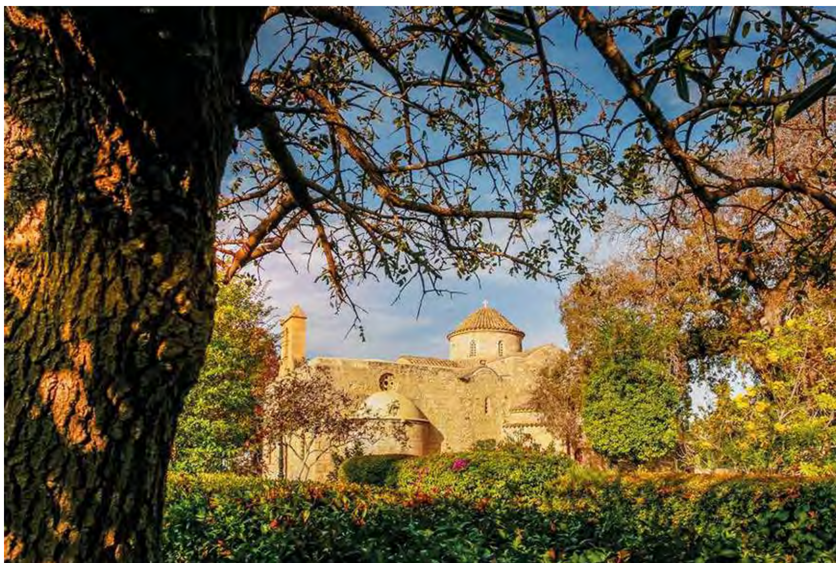
Na spotkaniu, które rozpoczęło się występem chóru z Polski, złożonego z grupy przyjaciół monasteru w Wojnowie, a także Bizantyńskiego Chóru Arcybiskupstwa Cypru, obecny był biskup Karpazji **Krzysztof**.

Odczytano list metropolity **Sawy**: „Wystawa ta jest kolejnym dowodem wspaniale rozwijających się relacji między Cerkwią prawosławną w Polsce i Cypryjską Cerkwią Prawosławną. Świadczy ona o tym, że Cerkiew nie ma granic, że jest ona miejscem i przestrzenią, która ludzi jednoczy w głoszeniu Królestwa Bożego na ziemi oraz prowadzi ich ku zbawieniu i życiu wiecznemu".

Podczas wernisażu zwycięzcom konkursu z 2018 roku wręczono nagrody. Wzięło w nim udział 85 fotografów z ośmiu krajów. Nagrodę Grand Prix otrzymał Cypryjczyk **Polis Poliviou** z Latsi.

Wystawa była okazją do spotkania reprezentantów prawosławnych mediów z różnych państw,a tym samym rozwijania międzynarodowej współpracy, wymiany doświadczeń, poznania specyfiki działalności poszczególnych serwisów, omówienia perspektywy kolejnych wspólnych projektów promujących piękno i różnorodność prawosławia na świecie.

Andrzej Charyło



Zdjęcie Polisa Poliviou, które otrzymało Grand Prix

Uczestnicy i organizatorzy konkursu, z prawej o. Mirosław Filimoniuk
Niżej absolwenci studium psalmistów z wykładowcami

15 konkurs recytatorski





Po raz piętnasty w Centrum Kultury Prawosławnej 11 maja odbył się Wojewódzki Konkurs Recytatorski Poezji Religijnej w Językach Słowiańskich. W tym roku wzięło w nim udział sześćdziesięciu uczestników. – Piętnasty rok spotykamy się w paschalnym okresie, by sławić Boga poprzez piękno poetyckiego słowa – otwierając konkurs powiedział o. **Mirosław Filimoniuk**.

Można było usłyszeć wiersze klasyków rosyjskich, białoruskich, także współczesnych poetów. Była to duchowa uczta dla słuchaczy i komisji. Najbardziej poruszające były wystąpienia najmłodszych uczestników z klas 0-III. Wszyscy uczestnicy zostali obdarowani upominkami, ufundowanymi przez szkołę podstawową nr 5 w Białymstoku, Bractwo św.św. Braci Cyryla i Metodego, Wydział Edukacji i Wydział Katechetyczny. Na zakończenie dyrektor szkoły podstawowej nr 2 w Białymstoku **Agnieszka Krokos** i uczestnicy konkursu wwieźli na salę duży tort z napisem „15 lat poezji".

Helena Dobosz

Zakończenie roku w Prawosławnym Studium Psalmistów



31 maja w Prawosławnym Studium Psalmistów w Hajnówce zakończono rok akademicki. Egzamin końcowy przed komisją pod przewodnictwem o. mitrata **Michała Niegierewicza** złożyło siedmiu studentów, uzyskując kwalifikacje psalmisty – dyrygenta.

Dyrektor studium, o. mitrat Michał Niegierewicz, podkreślił, iż śpiew cerkiewny to żarliwa modlitwa wyrażona w słowie i muzyce. Zwrócił także uwagę na to, że wiedza i umiejętności zdobyte w studium stanowią fundament dla doskonalenia profesji dyrygenta chóru cerkiewnego.

Prawosławne Studium Psalmistów zostało powołane w 1996 roku. Nauka w nim trwa dwa lata. Do przedmiotów wykładanych należą teoria muzyki, warsztaty muzyczne, historia Kościoła, ustaw cerkiewny, solfeż i harmonizacja, liturgika, wstęp do Starego Testamentu, śpiew tonalny oraz język cerkiewnosłowiański.

Dawid Jakubowski
fot. **Ewa Matwiejuk**

■ Z listu do tygodnika „Przegląd": „Podwyżki dla nauczycieli nie rozwiążą dużo poważniejszych problemów polskiej edukacji, choć niewątpliwie byłby to ważny krok naprzód. Twierdzenie władzy, że nie da bo nie ma, to zwykłe kłamstwo. W ciągu dziesięciu lat polski rząd zamierza wydać na zakupy broni około 185 miliardów zł. Prosty rachunek wskazuje, że ledwie połowa tej sumy wystarczyłaby na spełnienie płacowych oczekiwań nauczycieli. I jeszcze zostałoby na doposażenie szkół. Ale Polacy wolą bez mrugnięcia okiem karmić tłuste koty amerykańskich korporacji zbrojeniowych, niż inwestować w przyszłość swoich dzieci. Piszę Polacy, bo te ogromne wydatki militarne nie spotykają się nawet ze śladową krytyką ze strony społeczeństwa. Czy wszyscy już uwierzyli, że Polsce naprawdę grozi straszliwe niebezpieczeństwo ze Wschodu? A może boją się oskarżenia o bycie agentami Putina? Albo groźnych pomruków ze strony amerykańskiej ambasady...?".

■ **Bogdan Galwas**, emerytowany prof. wydziału elektroniki i technik informacyjnych Politechniki Warszawskiej i wieloletni członek Komitetu Prognoz PAN: „Obrazem stanu naszej wiedzy są decyzje, które społeczeństwo podejmuje w trakcie wyborów. Nie jest to obraz budujący. Na najwyższe stanowiska wybieramy ludzi, którzy nie radzą sobie potem z obowiązkami, nawet o tym nie wiedząc. Liderzy polityczni proponują nam głosowanie na kandydatów o miernych umiejętnościach, powierzchownie lub źle wykształconych. Jako wyborcy powierzamy kapitańskie stanowiska ludziom, którzy nie wiedzą, w którą stronę skierować nawę naszego państwa. Znają tylko jedną dewizę: jak najdalej od Rosji, jak najbliżej USA. To niewiele w czasach wielkich przemian cywilizacyjnych".

■ Prof. dr hab. **Czesław Sikorski**, pracownik katedry zarządzania Uniwersytetu Łódzkiego: „Wizerunkowe szaleństwo polityków w kampaniach wyborczych, poszukiwanie emocjonalnych narracji i tworzenie mitów, aby przekonać i uwieść wyborców, do złudzenia przypomina współczesną propagandę rynkową, a zarazem ośmiesza, a przez to niszczy, demokrację (...). Skutkiem wszechobecnego PR jest postępujący infantylizm dużych grup społecznych. Politycy PiS często tak właśnie traktują obywateli. Beata Szydło, która na konwencji Zjednoczonej Prawicy cieszy się, jak wspaniały prezent zrobił Polakom prezes Kaczyński obietnicami socjalnymi, traktuje elektorat jak dzieci, które powinny okazać wdzięczność dobremu wujkowi. Mateusz Morawiecki, który na wiecu domaga się, aby zebrani odpowiedzieli, czy to dobrze, czy źle, że PiS realizuje swój program socjalny, zwraca się do ludzi jak do przedszkolaków".

■ **Jan Tomasz Adamus**, dyrygent, klawesynista, organista, dyrektor Capelli Cracoviensis, w rozmowie z **Bronisławem Tumiłowiczem**, „Przegląd": „Niestety, zalewają nas tandeta, brzydota i prostactwo. Wulgarne eventy są jak pornografia – najpierw ekscytacja, potem ruina emocjonalna. Jeśli pyta pan o klasykę, też bywa różnie. Filharmonie prawie nie grają klasyki. Najczęściej tandetne gale operetkowe, muzykę filmową i ewentualnie raz w miesiącu jakiś klasyczny program zamaskowany tytułem w rodzaju „klasyka na wesoło". Poza tym filharmonie głównie wynajmują sale na konferencje i eventy. W praktyce oznacza to tyle, że tysiące artystów studiują w akademiach muzycznych po to, żeby później ich talent wpadł w ręce ludzi pozbawionych gustu. Zamiast grać muzykę, której wszyscy pragną, są zmuszani przez zagubionych dyrektorów do frustrującego grania tandety. Ludzie w mniejszych miastach nie mogą pójść na normalny koncert. Wbrew pozorom wszyscy wolimy to co nas wzrusza, niż to co nas zadziwia".

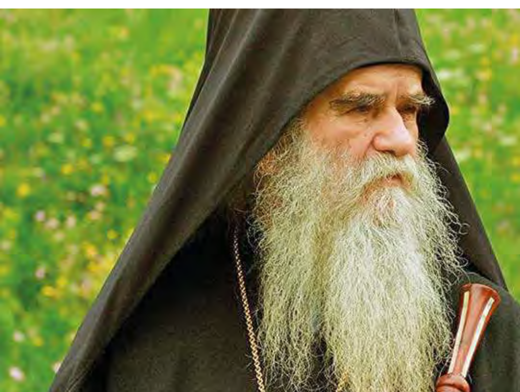
■ Dyrektor Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku zabronił wykonywania w jego placówce piosenki „Ciemna noc". Podczas Nocy Muzeów tę piosenkę, zgodnie ze scenariuszem imprezy, zaczął śpiewać zespół Kapeli Podwórkowej. Przerwano występ z powodu „sowieckiej propagandy". Piosenka „Tiomnaja nocz" (słowa Władimira Agatowa, muzyka Nikity Bogosłowskiego) powstała w 1942 roku. Na polski przełożył ją m.in. Julian Tuwim i ten przekład śpiewano w Gdańsku. Utwór, zaśpiewany przez Marka Bernesa w filmie „Dwaj żołnierze", stał się swego czasu radzieckim, a potem międzynarodowym szlagierem. Rzecznik muzeum tak uzasadnił zakaz jej śpiewania: „Utwór ten w bałamutny sposób przedstawia rozmyślania sowieckiego żołnierza, który tęskni za pozostawioną w domu kobietą, ocierającą łzy nad łóżeczkiem (wspólnego być może) dziecka. Jest to przykład tworzenia legendy romantycznego *krasnoarmiejca*, który walczy za Kraj Rad, a tęskni do domu. Aż chce się zapytać, czy nostalgia ta odbywa się przed, po, czy w przerwie w mordowaniu, rabunku i gwałceniu kobiet (oraz często dzieci), masowo praktykowanych przez „romantycznych" Sowietów w drodze na Berlin przez tereny zamieszkałe przez Polaków....".

■ Prof. **Bronisław Łagowski**: „Jak wiadomo, najcięższy zarzut, jaki obie główne partie posolidarnościowe mają przeciw sobie, to działanie na rzecz Rosji. Prawniczy rzeczoznawca opozycji prof. Wojciech Sadurski wypowiedział się był w tym duchu: reparacje wojenne tak, ale od Rosji. Inny pisowsko-platformerski polityk zdobył się na rozumowanie: odszkodowania dla Polski miały być procentem od odszkodowań dla ZSRR. Związek Radziecki zrzekł się należnych sobie – główcie się Polacy, jak obliczyć procenty od czegoś, co nie istnieje. Zawstydzająca historia. Opozycja domaga się odszkodowań wojennych od mocarstwa, dzięki któremu odżyło państwo polskie, bo przecież bez jego olbrzymiego wysiłku zbrojnego nie tylko państwa, ale narodu polskiego by nie było, bo wiadomo, jakie plany miały Niemcy na wypadek zwycięstwa. Rząd chce też biliona od państwa, z którym pozostaje w sojuszu militarnym i wielopłaszczyznowych związkach gospodarczych i kulturalnych. Co się kłębi w głowach mieszkańców Wrocławia czy Szczecina, gdy o tym myślą?".

CZARNOGÓRA

Jak Ukraina

Prezydent Czarnogóry **Milo Djukanović** żąda od Cerkwi, by nie wtrącała się w politykę, a sam stara się być zwierzchnikiem Cerkwi, powiedział metropolita czarnogórski i primorski **Amfilochij**.



8 czerwca Djukanović na mitingu partyjnym oskarżył Serbską Cerkiew Prawosławną, do której należy zdecydowana większość chrześcijan Czarnogóry, o sprzeciwianie się europejskim ambicjom społeczeństwa i próbę zachowania religijnego monopolu w kraju. Wcześniej poinformował, że władze Czarnogóry, za przykładem Ukrainy, będą dążyć do uzyskania autokefalii nieuznanej „czarnogórskiej cerkwi".

– Byłem oszołomiony tym, co usłyszałem od prezydenta Czarnogóry, człowieka, który jest spadkobiercą komunistycznej władzy i który głośno mówi, że jest ateistą. Protestuje przeciwko ingerencji Cerkwi w politykę, a sam stara się być głową Cerkwi, utworzyć swoją Cerkiew. Po raz pierwszy w historii ateista będzie tworzyć Cerkiew – podkreślił metropolita. *– Dopiero co z naszym patriarchą Ireneuszem wróciłem z Syrii i Libanu, tam odwiedziliśmy starożytną antiocheńską Cerkiew, chodziliśmy ścieżkami świętego apostoła Pawła. Panuje tam zgoda między chrześcijanami, mimo ich różnic, a nawet między chrześcijanami i muzułmanami. I tam prezydenci nie wtrącają się w wewnętrzne cerkiewne kwestie. Dlatego byłem porażony tym, co usłyszałem od naszego prezydenta*.

Komentując zarzuty Djukanovicia o wspieranie przez serbską Cerkiew idei Wielkiej Serbii, duchowy lider Czarnogóry powiedział: *– To nie ma żadnego związku z Wielką Serbią, czarnogórska metropolia podczas referendum (w 2006 roku o niezależności Czarnogóry) i pan Djukanović o tym wie – ogłosiła, że przyjmie niezależność, jeśli naród za tym się opowie*.

Wcześniej w wywiadzie dla TASS metropolita Amfilochij powiedział, że pierwszy raz temat tzw. „czarnogórskiej Cerkwi" komuniści podnieśli już w latach 70.-80. minionego wieku. Zdaniem metropolity, *czarnogórska Cerkiew jest uznana jedynie przez ukraińskich raskolników. Jedynym, kto uznał tę czarnogórską Cerkiew – jest zwierzchnik samodzielnie ogłoszonej Cerkwi kijowskiego patriarchatu, Filaret. Teraz mają nadzieję, że Konstantynopol uzna także ich, ale jest to absolutnie niemożliwe, ponieważ Dedeic, który stoi na czele tzw. czarnogórskiej Cerkwi, był duchownym konstantynopolitańskiego patriarchatu w Rzymie i za swoje przestępstwa został wykluczony ze stanu duchownego. Dlatego nie ma mowy o takim uznaniu*.

FINLANDIA

Kanonizacja

Św. Jan, mnich wałaamskiego monasteru, został kanonizowany w sobotę 1 czerwca 2019 roku. Liturgii w soborze nowowałaamskiego monasteru przewodniczył arcybiskup Helsinek i całej Finlandii **Leo**, z którym oprócz fińskich władyków współsłużył metropolita Burundi i Ruandy **Innocenty** (patriarchat aleksandryjski).

Po nabożeństwie ikona z kanonizowanym świętym została obniesiona wokół zabudowań monasteru, w którym Jan prowadził ascetyczne życie i stał się duchowym ojcem wielu prawosławnych wiernych. Jego listy, dziś znane na całym świecie, zostały przełożone na angielski, fiński i grecki.

Modlitewnie wspominać będziemy nowego świętego 5 czerwca.

Ojciec Jan z Wałaamu (Iwan Aleksiejewicz Aleksiejew) urodził się w 1873 roku w rodzinie chłopskiej w guberni twerskiej. Ukończył szkołę parafialną. Po raz pierwszy trafił na położony na jeziorze Ładoga Wałaam w 1900 roku. Do braci monasteru został włączony w 1907 roku. *Postrig* przyjął w 1910 z imieniem Jakinfa, w 1921 roku został wyświęcony na jeromonacha, podniesiony do godności ihumena. W 1926 objął obowiązki przełożonego monasteru w Pieczendze. Na własną prośbę w 1932 roku został z powrotem przeniesiony do monasteru wałaamskiego. Tu został mianowany gospodarzem pustelni św. Jana Chrzciciela. W 1933 przyjął wielką schimę z imieniem Jan. Od 1937 już w monasterze był pomocnikiem *duchownika* braci, a potem *duchownikiem*. W 1939 roku podczas wojny rosyjsko-fińskiej o. Jan i pozostali mnisi przenieśli się w głąb Finlandii do wschodniego Savo, gdzie w wiosce Heinavesti założyli nowy Wałaam.

Schiihumen zmarł 5 czerwca 1958 roku. „Pogrzeb był cichy, prosty, skromny – wszystko było tak jak lubił i jakim był przez całe swoje życie" (z listu jednej z duchownych córek).

Pierwsze wydanie listów „Starca z Wałaamu" ukazało się jeszcze za jego życia.

Jego duchowość opierała się na stałym czytaniu Pisma Świętego, które w swoich listach cytuje z pamięci, oraz na tradycji Ojców Kościoła i mnichów. Poza Pismem Świętym najważniejszą jego lekturą było *Dobrotolubije*, czyli rosyjskie wydanie *Filiokalii*, zbioru ascetycznych tekstów Ojców Kościoła z pierwszych wieków. Był to przewodnik zarówno do osobistego czytania Pisma Świętego, jak i do odkrywania wewnętrznej modlitwy w swoim sercu.

Po latach mądrość starca stała się lekarstwem duchowym dla wielu ludzi. Proste rady, jakich udziela swoim korespondentom, uderzają spokojną łagodnością. Przypomina się zdanie św. Atanazego o św. Antonim Wielkim: „W ogóle był jakby lekarzem zesłanym przez Boga Egiptowi".

W odpowiedzi na zamiar wydania drukiem jego listów starzec napisał 5 lutego 1956 roku: „Zgromadziliście listy moje i chcecie je wydać: skoro uznaliście, że mogą być użyteczne, zbierajcie i wydawajcie. Pisałem je

przecież w różnym czasie i do różnych osób, stąd nieuchronne powtórzenia. Dobrze byłoby, żebym sam je przeglądnął, ale nie sposób to zrobić, gdyż z powodu choroby nóg nie mogę do was przyjechać. Niedołężnieję już, stuknął mi właśnie 83 krzyżyk. Dziękuję Bogu, że pamięć jak na razie, choć tępieje, ale nie zawodzi.

Listy pisałem, jak mi Bóg dyktował, z serca. Z natury jestem człowiekiem nieśmiałym, niedużego umysłu, i pamięć już nie ta. Z wszystkiego tego zdaję sobie sprawę. W szkołach nie uczyłem się. Tak jak mówię, tak i pisałem. (…) Dziękuję Panu, że w swej dobroci dozwolił mnie grzesznemu spędzić całe życie w monasterze. Tych, którzy będą czytać moje listy, proszę serdecznie: wspomnijcie w swoich świętych grzesznych modlitwach mnie, wielkiego grzesznika".

IRAK

Tylko 250 tys. chrześcijan

Chrześcijanom Iraku grozi unicestwienie, pozostało ich mniej niż 250 tysięcy, chociaż za rządów **Saddama Husajna** w 2003 roku w Iraku było ich ponad półtora miliona.

Bashar Warda, arcybiskup Ibril chaldejskiego Kościoła katolickiego, podczas swojej wizyty w Londynie wezwał Kościoły chrześcijańskie Brytanii i liderów politycznych tego kraju do aktywnej współpracy w obronie chrześcijan Iraku przed całkowitym unicestwieniem. Podkreślił, że perspektywy przetrwania współwyznawców, którzy jeszcze pozostają w Iraku, są coraz smutniejsze.

– *Kościół chrześcijański w Iraku, który jest jednym z najstarszych, jeśli nie najstarszym chrześcijańskim Kościołem, jest coraz bliższy unicestwienia* – zauważył arcybiskup w swoim przemówieniu w Londynie. – *A pozostali w kraju chrześcijanie żyją w nieustannej gotowości do przyjęcia męczeńskiego wieńca za wiarę.*

Hierarcha podkreślił, że prześladowcy chrześcijan dążą do pełnego starcia wielkiej historii i zniszczenia ostatniej nadziei na godną przyszłość w rodzimym kraju. – *W Iraku nie istnieją żadne mechanizmy kompensacji strat dla tych spośród nas, którzy stracili cały swój majątek, domy, warsztat rzemieślniczy czy inne dobra. Dziesiątki tysięcy chrześcijan zostało pozbawionych tego co niezbędne do życia i pracy w rodzimych miejscach, gdzie wiele pokoleń naszych rodzin zarabiało na życie w pocie czoła przez wiele tysiącleci.*

Chociaż fanatycy dżihadyści zostali wypędzeni, pozostawili po sobie straszne zniszczenia i ruiny tam, gdzie kiedyś stały fabryki, domy mieszkalne i świątynie Pana. Tysiące uchodźców boją się wracać do swych rodzimych miejsc, czeka ich tam bowiem bezrobocie, ubóstwo i ryzyko nowych prześladowań. Arcybiskup potępił stanowisko hierarchów Kościołów Wielkiej Brytanii, całkowicie obojętnych i pasywnych, kiedy należało aktywnie wystąpić w obronie współwyznawców, napiętnować ekstremizm i przywołać do działania polityków. Ale oni woleli przymknąć oczy na straszne przestępstwa przez fałszywie pojętą „poprawność polityczną" oraz strach przed oskarżeniami o islamofobię. – *Czy nadal będziecie zgadzać się na te niekończące się przestępcze, dobrze zorganizowane prześladowania naszych współwyznawców?* – zapytał arcybiskup. – *Kiedy ruszy na nas kolejna fala przemocy i zabójstw, czy ktokolwiek na waszych uniwersyteckich i kościelnych katedrach wystąpi z protestami, czy przejdą demonstracje poruszonych obywateli z hasłami: „Wszyscy jesteśmy chrześcijanami?"*

Arcybiskup Warda poinformował, że doświadcza uzasadnionych i gorzkich obaw, że dalsza bezczynność i obojętność prowadzi do pełnego unicestwienia chrześcijaństwa w Iraku. – *Przyjaciele, zrozumcie, że całkiem możliwy jest kres naszego życia na rodzimej ziemi, gdzie żyły i modliły się do Pana pokolenia naszych przodków* – zaapelował do słuchaczy. – *Już tego doświadczamy. Kiedy nadejdzie nasz kres, dla całego świata nastanie moment prawdy. Czy w dalszym ciągu będziecie znosić prześladowania i unicestwienie świeckich i niewinnych męczenników za wiarę? Jeśli nie znajdziecie w sobie męstwa, by powiedzieć prawdę o naszych oprawcach, czy cały chrześcijański świat nie stanie się współuczestnikiem naszego unicestwienia?*

JEROZOLIMA

Wykup przez pośredników

Zwierzchnicy Kościołów chrześcijańskich w Jerozolimie są oburzeni wykupem kościelnych nieruchomości w Starym Mieście przez działającą przez podstawione osoby„ekstremistyczną żydowską organizację" i niebywałe tempo, w jakim Sąd Najwyższy zatwierdził tę umowę.

Sąd odrzucił apelację Jerozolimskiej Cerkwi Prawosławnej, domagającej się uznania umowy za nieważną i bezprawną. Organizacja Ateret Cohanim działała poprzez zagranicznych pośredników przy zakupie trzech budynków w chrześcijańskiej części Starego Miasta. Zgodnie z postanowieniem Sądu Najwyższego z 10 czerwca, nieruchomość Cerkwi prawosławnej w Jerozolimie została legalnie nabyta przez zagranicznych pośredników, działających w imieniu i z polecenia tej żydowskiej organizacji.

We wspólnym oświadczeniu, podpisanym przez trzynastu patriarchów, zwierzchników Cerkwi i wspólnot kościelnych Ziemi Świętej, podkreśla się, że działalność żydowskiej organizacji Ateret Cohanim w zakresie zakupu nieruchomości w chrześcijańskiej części Starego Miasta jest dobrze przemyślanym atakiem na prawny *status quo* Ziemi Świętej. Tym samym działania te naruszają równowagę w relacjach wspólnot religijnych w Świętym Mieście i są wielkim zagrożeniem dla chrześcijańskiej obecności w świętych miejscach.

Trzy sporne budynki były przedmiotem sądowych procesów ponad czternaście lat. Wszystkie położone są wokół bramy Jaffy, umożliwiającej najwygodniejszy i bezpośredni dostęp do chrześcijańskiej dzielnicy Starego Miasta.

Jeśli żydowskiej organizacji Ateret Cohanim udało się wejść w posiadanie tej nieruchomości – co potwierdza decyzja Najwyższego Sądu – to w sposób

nieunikniony pojawiają się napięcia i trudności w dostępie miejscowych chrześcijan i pielgrzymów do świątyni Grobu Pańskiego i innych licznych chrześcijańskich świętości Starego Miasta w Jerozolimie.

Oświadczenie podpisali, m.in. patriarcha Jerozolimy **Teofil III**, arcybiskup **Pierbattista Pizzaballa**, apostolski administrator łacińskiego patriarchatu Jerozolimy, także o. **Francesco Patton**, kustosz Ziemi Świętej. Patriarchowie i zwierzchnicy Kościołów w Jerozolimie zapewniają o swoim poparciu Jerozolimskiej Cerkwi Prawosławnej w jej walce o sporne budynki – mimo decyzji Sądu Najwyższego Izraela. Raz jeszcze wyrażają przekonanie, że obecność chrześcijańskich wspólnot w Jerozolimie jest decydującym czynnikiem zachowania kruchej mozaiki miejscowych wspólnot, w której zawsze wspierana była harmonia trzech monoteistycznych religii.

RUMUNIA

Droga uniatyzmu jest niedopuszczalna

13 czerwca udostępniono treść rozmowy papieża **Franciszka** ze wspólnotą jezuitów w trakcie podróży papieża do Rumunii. W spotkaniu wzięło udział 22 członków zakonu jezuitów, ze zwierzchnikiem europejsko-śródziemnomorskiej prowincji i asystentem generalnego zwierzchnika zakonu jezuitów na Europę południową.

Rumuńscy jezuici zapytali papieża o rolę greckokatolickiej wspólnoty, która, jak się wydaje, wyczerpała swoją formułę (chociaż podczas swojej wizyty w Rumunii Franciszek beatyfikował siedmiu unickich biskupów).

„Istnieje określona kultura i życie duszpasterskie, które należy ochraniać i strzec, jednak obecnie droga uniatyzmu jest nie do przyjęcia. Ponadto powiedziałbym, jest niedopuszczalna. Tym niemniej należy respektować zaistniałą sytuację i pomagać greckokatolickim biskupom w pracy z wiernymi” – cytował odpowiedź papieża portal Vatican News.

Na tym portalu można dokonać zmiany języka i w zależności od niej ulega częściowej zmianie zawartość programu, jedne informacje znikają, pojawiają się dodatkowe, związane z danym regionem. I tak, jak zauważył rosyjski publicysta **Aleksander Wozniesienski**, w większości przypadków wiadomości o rozmowie o unitach w Rumunii nie ma. W tym także i po włosku, w którym generalnie podawana jest najpełniejsza wersja informacyjna. Nie ma też np. w skierowanej do szerokiego audytorium wersji niemieckojęzycznej.

W wersji angielskojęzycznej podano taką informację: popieramy stanowisko **Jana Pawła II** i powinniśmy rozwijać wschodnie i zachodnie chrześcijaństwo i dlatego, rezygnując z uniatyzmu, powinniśmy pomagać unickim biskupom.

W języku rumuńskim komentarz brzmiał: Ale dzisiaj uniatyzm już nie jest drogą, która nas posuwa do przodu. Ponadto powiedziałbym, że dzisiaj jest to już niedozwolone. Ale jednocześnie należy respektować sytuację i pomagać greckokatolickim biskupom w pracy z młodzieżą.

Kiedy otwieramy ukraińską wersję, na naszej twarzy pojawia się uśmiech. Tutaj bowiem Watykan podał informację w taki sposób, że to jezuita zadający pytanie papieżowi mówi o tym, że formuła unii się wyczerpała, a papież w odpowiedzi tłumaczy, że trzeba ich popierać: „Jedno z kolejnych pytań dotyczyło rumuńskiej greckokatolickiej Cerkwi, która, zdaniem jednego z jezuitów w przeszłości odegrała bardzo ważną rolę, a teraz – jak się wydaje – wyczerpała się. Na co papież Franciszek odpowiedział, cytując swego poprzednika, św. Jana Pawła, że Kościół powianiem oddychać dwoma płucami – Wschodu i Zachodu. Jego zdaniem, jeśli chodzi o wschodnich katolików, należy ochraniać ich kulturę i duszpasterskie życie wschodnich katolików. „Dzisiaj koniecznie należy respektować tę sytuację i pomagać greckokatolickim biskupom w pracy z wiernymi” – podkreślił.

Potem wchodzimy na rosyjską wersję i tutaj kilka razy podkreśla się, że uniatyzm jest zły i papież z nim walczy: „Istnieje określona kultura i życie duszpasterskie, które należy ochraniać i strzec, jednak dzisiaj droga uniatyzmu jest nie do przyjęcia. Należy jednak respektować powstałą sytuację i pomagać greckokatolickim biskupom w pracy z wiernymi”.

Jasne, że Franciszek nie chce poruszać tego tematu, ponieważ wkrótce czeka go spotkanie z **Władimirem Putinem**, a potem z unitami. Tak więc ukraińscy unici otrzymują informacje o tym, że będziemy was popierać, a Rosyjska Cerkiew Prawosławna i Putin, że unia jest złem.

SZWAJCARIA

Dzień piśmiennictwa i kultury słowiańskiej w Zürychu

24 maja prawosławni mieszkańcy Zürychu w Szwajcarii wspólnie uczcili pamięć św.św. równych apostołom Cyryla i Metodego, nauczycieli Słowian. Z błogosławieństwa biskupa austriacko-szwajcarskiego **Andrzeja** uroczystość rozpoczęła się molebnem w cerkwi Zaśnięcia Najświętszej Bogarodzicy, sprawowanym przez duchownych z pięciu miejscowych parafii. Przybyli kapłani z cerkwi rosyjskich – Zmartwychwstania Pańskiego i Opieki Matki Bożej, serbskich – Świętej Trójcy i Zaśnięcia Najświętszej Bogarodzicy i bułgarskiej św. Jerzego Zwycięzcy. Podczas spotkania obecni byli ambasadorowie Rosji, Serbii, Bułgarii, którzy powitali w w swoich narodowych językach licznych zebranych. Wystąpiły parafialne chóry z Zürychu, których wspólny śpiew zaświadczył o jedności wielonarodowego prawosławia w Szwajcarii. Grupy dzieci z Rosji, Białorusi, Ukrainy, Serbii i Bułgarii zaprezentowały tradycje kultury ludowej swych rodzimych krajów.

W największym mieście w Szwajcarii po raz czwarty upamiętniono Braci Sołuńskich, których działalność misyjna prowadzona pod koniec IX wieku miała doniosłe znaczenie dla powstania i rozwoju piśmiennictwa słowiańskiego.

Na podst. pravoslavie.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

Do Grecji na przełomie września i października

Parafia *Preczystieńska* w Bielsku Podlaskim proponuje pielgrzymkę i wycieczkę do Grecji

27 września (piatek) godz. 19.00 – molebień i wyjazd spod cerkwi. Po noclegu w Serbii podróż do Grecji.

W Grecji wizyta w miejscowościach: Kavala – biblijny Neapol, Saloniki – cerkiew św. Dymitra, gdzie spoczywają Jego relikwie, Lidia – miejsce chrztu pierwszej chrześcijanki w Europie, którego dokonał ap. Paweł, Nea Karwali – cerkiew św. Grzegorza T., gdzie spoczywają jego relikwie, Porto Lagos – klasztor św. Mikołaja („na wodzie"), którym opiekują się mnisi z monasteru watopedzkiego ze świętej Góry Atos, Wyspa Tassos – klasztor św. archanioła Michała, Ikosyfinisa – najstarszy klasztor w Europie (V wiek), Meteory – klasztory na skałach, Polystylo – cerkiew Świętej Trójcy, gdzie spoczywają relikwie pięciu męczenników z Sebasty (III wiek).

Powrót w niedzielę 6 października rano.

Koszt: 700 zł oraz 400 euro (jeśli grupa nie będzie mniejsza niż 30 osób).

Spotkanie organizacyjne 25 sierpnia w niedzielę w świetlicy parafialnej przy ul. Jagiellońskiej 6 w Bielsku Podlaskim. Na spotkanie trzeba dostarczyć całą kwotę podaną wyżej.

o. Jerzy Bogacewicz
tel. 504 253 988

Dwudziesta dziewiąta na Świętą Górę Jawor

Z błogosławieństwa arcybiskupa przemyskiego i gorlickiego **Paisjusza** od 10 do 12 lipca odbędzie się pielgrzymka na Świętą Górę Jawor, na święto apostołów Piotra i Pawła.

Trasa pielgrzymki:

– 10 lipca, we środę (10 km) z Gorlic do Bielanki,
– 11 lipca, w czwartek (19 km) z Bielanki do Hańczowej,
– 12 lipca, w piątek (7 km) z Hańczowej na Górę Jawor.

Pielgrzymi powinni zabrać ze sobą śpiwór i karimatę, odpowiedni ubiór (chłopcy długie spodnie, dziewczęta chustki i spódnice), odpowiednie buty, książeczkę do nabożeństw. Osoby niepełnoletnie powinny posiadać zgodę rodziców na udział w pielgrzymce.

Należy podać pesel do ubezpieczenia.

Opłata wpisowa – 25 zł.

Organizatorzy zapewniają wyżywienie, noclegi i przewóz bagaży.

Kontakt: duchowy opiekun Bractwa Młodziezy Prawosławnej diecezji przemysko-gorlickiej, o. **Julian Felenczak**, tel. 501-222-561 lub e-mail: ksjfelenczak@gmail.com.

Strona na Facebooku: Bractwo Młodzieży Prawosławnej Diecezji Przemysko-Gorlickiej https://www.facebook.com/BMPDPG/

Trwa zbiórka pieniędzy na budowę nowej cerkwi na górze Jawor, którą to górą duchowo opiekują się mnisi ze wspólnoty monastycznej, założonej w 2008 roku w pobliskiej Wysowej (1,5 km od góry). Dlaczego nowa cerkiew jest potrzebna? Na górze istnieje wszak od 1930 roku stara, *Pokrowy*, wzniesiona na miejscu trzykrotnego objawienia się Bogarodzicy, gdzie wytrysnęło też cudowne źródło. Prawosławni Rusini po powrocie z wygnania (Akcji Wisła) podnieśli ją, zamienioną w stajnię i szalet, z ruiny. W 1958 roku władze powiatowe w Gorlicach przekazały świątynię na górze Jawor „w zarząd i użytkowanie Cerkwi prawosławnej", ale nie dały kluczy. Otrzymali je dopiero wtedy, gdy zaczęło w niej rozbłyskiwać tajemnicze światło. W 1972 roku skończyli jej generalny remont. Modlili się w niej. Od 2008 roku co tydzień we środy modlili się dodatkowo podczas akafistów do Bogarodzicy. Do niej przybywali pielgrzymi z Polski i Słowacji. Ale sąd w 2017 roku przekazał świątynię Kościołowi katolickiemu, dokładnie unickiemu. Dlatego prawosławni chcą w pobliżu wznieść swoją cerkiew. Tym, którzy do akcji chcą się dołaczyć, podajemy numer konta:

Prawosławny Męski Dom Zakonny Opieki Matki Bożej, 38-316 Wysowa Zdrój 27

07 8627 0001 2002 3009 6668 0001

Bractwa Trzech Świętych Hierarchów do monasterów:

W Zaleszanach 27 lipca na święto Zaleszańskiej Ikony Matki Bożej. Wyjazd z Białegostoku o godz. 7 rano, powrót około godz. 15. Koszt 35 zł. Zapisy pod tel. 883 772 000, 503 130 337.

W Kostomłotach 1 sierpnia na święto ku czci *prepodobnogo* Serafima Sarowskiego. Wyjazd z Białegostoku o godz. 5.30. Powrót około godz. 16.30. Koszt 60 zł. Zapisy pod tel. 883 772 000, 503 130 337.

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /128/ lipiec 2019



Borys Godunow w Polsce

Dwadzieścia trzy zmiany scenografii, ponad pięćdziesięciu aktorów, sto czterdzieści kostiumów, piękna muzyka, doskonała kreacja Andrzeja Seweryna.I napisana przez Aleksandra Puszkina, a wyreżyserowana przez Petera Steina opowieść o fragmencie historii Rosji, w który zaangażowana jest Polska. Tak najkrócej można przedstawić spektakl „Borys Godunow", którego premiera odbyła się 24 maja w Teatrze Polskim w Warszawie.

O współpracę z **Peterem Steinem**, światowej sławy niemieckim reżyserem, rzecznikiem „wierności autorowi" i „teatru słowa", znanego z doskonałych realizacji *Orestei* czy *Fausta* **Andrzej Seweryn** zabiegał od ośmiu lat, odkąd został dyrektorem Teatru Polskiego. Obaj rozważali dwie propozycje – *Park* Botho Straussa i *Śmierć Dantona* Georga Buchnera, ale brak środków sprawił, że rozmowy utknęły w martwym punkcie. Andrzej Seweryn wrócił do nich po latach, gdy sytuacja finansowa teatru uległa zdecydowanej poprawie. I wtedy Peter Stein zaproponował *Borysa Godunowa*, jego zdaniem jeden z najbardziej intrygujących dramatów XIX wieku – sztukę bardzo popularną w Rosji, w Polsce znaną raczej z opery Modesta Musorgskiego, opartej na okrojonej wersji tekstu Puszkina.

Dwudziestosześcioletni Puszkin napisał ją w niespełna rok. „Na razie, mój drogi, zamierzyłem się na taki literacki wyczyn, że mnie za to wycałujesz. Tragedia romantyczna! Uważaj, ani słowa – to jeszcze tajemnica. Nie mogę się powstrzymać, aby nie napisać ci jej tytułu: „Komedia o prawdziwym nieszczęściu dla państwa moskiewskiego, o carze Borysie i Griszce Otriepiewie, napisał sługa Boży Aleksander, syn Sergiusza, Puszkin" – informował w liście do przyjaciela Piotra Wiaziemskiego 13 lipca 1825 roku.

A zamysł ten podjął po lekturze *Historii państwa rosyjskiego* Nikołaja Karamzina i Nikołajowi Karamzinowi swój utwór dedykował.

Jego Borys Godunow jest też

Borysem Godunowem można powiedzieć Nikołaja Karamzina, (wielu historyków nie zgadza się z tym, że Borys Godunow stał za śmiercią następcy tronu, młodego Dymitra, co staje się u Puszkina ważnym wątkiem dramatu).

Puszkin pięć lat czekał na wydanie utworu, zgodę cara na druk uzyskał w 1830 roku. 13 stycznia 1831 roku w liście do Piotra Pletniowa pisał: „Przyślij mi, mój miły, ze 20 egzemplarzy *Borysa* dla moskiewskich znajomków, inaczej zbankrutuję, kupując go u Szyrajewa (moskiewskiego wydawcy i księgarza – AM)". Na scenie nie obejrzał go nigdy, wystawiono go już po jego śmierci. Do kłopotów z cenzurą doszła bowiem rezerwa ze strony samych teatrów, które uważały, że rzecz jest niewystarczająco sceniczna.

Co warto podkreślić, z dużym uznaniem o tej sztuce wypowiadał się Adam Mickiewicz: „Dramat *Borys Godunow* zawiera szczegóły a nawet sceny wspaniałe" – pisał polski wieszcz. „Szczególnie prolog wydaje mi się tak oryginalny i tak podniosły, że nie waham się uważać go za jedyny w swoim rodzaju i nie mogę się powstrzymać, aby mu nie poświęcić kilku słów".

O czym więc opowiada ta sztuka?

O historii cara Borysa Godunowa, który pod koniec życia Iwana Groźnego był jego doradcą, a po śmierci objął rządy na Rusi. Iwan Groźny pozostawił dwóch synów – Dymitra i Fiodora. Pierwszego z nich w wieku kilku lat na polecenie Godunowa zamordowano, w imieniu drugiego, „słabego na umyśle", Godunow sprawował władzę. Gdy Fiodor bezpotomnie zmarł, lud wynosi Godunowa na tron. I choć Borys Godunow jest dobrym carem, dokonana przed laty zbrodnia nie daje o sobie zapomnieć – dręczą go wyrzuty sumienia. Nie tylko dlatego, że zabił carewicza Dymitra. Chodzi o to, że Dymitr stał się świętym w Rosji, cudotwórcą, ludzie doznawali dzięki niemu uzdrowień. Borys zaczyna rozumieć, że naruszył porządek boski i nad tym jako osoba wierząca nie może przejść do porządku.

Sytuację komplikuje pojawienie się samozwańca, zbiegłego mnicha Grigorija Otriepiewa, który podając się za Dymitra, wspierany przez Rzeczypospolitą, wyrusza na czele wojska na Moskwę i w czerwcu 1605 roku opanowuje stolicę Rosji. Godunow już wtedy nie żył – zmarł ze zgryzoty dwa miesiące wcześniej. Panowanie



Dymitra Samozwańca też szybko zostaje naznaczone zbrodnią, bojarzy zabijają żonę i syna Borysa Godunowa.

26-letni Puszkin wykorzystał tę historię, by opisać podstawowe mechanizmy życia politycznego. W spektaklu Borys Godunow jest tylko jedną z kluczowych postaci, druga to fałszywy Dymitr, naprawdę Grigorij Otriepiew, zbiegły mnich.

– W dramacie mamy dwie przeciwstawne osobowości polityczne – podkreślał w wywiadzie reżyser. – Jeden z nich to stary lis, który dokładnie wie co robi, ponieważ przez wiele lat rządził już państwem rosyjskim, jeszcze zanim został carem, a likwidując przeszkodę, którym był prawowity następca, miał szansę, zasiąść na tronie. Rządził więc na tyle długo, że musiał cały czas starać się utrzymać władzę. A z drugiej strony jest młody człowiek, który nie ma doświadczenia, ale dzięki swym zdolnościom aktorskim potrafi manipulować ludźmi, a nawet prosić polskiego króla o pomoc w przejęciu władzy. Z jednej strony więc mamy typowo polityczną siłę bardzo mądrego człowieka z wieloletnim doświadczeniem, z drugiej niedoświadczonego młodego mężczyznę, który tylko dzięki swej fantazji i populistycznym wystąpieniom był zdolny zdobyć władzę.

Jakże to aktualne.

W licznych przedpremierowych wywiadach Andrzej Seweryn skupiał się na swoim bohaterze. Podkreślał, że Borys Godunow kochał ojczyznę miłością autentyczną i zawiedzioną, wiedział już, że „czerń nienawidzi żywej władzy. Oni umieją kochać tylko martwych". Zwracał uwagę na drogę awansu swego bohatera, o którym Wasyl Szujski pogardliwie mówi: „Wczorajszy rab, Tatarzyn, zięć Maluty". Także jego głęboką wiarę – Godunowa zabijają przecież wyrzuty sumienia i to czyni z tej sztuki moralitet – i na jego miłość do żony i dzieci.

Niemało jest takich, którzy uważają że *Borys Godunow* tak naprawdę to sztuka o ludzie, którym tak łatwo jest manipulować. To lud zmusza Godunowa do wstąpienia na tron, to on, wierząc w fałszywego Dymitra, przyczynia się do jego śmierci. Ale w ostatniej scenie, gdy bojarzy po zamordowaniu żony i syna Borysa wznoszą „niech żyje car Dymitr" – *narod biezmołstwujet*. To jedna z mocniejszych scen. Naj-

bardziej w pamięć zapadła mi inna, scena śmierci Godunowa. Pięknie skomponowana, wręcz operowa, bardzo przejmująca.

Borys Godunow to najdroższe przedstawienie w historii teatru w Polsce. Podczas całego spektaklu widać troskę o najmniejszy szczegół, przy mistrzowskim wykorzystaniu wszystkich technik scena pozostaje pustawa.

Rzadko się zdarza, by nieznający się ludzie rozmawiali o spektaklu na przystanku czy autobusie. Tak było tym razem. Rzadko się zdarza, by program teatralny był tak bogaty i tak wszechstronnie omawiał epokę.

A śmierć Borysa Godunowa rozpoczęła okres *smuty* na Rusi, Dymitrowi Samozwańcowi, który przyjął katolicyzm, udało się wstąpić na tron, ożenić z wyrachowaną i przebiegłą Maryną Mniszchówną, córką wojewody sandomierskiego, która jako pierwsza kobieta w Rosji zostaje ukoronowana na carycę. Po latach jezuita Paul Pierling, na podstawie dokumentów z archiwum watykańskiego, ujawnił tajny udział papiestwa w tej historii.

Po Dymitrze Samozwańcu I, który zginie w 1606 roku, na tronie zasiadzie Wasyl Szujski (zmarł w Polsce, na zamku w Gostyninie, jako polski więzień stanu), potem Dymitr Samozwaniec II, także wspierany przez Polaków. A na koniec pojawi się Dymitr Samozwaniec III. Dopiero wtedy władzę przejmie dynastia Romanowych, która będzie rządzić Rosją do 1917 roku.

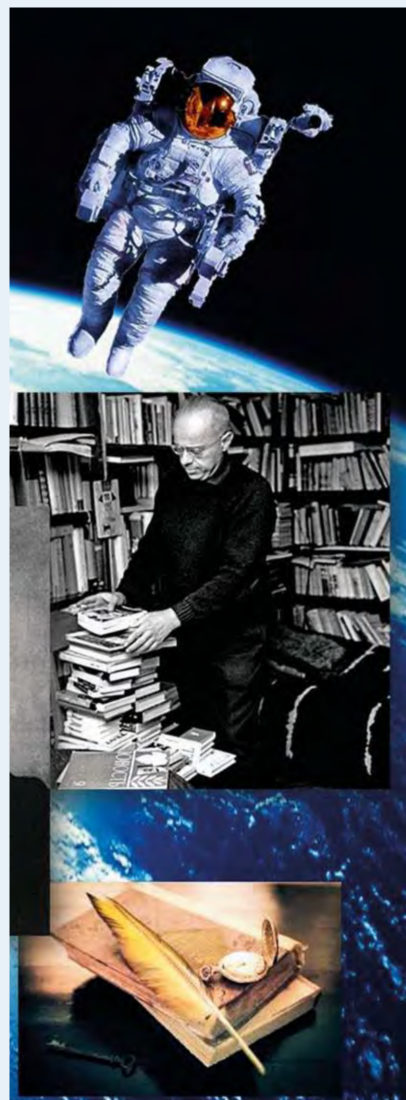
Spektakl wyreżyserował Peter Stein, w rolach głównych wystąpili Andrzej Seweryn (car Borys Godunow), **Marcin Bubółka** (Grigorij Otrepiew, Dymitr Samozwaniec), **Grzegorz Mielczarek** (Szujski), **Marta Kurzak** (Maryna Mniszech), **Mirosław Zdrojewski** (patriarcha).

Polecam. Zobaczycie państwo spektakl, jakiego dawno, może nawet nigdy nie widzieliście.

Ałła Matreńczyk
fot. z towarzyszącego spektaklowi programu

Поэзия и фантастика – польская литература

В настоящее время популярностью в России пользуются произведения **Януша Вишневского**, который стал известным благодаря роману о виртуальной любви «Одиночество в Сети». Интересный момент – фамилия Вишневский в Польше больше ассоциируется с режиссёром, а не с писателем. Почему польский автор в России известен больше, чем у себя на родине, не может объяснить никто. Говоря о литературе Польши, как не вспомнить **Станислава Лема** – писателя-фантаста, пережившего Вторую мировую войну? Его произведения переведены на 40 языков. И уже невозможно представить библиотеку фантастики без его книги «Солярис». Ещё один лауреат Нобелевской премии – поэтесса **Вислава Шимборская**. Главную награду она получила со следующей формулировкой: «За поэзию, которая с предельной точностью описывает исторические и биологические явления в контексте человеческой реальности». Книги авторов, которых я назвал, без труда можно найти в любом книжном магазине или библиотеке. Они давно переведены в том числе на русский язык. Но есть такие имена, которые в России мало кому известны, а жаль. Например, наши современники – **Войцех Тохман** и **Анджей Стасюк**. К сожалению, далеко не все их книги есть на русском.



Если москвичи хотят знать о современной польской литературе больше, не дожидаясь, когда новые произведения будут доступны для широкого круга читателей, пройдя придирчивый отбор издателей? Есть возможность посетить литературные вечера, которые проводит «Клуб Польский» в Москве. Здесь в непринуждённой обстановке за чашечкой кофе можно «вживую» послушать польских поэтов и писателей, задать им любые вопросы, узнать последние новости. Кроме того, в Москве при посольстве работает Польский культурный центр, который также регулярно проводит мероприятия, способствующие продвижению польских авторов.

Kirill Kanarskiy
фото **из коллекции автора**

PRL w Gródku – uzupełnienie

Jak pokazać na wystawie epokę, która zamknęła się trzydzieści lat temu i wcale nie była jednorodna, ani w sensie społeczno-politycznym, ani materialnym. Jak oddać jej specyfikę i koloryt? Próbę podjęło Gminne Centrum Kultury w Gródku. W kwietniu pokazano tam – przyniesione przez mieszkańców – najróżniejsze kojarzone z tamtym czasem przedmioty, od zabawek przez ubrania, czasopisma, urządzenia techniczne po sprzęty gospodarstwa domowego i fotografie, ilustrujące rytm codziennego życia. Redaktor naczelna lokalnego pisma Wiadomości Gródeckie – Haradockija Nawiny, Dorota Sulżyk, o wspomnienia z wczesnych lat PRL poprosiła Halinę Matejczuk, która wprawdzie wyjechała stamtąd w latach czterdziestych – pełniąc potem różne funkcje w dyplomacji – ale nigdy nie zerwała więzi z miejscem urodzenia i powróciła do niego na emeryturze. Poniżej tekst, który ukazał się na łamach WG-HN.

Podczas mojej krótkiej wizyty u pani Halinki Matejczuk gospodyni odebrała dwa telefony od przyjaciół z daleka, z którymi utrzymuje kontakt od 60 lat (tak, przyjaźni na długie lata na pewno można uczyć się od pani Halinki). Rozmawiała o codzienności, ale i spalonej katedrze Notre Dame, w której była kilkukrotnie, i o najnowszej książce Olgi Tokarczuk, której wysłuchała na audiobooku. Zawsze bardzo dużo czytała, nauczyła się obsługi komputera, pisała maile. Niestety, ostatnio, ze względu na pogarszający się wzrok, musiała z tego zrezygnować. Dlatego zaproponowała spotkanie, żebym mogła nagrać jej wspomnienia. Nazwała je – Fakty uzupełniające wystawę PRL w Gródku.

Uważam, że wystawę zorganizowaną przez GCK w Gródku, należałoby uzupełnić dodatkowymi faktami. Przed II wojną światową w Gródku mieszkało kilka tysięcy mieszkańców, po wojnie pozostało niecałe 30 procent. Ponad 70 procent, czyli wszyscy Żydzi, zostali spaleni w piecach obozu koncentracyjnego w Treblince. Uratował się jedynie Józef Abramicki. Część młodzieży i nie tylko została wywieziona przez Niemców na roboty przymusowe. Niektórzy nie wrócili, zginęła Regina Wróblewska, dwóch braci Gresiów, dwóch braci Krejzów, część mieszkańców została rozstrzelana przez Niemców tu, na miejscu. Zginęły dwie całe rodziny Sawickich i Januszkiewiczów. Między wrześniem 1939 a czerwcem 1941 roku parę rodzin pochodzenia niemieckiego i rodziny mieszane wyjechały z Gródka do Niemiec. W tym czasie kilka rodzin zostało wywiezionych do Kazachstanu i na Syberię, ale szczęśliwie wszyscy wrócili. Mam prośbę do obecnych władz, żeby w końcu podać na pomniku w Gródku przybliżoną liczbę mieszkańców, którzy zginęli w czasie wojny, bo to na pewno będą setki, a nie czterdzieści osób, jak jest napisane na tablicy w parku.

Niemcy zburzyli wszystkie istniejące w Gródku fabryki – cztery przy ul. Fabrycznej i jedną przy ul. Chodkiewiczów – tu, gdzie jest teraz rynek. Spalono cerkiew i synagogę, która stała naprzeciwko przy ul. Michałowskiej. I począwszy od tej synagogi aż do rzeki Supraśl po lewej stronie spaliły się wszystkie domy, które stały w bardzo gęstej zabudowie. W połowie dzisiejszego parku od strony cerkwi był rynek, w drugiej części domy i piękny drewniany budynek, w którym funkcjonowała poczta. One też spłonęły. Zburzony został piękny murowany dworzec z mozaikami na podłodze w Waliłach-Stacji, most na Supraśli. Ludzie przechodzili przez dłuższy czas po prowizorycznej kładce. Zaminowany był też młyn, ale pani Paraskiewa Januszkiewicz przekupiła żołnierzy niemieckich samogonem i słoniną, i udało się go ocalić. Potem wojsko radzieckie rozminowało ten młyn. To było bardzo ważne, bo jak był młyn, to można było mielić zboże i mieć chleb w Gródku.

Gródek po wojnie to był obraz „nędzy i rozpaczy". Bardzo dużo domów zostało po wojnie pustych. Po wyzwoleniu władze gminy część tych budynków sprzedały okolicznym mieszkańcom, których domy zostały spalone podczas wojny i tuż po wojnie. Żeby chronić swoje życie, w strachu przed tzw. żołnierzami wyklętymi, którzy rozstrzeliwali prawosławnych i palili wioski, z Gródka z ul. Młynowej i Koszarowej wyjechało do Związku Radzieckiego pięć rodzin.

Gródek został wyzwolony przez Armię Czerwoną w lipcu 1944 roku i już we wrześniu w dużym budynku naprzeciwko kościoła (w tzw. ogierni) została otwarta szkoła. Przed wojną jednoizbowa szkoła mieściła się w budynku na rogu Szkolnej i Białostockiej. Rodzice mieli obowiązek przygotowania opału na zimę. Każda rodzina, której dzieci chodziły do szkoły, dostawała w nadleśnictwie odpowiednią ilość drewna, które trzeba było popiłować, porąbać i dostarczyć do szkoły. Do szkoły rano przychodziły dzieci, a wieczorem osoby starsze, które uczono pisać i czytać. W ten sposób zlikwidowano analfabetyzm w Gródku. Nauczycielami w Gród-





ku była tutejsza młodzież – Paweł Kondrusik, Raisa Sienkiewicz, która potem wyszła za niego za mąż, Włodzimierz Mieleszko i Józef Sulima. Po pewnym czasie przysłano z zewnątrz polonistę i nauczycielkę historii. Nasi nauczyciele z Gródka nie mieli wykształcenia pedagogicznego, ale bardzo się starali, sami się uczyli, przygotowywali do lekcji i nas uczyli bardzo dobrze. Kilkoro z moich kolegów i koleżanek pojechało do średniej szkoły w Lublinie, były tam dzieci z Lubelskiego i Rzeszowszczyzny, ale to my byliśmy najlepiej przygotowani. Mieliśmy jedynie problem z językiem polskim, bo w Gródku w domu, na ulicy, na przerwach w szkole, rozmawialiśmy po „tutejszemu" – po białorusku. Nauczyciele bardzo się też interesowali tym, co robiliśmy po szkole. Jak organizowano zabawy, przychodzili i nas z nich wyganiali. VII klasę skończyłam w 1949 roku i z tej mojej klasy wielu kolegów i koleżanek zdobyło wyższe wykształcenie. Jurek Gościk był u reżysera Hoffmana operatorem, Ciszewski z Waliłł-Stacji (teraz mieszka w Gdyni)



został malarzem, Kurcewicz i Łukjaniuk oficerami, Irena Łukjaniuk, Zina Kochanowicz, Nina Lebiedzińska i Ola Sierżan nauczycielkami, Wiera Karwiel i Nina Lebiedzińska lekarkami.

W czasie wojny w ośrodku zdrowia Lwa Cukiermana Niemcy mieli swoją komendanturę i potem w piwnicach zostało dużo niezapisanych druków na twardych kartkach. I z tego robiliśmy zeszyty, z którymi był ogromny problem, podobnie jak z książkami. Dzieci czasem zdejmowały tapetę ze ścian i pisały na niej. Te książki, które mieli ludzie w Gródku, to podczas wojny Niemcy pod karą śmierci kazali przynieść na rynek i spalić. Niektórzy zakopali książki, ale na przykład moja sąsiadka zaniosła wszystkie, które miała. Pomagałam jej jeszcze je nieść. I te książki płonęły przez parę dni. Trochę książek przybyło do Gródka w czasie, kiedy była tu władza radziecka i funkcjonowała szkoła białoruska, pomiędzy 1939 a 1941 rokiem. Nawet był internat dla dzieci ze wsi. Nauczyciel Paweł Kondrusik zachował książkę do matematyki jeszcze z czasów władzy radzieckiej i uczył nas z tego podręcznika.

Zaraz po wojnie nie było żadnej komunikacji do Białegostoku, kolej była zniszczona. Jeżdżono tylko i wyłącznie zaprzęgami konnymi. Kolej ruszyła chyba po roku, wybudowano prowizoryczny drewniany budynek na stacji. Po wojnie została zbudowana nowa cerkiew. Z cegieł po zburzonych fabrykach, zwłaszcza tej, która była na miejscu dzisiejszego rynku. Batiuszka Bazyli Doroszkiewicz (późniejszy metropolita) uzyskał zgodę od władz i woził je swoim konikiem. My – dzieci – chodziłyśmy czyścić te cegły. Zaraz po wyzwoleniu w szkole była religia, prawosławnej uczył baciuszka Doroszkiewicz, katolickiej ksiądz Marian. Wszyscy śpiewaliśmy rano w holu szkoły „Kiedy ranne wstają zorze".

Robotnicy fabryczni od razu po wojnie zaczęli czyścić spalone maszyny i udało im się ocalić dwie do czesania wełny. Okoliczni mieszkańcy przywozili wełnę i płacili za usługę produktami. Pamiętam, że mama pod koniec tygodnia przynosiła kartofle, mąkę, jajka, mleko, śmietanę. Potem w tej fabryce produkowano gwoździe, a potem kobiety szyły kołdry. No i wreszcie powstał zakład Karo. Dzięki temu przyjechały do Gródka młode dziewczyny, które tu powychodziły za mąż. Powstały dwa nowe osiedla – na wschodzie

Gródka i pomiędzy Waliłami-Stacją i ul. Białostocką. Zbudowano dziesięć bloków mieszkalnych, nową szkołę, przedszkole, żłobek, remizę strażacką, dom kultury, urząd gminy, zrobiono park, a rynek przeniesiono na ul. Zamkową, w Waliłach-Stacji ruszył tartak i skup runa leśnego (tzw. grzybiarnia). Za czasów PRL-u położono asfalt, a potem go odnowiono.

Mieliśmy własną piekarnię, w której wypiekano pyszny chleb. Była ubojnia, masarnia, gdzie produkowano wędliny, rozlewnia, która produkowała bardzo dobrą oranżadę. Zrobiono wodociągi. Robotnicy zaraz po wojnie w czynie społecznym zbudowali dość dużą salę, w której była scena, dzieci ze szkoły tam występowały, przyjeżdżało objazdowe kino, a na pięterku była biblioteka. Pomagałyśmy z koleżanką nauczycielowi Józefowi Sulimie sporządzić kartotekę biblioteki. Powstał duży białoruski zespół Rozśpiewany Gródek. Można powiedzieć, że był takim ambasadorem Gródka na zewnątrz, jeździł np. do Warszawy. Organizowano wycieczki dla robotników. Kto teraz wozi autokarem robotników z Gródka do Opery w Warszawie, do programu „Podwieczorek przy mikrofonie"? Mama często zabierała się na te wycieczki i odwiedzała mnie w Warszawie.

Gródek bardzo się zmienił po 1989 roku. Po zmianie ustroju, kiedy zniknął PRL, zostały zlikwidowane zakłady Karo, nie ma już piekarni, sklepu z odzieżą, księgarni, rozlewni, masarni. Zwyczajna kiełbasa, produkowana w Gródku, lepiej smakowała niż te obecne najbardziej wyszukane szynki. Powstała oczyszczalnia ścieków, zalew w Zarzeczanach. Mieszkańcy Gródka kąpali się kiedyś w bardzo czystej rzece Supraśl, w której były nawet raki.

PRL to nie tylko kartki i sam ocet na półkach. Bo czy my odżywialiśmy się tylko octem?

fot. **ze strony GCK w Gródku**

Перерыв на кино

В начале мая все желающие были приглашены на кинофестиваль короткометражных фильмов «Перерыв на кино». Этот кинофестиваль ведёт свою историю с 2014 г. и его программа объединяет фильмы на тему Второй Мировой и Великой Отечественной воин. Авторами фильмов являются дети, студенты творческих вузов и независимые режиссёры. Кинопоказ фильмов-лауреатов проводится в России и европейских городах, таких как: Варшава, Будапешт, Прага, Берлин, Вена, Белград, Калининград, Вильнюс, Таллин, Рига и др. Эти города выбраны неслучайно – кинопоказы организуются в городах, освобожденных Красной армией по пути наступления на Берлин. В ходе гастрольного тура организаторы посещают мемориалы Советским воинам и возлагают цветы. В этом году организаторы фестиваля (ФОНД «МОСТ ПОКОЛЕНИЙ») впервые посетили Подляское воеводство.

Первым местом проведения фестиваля в Польше стала Хайнувка. Молодые люди из Санкт-Петербурга во главе со своим руководителем Екатериной Ефимовой представили жителям Хайнувки семь короткометражных фильмов о войне. Каждый из них заслуживает отдельной статьи. Мероприятие состоялось в православном приходе Рождества св. Иоанна Предтечи Крестителя на улице Рея. В приходском зале собрались: секретарь русского культурно-просветительного общества в Белостоке Андрей Романчук, представители православного братство св. св. Кирилла и Мефодия, ветераны, потомки тех, кто воевал и все заинтересованные кинопоказом. Интерес к мероприятию оказался столь велик, что в кинозал пришлось установить дополнительные посадочные места. Показ фильмов открыл протоиерей Иоанн, который представил публике гостей из России. Настоятель прихода отец Иоанн Романчук чтит и помнит подвиг советского народа при освобождении Польши от немецко-фашистских захватчиков. Стоит отметить, что рядом с храмом расположено военное кладбище, где покоятся люди, отдавшие свои жизни за свободу в самой кровопролитной войне. Несколько раз в год отец Иоанн проводит поминальные службы и молебны. Жители Подлясья, в частности Хайнувки, помнят подвиг своих героев.

На показ фильмов был приглашён один из участников войны – житель Хайнувки – Базыль Лашкевич. Недавно ему исполнилось 95 лет. Он дал интервью гостям из города на Неве, рассказал почему в Польше День Победы празднуют 8 мая, а не 9 как в России и Белоруссии. Представители фонда «Мост Поколений» собирают информацию об участниках и ветеранах войны, чтоб сохранить память для потомков. В конце встречи директор фонда Екатерина передала из Санкт-Петербурга ветерану, настоятелю отцу Иоанну и прихожанам церкви памятные сувениры.

Вторым местом проведения фестиваля в Польше стал Белосток. Здесь зрители посмотрели такие фильмы как: «Маленькая история большой блокады», «Дневник памяти», «Брут», «Мать», «Броневик» и «Последнее письмо», а также другие. По окончании показа гости из Санкт-Петербурга отправились в дальнейший путь по европейских городах.

Ewelina Laszkiewicz-Kanarskiya



Widok na jedną z wysepek

Białowieskie stawy

Turysta przyjeżdżający do Białowieży chce przede wszystkim zobaczyć żubry i unikatową przyrodę Puszczy Białowieskiej. Wędrując tutejszymi szlakami, zwraca też uwagę na szereg innych ciekawych obiektów. Należą do nich bez wątpienia dwa malownicze stawy, położone w południowej części Parku Pałacowego w Białowieży. Są one prawdziwą ozdobą tej miejscowości. Niemal każdy turysta robi sobie pamiątkowe zdjęcie na ich tle. Bardzo często trafiają one później na instagram.

Łączna powierzchnia stawów wynosi obecnie około 5,7 ha, średnia głębokość 2,5 metra. Oba akweny posiadają nieduże wysepki. Przedziela je obsadzona drzewami szeroka grobla, po której turyści mogą wejść do Parku Pałacowego bezpośrednio z parkingu. Grobla ta w sezonie turystycznym zamienia się w deptak, na którym można spotkać różnobarwny i wielojęzyczny tłum turystów. W połowie grobli znajduje się obelisk, upamiętniający polowanie Augusta III w 1752 roku. To najstarszy pomnik w tej okolicy.

Oba stawy powstały pod koniec XIX wieku. Z szerokiej i podmokłej w tym miejscu doliny rzecznej wybrano ziemię i pokryto nią piaszczyste i kamieniste wzgórze, na którym w latach 1889-1894, na zamówienie cara Aleksandra III, wybudowano okazały pałac. Niestety, dzisiaj go już nie zobaczymy, został spalony w lipcu 1944 roku przez oddział węgierski, współpracujący z hitlerowcami.

Przez stawy przepływała niegdyś rzeka Narewka. Wpadała do nich, pokonując specjalną tamę, która miała za zadanie utrzymywanie wody na stałym poziomie oraz przepuszczanie wiosną spławianego drewna. W latach siedemdziesiątych koryto Narewki zostało poprowadzone obok stawów.

Do jednego z akwenów wpada woda ze źródła, wybijającego spod wzgórza. W okresie międzywojennym spływała tutaj także woda z iluminowanej kaskady, zrobionej na skarpie przy pałacu. Do 1927 roku ze stawów pobierał wodę pałacowy wodociąg. Woda ulegała oczyszczeniu poprzez filtry biologiczne, zlokalizowane w budynku obok tamy.

Tradycyjnie już ze stawów pozyskiwano lód do pałacowych lodowni (chłodni). Czyniono to także w okresie międzywojennym i przez pewien okres po wojnie, nie tylko z myślą o potrzebach pałacu, ale także całej Białowieży.

W okresie carskim oba stawy udostępnione były do rekreacji. Z przejażdżek po nich łódkami chętnie korzystały damy dworu carskiego oraz syn Mikołaja II – Aleksy. W wyzwolonej już Polsce, podczas uroczystych obchodów Święta Morza, na stawach i rzece Narewce organizowano różne imprezy wodne – zawody kajakowe, konkursy wianków puszczanych na wodę, zawody pływackie.

W latach dwudziestych na zachodnim stawie odbywało się święcenie wody w prawosławne święto Chrztu Pańskiego, które przypada na dzień 19 stycznia.

Stawy były kilkakrotnie oczyszczane z namułu i pogłębiane. Po drugiej wojnie prace takie przeprowadzano w latach 1959-1960 i 1973-1974. Obecnie stawy znów wymagają gruntownej renowacji.

W październiku 1975 roku w Parku Pałacowym ukończono budowę oczyszczalni ścieków, która dodatnio wpłynęła na czystość wód w stawach i samej rzece. W 1983 roku wykonano dodatkowy jaz, zasilający stawy.

W styczniu 1987 roku przy Białowieskim Parku Narodowym utworzono Koło Polskiego Związku Wędkarskiego, któremu oddano w dzierżawę stawy. Koło zrzesza głównie mieszkańców Białowieży. Stawy parkowe od czasu do czasu są zarybiane. Od 2005 roku urządzane są na nich zawody wędkarskie.

Białowieskie stawy mogą dostarczyć nie tylko sporo przeżyć estetycznych. Służą także do obserwacji różnych gatunków ptaków, przeważnie wodnych, z których część ma tu swoje stanowiska lęgowe. Wiosną zaś można tu posłuchać przepięknych żabich koncertów. Poza tym – jest to idealne miejsce dla spotkań zakochanych par.

Piotr Bajko
fot. **archiwum Łukasza Bajko**

Фольковий оскар для Кычери

30 мая 2019 рока на Замку Корольевскым в Варшаві вручено по раз 44. Нагороды ім. Оскара Кольберґа за заслугы для народной культуры. Серед нагородженых творців в катеґоріі ансамбль фолькльористычний доцінено Лемківкій Ансамбль Пісні і Танця «Кычера» з Ліґниці.

– Нагор– Нагорода ім. Оскара Кольберґа єст высловом найвыжшого узнаня і шацунку для осіб, котры з незвичайном пасийом причыняют ся до континуації і розвытку традицыйного змісту народной культуры – повіл вручаючый нагороды міністер культуры і народовой спадковины **Піотр Ґліньскій**. Віцепремєр підчеркнул, же нагорода єст формом подякы за нелегку і не все доціняну працу на річ охорони нематеряльной культуровой спадковины.

Нагороду, прызнавану през міністра культуры і народовой спадковины раз в році, установлено в 1974 року. «Фольковый оскар», як днес повідат ся о барз цінні серед творців і люди культуры преміі, прызнає ся в пятьох катеґорях. Артистычной творчосты індивідуальной – плястичных штук, народной літературы, інструментальной музыкы, сьпіву і танця, як і капель і фольклористычных, а і тіж в дідині досліднычій, документацийной діяльносты, анімації і пропаґування народной культуры. Гоноровы выріжніня прызнає ся інституцыям і орґанізацыям щеґульні заслуженым для розвытку і популярызації польской народной штукы і фолькльору. Тым барже тішыт нагорода для ансамблю презентуючого культуру національной менчыни.



Тогорічня едиция нагороды ім. Оскара Кольберґа зобрала лавреатів з цілой Польщы. Од Сувальщызны, через Підляшя, Мазовше, Любельщызну, Підкарпатя, Підхаля, Бескід Шлескій, Ныжній Шлеск по Велькопольску. Окрем **Кычери**, **Станіславу Анну Андрушкєвіч** – солістку співачку з Віжайн, курпьовску співачку **Марянну Бончек**, з жывєцкого повіту: **Чеслава Венґлажа** – музыканта і строітеля народных інструментів музычных, м.ін дуд, басів, гушель і пастирскых інструментів і **Вєслава** і **Марянну Лобозів** – вытворців жывєцкых народных забавок, **Лілю Солу** – творчыню вытинанок, пауків і букєтів, поетессу і пропаґаторку народной творчости з Пулав, **Анджея Войтчака** – різбяря з Кутна, **Яна Чарнецкого** – народного поету з Ілжы, **Капелю Заставних** з Бжостка на Підкарпатю, з повіту холмского ансамбль співачый **«Сєлянкі»**. Нагородженых за діяльніст дослідничу **Ельжбєту Кжыжаняк-Міллер** і **Аґату Скрукву** творчосты Оскара Кольберґа з істытуту його іменя з Познаня. Гоноровыма премямы нагороджено Товарыство Познаньскых Бамбрів і ілжаньскє Товарыство Охорони і Промоцийі Ґынучых Професії. По раз пятий прызнано дипльом для Амбасадора Культуры Традицыйной. Тым разом трафил він в рукы **Матеуша Нендзы-Кубіньца**, шолтыса і радного з Косьцєліска за троску о розвыток традицыйной культуры в своім реґіоні.

Кычера серед лавреатів запрезентувала ся

в своіх пописовых нумерах. Коротше в замковій салі. Вечером зас, традицыйні, на подворцы замковым мал місце концерт, попро-



ваджеий през лідера гуральской фольковой капелі **Требунє-Туткі Кшыштофа Требуня-Тутку**. Тым разом ліґнічане выступили з вязанком чардашів, танцямы з Полян коло Дуклі, танцямы дівчат карічкы і піснямы собітковыма. Для публікы препроваджено варштаты лемківскых танців.

Премя по імены Оскара Кольберґа, выдатного дослідника, якый достеріг тіж і документував культуру Лемків, усьміхнула ся до лігницкого ансамблю по раз другій. В 1995 році за вынятковый куншт ґраючой на стару лемківску нуту отрымала капеля Кычеры з покійныма уж – **Михалом Олесьнєвичом**, **Владимір Домбровскій**, **Михалом Коляром**, **Семаном Хопейом** і **Петром Хойняком**, поколіньом Лемків вродженым в роках 20. прошлого столітя, якє штукы граня вчыло ся у жерел, на Лемковині. Они мали значучый вплив на форму оснуваного в 1991 році через **Юрія Старинського**, ансамблю, якый зобрал молодіж з Ныжнього Шлеска в часі пробужыня культурового. Барз скоро ансамбль стал ся амбасадором лемківской і не лем культуры. В 1996 по раз першый во спілпраци з Театром Моджейевкой в Лігниці зорґанізувал медженародовий фестіваль Национальных і Етнічных меншын



«Europa bez granic», днешній «Сьвіт під Кычером», што на медженародовій арені стало ся першорядном промоцийом тіж і міста. Ансамбль стал ся яко єдиний презентуючый фолькльор меншын репрезентацийным ансамбльом Ліґниці. В 2001 році осягнул яко першый з лемківскых ансамблів цертыфікат ЦІОФФ (медженародовой ради фолькльористых стоварышынь, фестівалів і народной штукы діючого в структурах ЮНЕСКО), што дало му пропустку до выступів на фестівалях в світі. З рокамы стал ся членом інчых престіжовых орґанізації ІОФ і ЦІДЕ. Свій авторскій програм презентувал на медженародовых фестівалях в Мексику, Кітаю, Перу, Індонезії, Індях, Портуґалії, Франції, Ізраелю, Чехії, Німцях, Італії, Росиії, Іспанії. Рівен Кычеры підносил ся за справом професийных інструкторів, што зачало потверджати ся на фестівалях. Не лем Фестівалю Фолькльору Земель Ґірскых в Закопанім, де выспівал і вытанцювал пару «Цьюпаґ», але дві першы нагороды на фестівалях «Musik World» в Фівіццано в Італії і «Українській сьпів» в Кийові, де выступил на сцені Народовой Оперы. Кычера то тіж лавреатка престіжовых нагорід Про Публіко Боно і Ныжньошлеского Ключа Сукцесу для найліпшой інституції культуры на Ныжнім Шлеску.

– З віры, любови і мрійі – вызнал тайну функцйонуваня на сцені вроцлавской оперы Юрій Старинській в тракті ювілейного концерту на 15-літя Кычеры, яка значучо затрымала процес асимілації молодого поколіня. В вельох прыпадках дозволил выйти з тіня здавало бы ся сказаным на затрачыня рідной культуры і надати ім нову якіст і вартіст. Дост скоро стал ся інституцийом. В новым місцы діяльносты, в будынку на Зофіі Коссак, Юрій Старынській, директор ансамблю



і працовник Лігніцкого Центрум Культуры створил

Реґіональне Центрум Лемківской Культуры,

котрого думом єст бібльотека з парунатцет тісячы рахуючыма наголовкамы посвяченыма Лемковині. Не бракує там «білых круків» як і прац маґістерскых в тематах лемкознавчых. Тоты остатні нерідко повставали за справом того місця. Ту тіж діє невелька ізба етноґрафічна.

– Кычера од самого початку має статут стоварышыня, котре дозвалят ій на діяльніст документацийну і выдавничу – повідат **Ірена Быбель**, скарбник Заряду Стоварышыня Лемківского Ансамблю Пісьні і Танця «Кычера».

«Лемкы на зламі XXI віку. Одроджыня цы асимілация?» і «Лемкы – остатні Мохікане Европы?» то медженародовы конференції орґанізувани през Кычеру. В 2006 році зорґанізувал 10. Конференцию ФУЕН (Федералістычной Уніі Европейскых Народів) з участю словяньскых нацйональних і етнічных меншын з цілой Европы. Ефектом той конференції єст выдана в 2007 році моноґрафя „Łemkowie, Bojkowie, Rusini – historia, współczesność, kultura materialna i duchowa”. В 2009 році в циклю спомины Лемків вказала ся „Dola Łemka” **Михала Олеснєвича**, а з зобраных матерялів етноґрафічных «Сьпіванкы



Бабы Ольґы» Юрія Стариньского і **Боґуміли Тарасєвіч**. Рік пізнійше «Лемківскє весіля – обряд і музыка.Традицыя а сучасніст» Боґуміли Тарасєвіч і богато ілюстрованы байі, байкы і оповіданя Лемків «Як липняне сонце до міха імали». Остатнім выданым наголовком фірмуваным през ансамбль єст унікатовый альбум зо строямы Лемків „Ubiory Łemków w XIX - I poł. XX wieku” з 2016 рока і „Zapomniane obrazy. Łemkowszczyzna w fotografiach Jonha Masleja z lat 1923 i 1938”, оба Юрія Стариньского. Матерялы з альбуму о лемківскых строях, зобраны в архівах польскых, україньскых і российскых позволили на зорґанізуваня унікатовой в історіі выставы, котра 22 жолтня прошлого рока отворыла «Кычеряду над Качавом», шіст дні трваюча фета з нагоды 25-літя ювілею Кычери. Другого дня мала місце проєкция поетыцкого фільму, накрученого през ансамбль «Там направду жыли сме як в раю», котрый стартує на медженародовых фестівалях фільмовых в Сан Себастян і Сан Франсісцо. Кычеряда мала тіж одслону оперову і роккову. Концерты «Лемко в опері» і «Рокк по лемківску» вказали ріжнородніст і музычне богацтво культуры невелького народу.

Лемківскій Ансамбль Пісьні і Танця «Кычера» то осемдесят членів. Надійом і будучым ансамблю єст дітячо-молодежова «Кычерка», котрого члены з часом переходят до ансамблю. През двадцет осем років істнуваня през Кычеру превинуло ся понад шістсот осіб. Серед них такы знаменитосты музычной сцены як **Ігор Гербут**, **Адам Ґорощак** ци **Рамона** і **Наталя** – **Сестры Бочнєвич**.

Найвекшом імпрезом орґанізуваном през Кычеру єст Меджнародовий Фолькльористычний Фестіваль «Сьвіт під Кычером» для кількудесяттисячной публікы Ныжнього Шлеска і Малопольскы. Тогоріяня, 22. Едицыя зачынат ся за кілька днів.

Анна Рыдзанич
знимкы **Кычера**



Культура на музейных сходах

Кірмашы народнага рукадзелля, канцэрты калектываў з Польшчы і Беларусі, а да гэтага бульбяныя прысмакі са ста кілаграмаў бульбы, майстар-класы па ганчарнаму рамяству і ткацтве – усё гэтае можна было пабачыць 2 чэрвеня 2019 ў час 15-га Беларускага этнаграфічнага фестывалю, які праходзіў на плошчы Музея і цэнтра беларускай культуры ў Гайнаўцы.





Фестываль гэта адна з найважнейшых і найбольшых падзей, якія штогод адбываюцца ў Гайнаўскім белмузеі. Гэтакім чынам, інстытуцыя сімвалічна ўваходзіць на музейныя сходы, паказваючы плён сваёй працы, а таксама ўшаноўвае беларускую традыцыю і культуру.

Фестываль адкрыў дырэктар музея – **Тамаш Тыханюк**. Свой голас узялі таксама бургамістр горада Гайнаўка **Ежы Сірак**, а таксама дэпутат у ваяводскі сеймік ды заадно дырэктар Комплексу школ з дадатковым навучаннем беларускай мовы ў Гайнаўцы – **Ігар Лукашук**. Мерапрыемства вёў канферансье **Ян Карчэўскі**.

Побач майстар-класаў ды дэгустацыі страваў, увесь час адбываліся канцэрты беларускіх калектываў. На сцэне паявіліся выканаўцы, пачынаючы ад дашкольнікаў па дарослых, якія прадстаўлялі разнастайныя музычныя жанры: фальклор, эстрадную песню, фольк-рок, жывую беларускую народную песню.

На сцэне заспявалі дзеткі з калектыву «Калебка», які дзейнічае пры Прадшколлі н-р 1 у Гайнаўцы, васьмігадовая Оля Мілішэўская, калектывы «Надзея» ды «Каханачка» з Пружан на Беларусі, выступілі «Ас» з



Беластока, «Арт-Пронар» з Нарвы ды вельмі жывы і дынамічны фольк-рокавы калектыў – «Немаральная прапанова» з Беластока.

На канец фесталю выступіў выдатны фолькавы калектыў «Чарамшына», які хіба найдаўжэй іграе на Падляшшы ды нядаўна адзначаў юбілей 25-годдзя сваёй дзейнасці.

Дадатковым атракцыёнам для шматлюднай публікі, якая, як заўсёды не падвяла і прабывала ад самай раніцы да вечара, былі падрыхтаваныя розныя конкурсы

з узнагародамі. Аказалася, што гледачы маюць неблагія веды па этнаграфіі і гісторы, а таксама добра арыентуюцца ў дзейнасці белмузея.

Ахвотныя ў час мерапрыемства маглі аддаць кроў, а адбывалася гэта не ў звычайным кабінеце, а ў адмыслова падрыхтаванай галерэіі сярод шматлікіх карцін.

Наймалодшыя удзельнікі фестывалю выдатна гулялі, дзякуючы атракцыйным прыладам, якія расставіла Анімацыйная ферайна з Гайнаўкі.

На прылаўку Гайнаўскага белмузея традыцыйна ўжо прэзентавалася беларуская старэйшая і навейшая літаратура, сувеніры ды народныя вырабы. Свае вырабы экспанавалі прадстаўнікі Майстар-класаў па працатэрапіі.

Дзякуючы Аб'яднанню аматараў небанальнай матарызацыі БАТальён з Гайнаўкі, паклоннікі стардаўніх аўтамабіляў маглі зрабіць здымак са старой пажарнай машынай «з усмешкай».

Фестываль арганізаваўся з фінансавай падтрымкай Міністра ўнутраных спраў і адміністарцыі, Гайнаўскай гарадской установы, Маршалкоўскай установы Падляшскага ваяводства, Павятовага старства ў Гайнаўцы ды шматлікіх лакальных спонсараў.

Агнешка Тыханюк
фота **аўтара**

Hajnowianka po raz trzeci finalistką Bazgroła

Najnowsza książka **Marysi Tichoniuk** – hajnowianki, uczennicy siódmej klasy szkoły podstawowej – ponownie zdobyła uznanie jurorów dziesiątego, jubileuszowego ogólnopolskiego konkursu plastyczno-literackiego „Bazgroł 2019”. W komisji konkursowej zasiadali m.in. **Jurek Owsiak**, **Marek Michalak**, były rzecznik praw dziecka, **Grzegorz Kasdepke**, wieloletni redaktor naczelny magazynu „Świerszczyk”, **Jerzy Rzymkowski**, redaktor naczelny miesięcznika „Nowa Fantastyka”, **Anna Szymborska**, ilustratorka, oraz **Grzegorz Raczek**, właściciel i redaktor naczelny portalu duże Ka i Papierowy Pies, organizator Bazgroła.





Do konkursu zgłoszono prawie osiemset prac z całej Polski, 48 wyłoniono do finału. Ogłoszenie wyników oraz wręczenie dyplomów i nagród tradycyjnie odbyło się podczas Międzynarodowych Targów Książki w Warszawie na Stadionie Narodowym 24 maja. Spotkanie z jurorami, organizatorem konkursu, ulubionymi pisarzami, wydawnictwami dla młodych literatów było oczywiście nieocenione.

Marysia zdobyła drugie miejsce za książkę „Głos natury”, która wydana została przez Stowarzyszenie Kulturalne TYBEL. Książka mogła ujrzeć światło dzienne dzięki stypendium burmistrza Hajnówki za osiągnięcia artystyczne.

Agnieszka Tichoniuk
fot. **Tomasz Tichoniuk**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
Współfinansowany ze środków Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto:
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

E-wydanie Przeglądu Prawosławnego w prenumeracie

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie. Jak zaprenumerować e-wydanie? Wystarczy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto (podane u góry), podać adres e-mailowy, a Przegląd w plikach PDF będziemy wysyłać zaraz po jego złożeniu.

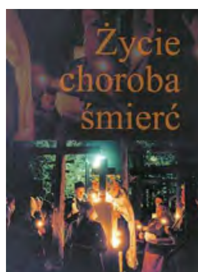
Fundacja Księcia Ostrogskiego proponuje



Książka buduje wiedzę o tamtym czasie – o błędnej polityce wobec mniejszości narodowych i wyznaniowych, które łącznie stanowiły ponad jedną trzecią obywateli II Rzeczypospolitej. Burzenie cerkwi było wyjątkowo dramatycznym jej objawem. Działania te przyniosły szkodę wszystkim – zadały niezrozumiały ból prawosławnej społeczności, nadszarpnęły reputację państwa na arenie międzynarodowej i w przededniu wojny wyraźnie je osłabiły. Na publikację składają się teksty historyków lub ich omówienia, wywiady, relacje świadków zbierane od końca dwudziestego wieku, dokumenty. Czynią one tę lekturę równie zajmującą jak przejmującą, ważną dla prawosławnych i rzymskich katolików. Książka kończy się słowem mnicha o przebaczeniu, bo przebaczenie leży u podstaw całej ekonomii zbawienia. **Cena 1 egz. (w tym 5% VAT) u wydawcy – 15 zł, z wysyłką 19 zł, hurtowa (powyżej 5 egz.) 10 zł.**



Eseje o trzech twórcach wielkiej literatury rosyjskiej – Dostojewskim, Gogolu i Tołstoju – i bohaterach ich utworów, zawsze w kontekście ich relacji z Bogiem, poszukiwania i odrzucania, dróg wiodących ku zatraceniu i zmartwychwstaiu. **Cena książki w wydawnictwie 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 14 zł**



Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego rozważania, wypływające z doświadczeń jako lekarza i kapłana. Do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.
Cena 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 14 zł





Obie książeczki liczą po 16 stron. Są kolorowe, bogato ilustrowane, doskonałe do uczenia dzieci podstaw prawosławnej wiary.
Pierwsza uczy zasad chrześcijańskiej moralności poprzez pouczające opowiadania, druga przybliża w rebusach, zagadkach, krzyżówkach dwanaście najważniejszych w liturgicznym roku świąt. Jesteśmy przekonani, że obie książeczki są świetną pomocą dydaktyczną dla katechetów.
Pieniądze pozyskane ze sprzedaży książeczek będą wspierać dalsze wydawanie „Aniołka" jako bezpłatnego dodatku do Przeglądu Prawosławnego.
Cena kompletu u wydawcy 2 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 6



40 zł

W tak promocyjnej cenie Fundacja Ostrogskiego poleca książkę Anny Radziukiewicz „Bliski mi Wschód".
To bogato ilustrowana autorskimi zdjęciami historyczno-współczesna opowieść o prawosławnym świecie – jego pięknie, odmienności, nieustannym dialogu z Zachodem. To szukanie odpowiedzi na współczesne pytania o tożsamość religijną i kulturową. Ta książka, pełna przemyśleń, jest adresowana do prawosławnych i katolików. Zyskała ona u czytelników bardzo wysokie noty. Oprawa twarda, ss. 352.
Dla potrzebujących dedykacji, telefon do autorki 510 278 970
Cena 1 egz. (w tym 5% VAT) u wydawcy – 40 zł, z wysyłką – 48 zł.

Książki można kupić u wydawcy (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 742 18 57), wpłacając na konto Fundacji **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278** z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji lub zamawiając e-mailowo: redakcja@przegladprawoslawny.pl. O innych książkach, wydanych przez Fundację Ostrogskiego, można przeczytać na stronach www.ostrogski.pl i www.przegladprawoslawny.pl

INFORMACJE, PRENUMERATA – ZMIANA CENY PRENUMERATY KRAJOWEJ

FUNDACJA OSTROGSKIEGO wykonuje składy komputerowe, projekty graficzne ulotek, plakatów, broszur, książek. Może również negocjować korzystną cenę druku. Informacje zainteresowani mogą uzyskać pod tel. 85 / 742 18 57 lub bezpośrednio w siedzibie Fundacji przy ul. Składowej 9 w Białymstoku.

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić bieżące roczniki Przeglądu Prawosławnego w cenie 70 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Zamówienie można przesłać na adres redakcji (ulica Składowa 9, 15-399 Białystok, telefon 85 / 742 18 57, adres e-mail: redakcja@ przegladprawoslawny pl).

Oprawione tomy będzie można odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Andrzej Charyło, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
o. Konstanty Bondaruk, Jarosław Charkiewicz, Doroteusz Fionik, Paweł Krysa
o. Marek Ławreszuk, Mira Łuksza, o. Włodzimierz Misijuk, Aleksander Naumow (Wenecja)
Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt okładki: Anna Miszczuk-Stankiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA

„Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):

miesięczna: Polska **10,00 zł**; Europa 16,00 zł, USA i Kanada 19,00 zł, Australia 19,00 zł; **kwartalna:** Polska **30,00 zł**, Europa 48,00 zł, USA i Kanada 57,00 zł, Australia 57,00 zł; **półroczna:** Polska **60,00 zł**, Europa 96,00 zł, USA i Kanada 114,00 zł**,** Australia 114,00 zł; **roczna:** Polska **120,00 zł**, Europa 192,00 zł, USA i Kanada 228,00 zł, Australia 228,00 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego"

Podać okres prenumeraty:

....

Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:

....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Pielgrzymki

GRUZJA OD 21/22 DO 28/29 WRZEŚNIA. „Ukochana ziemia Bogarodzicy". Koszt 1200 zł i 630 dolarów (przelot samolotem, noclegi, wyżywienie, autokar, opieka przewodnika w języku polskim, pilot i duchowny).

KORFU OD 2 DO 9 PAŹDZIERNIKA. „Śladami św. Spirydona". Koszt 2500 zł i 190 euro (noclegi, wyżywienie, bilety lotnicze, opłaty lotniskowe, transfery, trzy dni objazdu po wyspie, bilety wstępów, nowoczesny autokar, przewodnik lokalny, pilot, ubezpiecznie).

Kontakt: Julita Markiewicz-Mudź, julita_markiewicz@wp.pl, tel. +48 790 36 36 31.

Zbliżenia

ANATOL. Lat 59, pracujący, mieszka na wsi w województwie podlaskim, pozna panią do lat sześćdziesięciu. Tel. 531 561 611

ANNA. Białostoczanka, lat 61, pozna pana bez nałogów do lat 65. Tel. 791 780 765

BIAŁOSTOCZANIN, kawaler, lat 31, wykształcenie wyższe, bez zobowiązań, spokojny, pracujący, poszukuje dziewczyny w podobnym wieku. Tel. 500 689 239

BIAŁOSTOCZANIN, miły, rozważny, dowcipny, pozna panią w wieku 34-39 lat, wierzącą, poważnie myślącą o życiu, dobrą, uczuciową i wrażliwą. E-mail: prawoslawny2018@wp.pl

EMERYT, lat 60, niezależny, dobrze sytuowany, o młodym wyglądzie, pozna panią o miłej aparycji, prawosławną. Tel. 515 374 673

EMERYTKA, niezależna finansowo, bez obciążeń, pozna pana, najlepiej z Białegostoku, bez nałogów i zobowiązań, z własnym mieszkaniem, w wieku okolo 60 lat. Tel. 509 398 846

JUREK, lat 49, domator, średniego wzrostu, bez nałogów i zobowiązań, mieszkający w powiecie siemiatyckim, pracujący zawodowo i na małym gospodarstwie, pozna panią w wieku od 35 do 45 lat, bez nałogów, średniej budowy ciała. Tel. 783 540 190

KAWALER, lat 36, pozna pannę od 24 do 36 lat, prawosławną, szczupłą, wzrost do 175 cm, bez nałogów i zobowiązań, z wykształceniem wyższym, E-mail: pan.adc123@gmail.com

KAWALER, lat 40, bez nałogów, prowadzący niewielkie gospodarstwo rolne, pozna pannę w odpowiednim wieku. Tel. 518 248 426. E-mail: marko7825@wp.pl

KAWALER, lat 33, z województwa podlaskiego, z wykształceniem średnim, spokojny, bez nałogów, pracujący, pozna dziewczynę w podobnym wieku. Tel. 531 787 904

KAWALER Z PODLASIA, 35 lat, bez nałogów, spokojny, prowadzący niewielkie gospodarstwo, pozna panią lubiącą życie na wsi. Tel. 500 769 818

KOBIETA, lat 58, poszukuje partnera. Tel. 794 916 290

MAGDALINA, lat 35, z Białegostoku, z wyższym wykształceniem, pozna kawalera w podobnym wieku. Tel. 507 177 146, e-mail: magdalina35@wp.pl

PANNA, lat 34, pozna kawalera prawosławnego, poważnego, bez nałogów. Tel. 607 121 822, e-mail: emila1715@wp.pl

PANNA, lat 34, pozna kawalera prawosławnego, niezależnego finansowo, dobrze sytuowanego. Tel. 694 805 290

PIOTR. Lat 35, bez nałogów, z Białegostoku, wykształcenie wyższe, pozna pannę w wieku 30-35 lat. Tel. 608 165 753

PODLASIANIN, lat 35, atrakcyjny, spokojny, bez nałogów, prowadzący niewielkie gospodarstwo, pozna panią lubiącą życie na wsi. Tel. 510 680 650

PODLASIANIN, lat 49, ze średnim wykształceniem, interesujący się dobrą książką i filmem, pozna panią do 50 lat o podobnych zainteresowaniach. Tel. 696 865 895, amlinarczuk@gmail.com

PODLASIANIN, wierzący, bez zobowiązań i nałogów, pracujący, pozna panią poważnie myślącą o życiu w wieku 50-60 lat. Tel. 577 702 556

WRAŻLIWA, wierząca, atrakcyjna, inteligentna kobieta po czterdziestce, bez zobowiązań, chciałaby poznać podobnego pana z zasadami. E-mail: wrazliwa@vp.pl

WDOWA, lat 55, wysoka, pracująca, pozna pana bez zobowiązań, wysokiego, w podobnym wieku, z Siemiatycz i pobliskich okolic. Tel. 725 889 618

ZOFIA, lat 67, emerytka, wykształcona i niezależna finansowo, pozna poważnego pana w wieku około 70 lat z wykształceniem ponadśrednim. Tel. 516 666 271

Podczas uroczystości wyświęcenia cerkwi św. Łukasza (Wojno-Jasienieckiego) w Łaźniach

Fot. Anna Radziukiewicz



FUNDACJA OSTROGSKIEGO DZIĘKUJE ZA 1%